

Christine Flynn

CÓRKA

SENATORA

Rozdział 1

Tess Kendrick wysiadła z prywatnego odrzutowca swojej babki. Trzymała na rękach trzyletniego synka, Mikeya, który wtulił główkę w jej ramię, chroniąc się przed gorącym letnim wiatrem. Na płycie stał już jeden z członków ochrony babki, a steward błyskawicznie wyjął z samolotu bagaż i zaniósł do czekającego nieopodal czarnego lincolna.

Minął rok od chwili, gdy Tess zawalił się świat, a skandal wywołany rozwodem zmusił ją do wyjazdu z kraju. Zamieszkała w królewskim pałacu nad Morzem Śródziemnym u babki ze strony matki, królowej małego królestwa Luzandrii. Brakowało jej tam tylko ptasiego mleka, ale w pewnym momencie poczuła, że ma już dość tej złotej klatki.

Odizolowanie od świata, tęsknota za domem i rozpaczliwa potrzeba zrobienia czegoś ze swoim życiem przywiodły ją z powrotem do Camelot w Wirginii. Tu, na obrzeżach uroczonego miasteczka, znajdowała się rodzinna posiadłość Kendricków, w której urodziła się i wychowała. Jej rodzice przez większą część roku nadal tam mieszkali.

- Można pani jeszcze w czymś pomóc? - spytał ochroniarz.

- Dziękuję, poradzę sobie. Bardzo pan uprzejmy - odparła z uśmiechem Tess.

- Towarzyszenie pani było dla mnie zaszczytem. - Mężczyzna pochylił głowę w ukłonie, ale nie odwzajemnił uśmiechu.

Nie byłoby to zgodne z etykietą. Kiedy Tess jako dziecko odwiedzała wraz z rodzeństwem babkę, miała wrażenie, że uśmiech jest zastrzeżony tylko dla najwyższego kręgu personelu, bezpośrednio otaczającego rodzinę królewską i jej gości.

Bardzo kochała babkę, ale źle znosiła sztywne formy panujące w pałacu. Tęskniła za swobodą. Chciała też, żeby jej synek, pełen energii i ciekaw wszystkiego, wychowywał się w innej atmosferze, bez krępujących go ograniczeń. I tak zanim zostali zmuszeni do wyjazdu z kraju, podlegał różnym naciskom. Jego ojciec - teraz już jej eksmąż - nie tylko nie chciał słyszeć głosu dziecka, ale najczęściej nie pragnął również jego widoku.

Książę z bajki zmienił się w żabę, a wyśnione życie Tess w koszmar. Jej reputacja legła w gruzach podczas procesu rozwodowego, ale nie miała żadnej możliwości, by odwrócić to, co już się stało. Mogła tylko przypominać sobie mit o Feniksie, który odradza się z popiołów, i mieć nadzieję, że jej osmolone skrzydła będą dostatecznie silne, by znowu unieść ją w górę. Pragnęła zapomnieć o kilku minionych latach, kupić dom i wrócić do pracy w fundacji Kendricków.

Gdyby wiedziała, jak odzyskać dobre imię, nie zwlekałaby ani chwili, ale nie miała pojęcia, w jaki sposób zdementować kłamstwa krążące na jej temat, nie powodując jeszcze większych problemów. Mogła tylko mieć nadzieję, że ludzie zapamiętali ją taką, jaką

wcześniej znali, a nie sportretowaną przez byłego męża. I że czas zabił rany. Niektóre nie zabiły się nigdy, pomyślała, zмирzając szybkim krokiem do czekającej na nią limuzyny.

Ludzie nie wiedzieli jednego - że jej małżeństwo z Bradleyem Michaellem Ashworthem III rozleciało się już w pierwszym roku po ślubie i że bajkowe życie, jakie zgodnie z powszechną opinią prowadziła, było fikcją. Od dziecka wpajano jej, żeby nie mówiła nikomu niczego, co mogłoby stać się łakomym kąskiem dla prasy, więc żadnej przyjaciółce nie zwierzała się ze swoich problemów małżeńskich. Nawet jej własna rodzina nie orientowała się, ile brutalności i agresji spotkało ją w tym związku. Wiedzieli jedynie, że Brad zagroził przedłużaniem i utrudnianiem sprawy rozwodowej, jeśli ona nie weźmie na siebie całkowitej winy za rozpad ich małżeństwa.

Rozwód i tak stał się sprawą publiczną, co dodatkowo ją upokorzyło. Rodzina nie miała pojęcia, że gdyby Tess nie przystała na warunki Brada, udostępniłby on prasie zrobione przez siebie zdjęcia jej ojca z pewną kobietą. Kilka z nich nawet jej pokazał. Wiedziała, że ich ujawnienie złamałoby serce jej matce.

Uśmiechnęła się do synka i postanowiła nie wracać już myślami do przeszłości. Najważniejsze, że małżeństwo z Bradem stanowiło rozdział raz na zawsze zamknięty. Były mąż zarządzał teraz rodzinnymi inwestycjami na Florydzie, a więc szanse na to, by na siebie wpadli, były niemal równe zeru. Podobnie zresztą jak spotkanie kogokolwiek z lokalnego klubu sportowego, do którego należeli jego rodzice i dawni przyjaciele. Niemal wszyscy, których Tess znała, wyjeżdżali na lato, więc uniknięcie ich nie będzie żadnym problemem. Natomiast musi się przygotować na spotkania z mieszkańcami Camelot.

Gdy steward układał jej walizki w bagażniku lincolna, uwagę Tess zwrócił otwierający drzwi od strony pasażera barczysty, wąski w biodrach mężczyzna. Miał na sobie ciemny garnitur i roztaczał wokół aurę spokoju, siły i czujności. Choć oczy przysłaniały mu ciemne okulary, wiedziała, że cały czas patrzy dookoła, czyli wszędzie, tylko nie na nią.

Był jej ochroniarzem z firmy Benningtona, z której usług rodzina korzystała od lat. Kobieta z ochrony, o którą prosiła - dawna agentka tajnych służb, pilnująca jej w latach nauki w college'u - na najbliższe dwa tygodnie miała wyznaczone inne zadanie. Tę górę muskułów z ogoloną prawie na zero głową i barami obrońcy liniowego z amerykańskiej drużyny futbolowej polecił jej brat, Cord.

Nigdy przedtem Tess nie spotkała Jeffrey Parkera, ale rozpoznała go od razu. Wcześniej przesłano jej mailem jego fotografię, więc teraz wiedziała, że to mężczyzna, którego wynajęła, a nie oszust mogący porwać ją i jej syna, by wymusić okup. Kiedy pierwszy raz zobaczyła na zdjęciu tę twarz, uderzyło ją, że jest taki przystojny - niezwykle

męski, skupiony, o wyglądzie wojskowego. Teraz wydał się jej jeszcze bardziej imponujący. Była zadowolona z jego obecności. Ona i jej rodzeństwo przez całe życie byli ścigani przez paparazzich, ale nigdy reporterzy nie polowali na nią tak bezlitośnie jak przed wyjazdem do babki. Dopiero wtedy naprawdę doceniła ochroniarzy i ich umiejętność robienia uników i wymykania się natarczywym tłumom. Cord zapewnił ją, że Byk, jak go nazywał, jest najlepszy.

Gdy wsiadała do samochodu, osłonił ją, szybko zamknął drzwi, otworzył po przeciwnej stronie i usiadł obok jej synka, którego umieściła w foteliku. Zapinając pas, przypadkowo dotknęła jego dłoni i spłoszona zerknęła na niego. Zdjął już okulary, więc zobaczyła, że ma niewiarygodnie niebieskie oczy. Przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Wytrzymał jej spojrzenie.

- Zrobię to sama - powiedziała, chcąc zapiąć pas chłopca.

- Nie, proszę pani, ja to zrobię - odparł. - Nie ruszymy, dopóki nie będę miał pewności, że dziecko jest bezpieczne. Im szybciej to nastąpi, tym prędzej stąd odjedziemy.

Tess odsunęła się od fotelika synka.

Kiedyś nie mogła zrobić kroku, by nie towarzyszyły jej kamery. Chciała więc, żeby jej powrót do rodzinnego miasta odbył się możliwie jak najdyskretniej. Jej opiekun robił więc tylko to, na czym jej zależało. Ale dlaczego nagle oblała ją fala gorąca, gdy dotknęła jego palców?

Mężczyzna uśmiechnął się do Mikeya, przez co jego twarz o szlachetnych rysach stała się jeszcze bardziej frapująca. Włosy miał przystrzyżone przy samej skórze, tak że nie sposób było określić ich koloru, ale brwi były ciemne, a rzęsy smoliście czarne i gęste. Uśmiechnął się lekko, co zachęciło chłopczyka, bo nieśmiało odwzajemnił uśmiech. Było to o tyle dziwne, że Mikey rzadko okazywał sympatię obcym, a już na pewno nie strażnikom, którzy kręcili się wokół pałacu i zdawali się małego nie zauważać.

- Jestem Jeff Parker - przedstawił się mężczyzna, kiedy zajął miejsce za kierownicą. - Wystarczy Parker. Powiedziano mi, że chce pani jechać prosto do rodzinnej posiadłości. Nie zmieniła pani planów? - spytał oficjalnym tonem, a uśmiech, który na moment zagościł na jego twarzy, ustąpił miejsca zawodowej powadze.

- Wie pan, jak tam dojechać? - spytała z uśmiechem Tess, niezrażona jego wyrazem twarzy.

Parker kiwnął głową i szybko wyprowadził samochód z płyty lotniska. Nie tylko znał drogę do posiadłości, ale zdobył również tyle informacji na temat Teresy Amelii Kendrick

Ashworth, ile się dało. Zawsze starał się wiedzieć jak najwięcej o osobie, którą ochraniał, i o jej otoczeniu.

Lądowanie na małym lokalnym lotnisku pod Camelot nie wzbudziło niczyjego zainteresowania, mimo że błękitna korona Luzandrii widniejąca na ogonie samolotu była tu powszechnie znana. Prawie wszyscy w Ameryce wiedzieli, że Luzandria jest krajem, którym rządziłaby Katherine Kendrick, gdyby nie zrezygnowała z korony, poślubiając przed laty senatora Williama Kendricka. Samolot nie stał jednak na płycie na tyle długo, by zwrócić na siebie uwagę. Zatankował i od razu odleciał z powrotem do Europy.

Parker wyjechał z lotniska tylną bramą i spojrzął we wsteczne lustro. Tess Kendrick gładziła jasne włosy chłopca, coś do niego mówiąc ściszym głosem. Małec pokiwał głową. Widać było, że jest zmęczony.

Kobieta była wyższa, niż się spodziewał, szczuplejsza i wiotka, a przy tym znacznie ładniejsza niż na zdjęciach. Wydawała się bardzo delikatna i krucha. Wiedział jednak, że wygląd może być zwodniczy, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi bogatych i rozpieszczonych. A taka niewątpliwie jest jego klientka. Platynowa klamra w kruczoczarnych włosach, francuski manicure i biała elegancka garsonka, całkowicie niepraktyczna na podróż przez ocean z małym dzieckiem, świadczyły aż nadto o jej zamiłowaniu do luksusu i nadmiernej dbałości o własny wygląd, a jednocześnie podkreślały jej zmysłowość.

Włosy związała z tyłu, eksponując klasyczne rysy twarzy, delikatne płatki uszu, zarys długiej szyi. Wycięcie żakietu kończyło się na guzikach między piersiami. Złoty naszyjnik składał się z kilku różnej długości łańcuszków, z których najdłuższy sięgał biustu.

Parker musiał przyznać, że miło było na nią patrzeć. Zrobiło mu się gorąco, gdy dotknął jej aksamitnej skóry. Ale zlekceważył prymitywny odruch swego ciała, uznając go za normalną reakcję mężczyzny na piękną kobietę.

Rozpuszczoną, infantylną kobietę, młodszą o dziesięć lat od niego, trzydziestosześcioletką, zreflektował się.

Nowa klientka podobała mu się, ale nie budziła jego sympatii. Z tego, co o niej słyszał, jej mąż był tak samo jak reszta świata zaszokowany, kiedy niespodziewanie zażądała rozwodu, zabrała syna i wyjechała za granicę. Bradley jakiś tam Ashworth najwyraźniej nie miał pojęcia, że w ich małżeństwie są problemy. Nawet przyjaciółki Tess Kendrick - które znała od dzieciństwa - nie zauważyły niczego istotnego z wyjątkiem tego, że nie była już tak szczęśliwa jak kiedyś. Ona zaś odmówiła publicznego wyjaśnienia swojej decyzji, pozostawiając wszelkie tłumaczenia byłemu mężowi.

Przeglądając przed paroma dniami w Internecie relacje z ich rozstania, Parker zobaczył, jak jej mąż - typ bywalca klubów jachtowych - niechętnie relacjonuje reporterom zgromadzonym przed sądem, że żona oświadczyła mu, iż małżeństwo ją znudziło i uważa, że nie mogłaby być szczęśliwa tylko z jednym mężczyzną.

Parker żywił szacunek do instytucji małżeństwa, ale to, co robił, nie było zajęciem dla żonatego mężczyzny. A już na pewno nie dla żonatego i dzieciatego mężczyzny. Miał niezachwiane przekonanie, że dzieci zasługują na obecność ojca, a on nigdy nie wiedział, gdzie go rzucą obowiązki zawodowe. Kobieta, siedząca teraz za nim i trzymająca rękę na kolanie synka, złożyła przyrzeczenie, kiedy brała ślub. Przyrzeczenie, którego nie dotrzymała, ponieważ się znudziła. W dodatku zabrała mężowi syna, a jego samego zostawiła na pastwę opinii publicznej. Zdecydowanie nie wzbudziła sympatii Parkera.

Mój zakres obowiązków nie przewiduje okazywania sympatii klientce, przypomniał sobie. Ma być jej kierownicą i chronić ją i chłopca przed wszystkimi, którzy chcieliby zakłócić ich prywatność.

Przy swoich licznych obowiązkach zawodowych w ogóle nie podjąłby się tego dodatkowego zadania, gdyby nie poprosił go o to brat nowej podopiecznej, Cord. Lubił go. Był dobrym klientem. Parker ochraniał go podczas szaleńczych wypadów do kasyn Las Vegas i Monte Carlo, a także w czasie jednej pamiętnej wyprawy do Cannes. Raz nawet pełnił funkcję ochroniarza drugiej wytwornej siostry Corda, Ashley, oraz Madison, którą Cord właśnie poślubił.

Jako człowiek lojalny wobec osób lojalnych w stosunku do niego czuł się zobowiązany chronić siostrę swego klienta. Poza tym Kendrickowie należeli do najstarszych i najlepszych klientów firmy, więc nie bardzo mógł sobie pozwolić na odmowę.

Jazda z lotniska zajęła im niecałe dziesięć minut. Droga prowadziła początkowo wzdłuż plantacji orzeszków ziemnych i kukurydzy, a następnie przez zalesiony teren, na którym usytuowano rezydencje miejscowej elity. Podobnie jak inne domy, posiadłość Kendricków nie była widoczna z szosy. Podwójna żelazna brama umieszczona między filarami z kamienia blokowała wjazd na teren posiadłości. Parker zatrzymał samochód.

- Dwadzieścia cztery, szesnaście, pięćdziesiąt siedem. - Tess podała mu kod domofonu.

Gdy wjechali na dziedziniec, zobaczył przed sobą staranie przystrzyżony trawnik z fontanną pośrodku oraz rozległy budynek z tyłoma oknami, że mycie ich zapewniłoby pracę do końca życia niejednej sprzątacze.

Parker, choć przyzwyczajony do bogatych klientów, którym towarzyszył na jachtach, w najdroższych hotelach i w rezydencjach, wciąż nie mógł się nadziwić, ile personelu trzeba

zatrudniać, żeby wszystko funkcjonowało. Spodziewał się więc, że za moment i tu pojawi się służba, ale masywne podwójne drzwi do domu pozostały zamknięte. Wysiadł, otworzył drzwi z tyłu samochodu i pochylił się, by wziąć na ręce śpiącego chłopca.

- Ja to zrobię - powiedziała Tess - a pan niech zabierze mój bagaż. Proszę, oto klucz. - Podała mu mały srebrny breloczek.

Parkerowi wydało się dziwne, że kobieta nie spodziewa się kamerdynera czy pokojówki. Wysiadła i stanęła z tyłu samochodu, czekając, aż otworzy bagażnik. Podał jej kolorowy plecaczek chłopca i zaczął wyładowywać walizki, których zawartość mogłaby spokojnie wypełnić niewielki butik. Nie bardzo wiedząc, jak dać jej do zrozumienia, że rola tragarza nie należy do jego obowiązków, chwycił cztery walizki i poszedł za nią do drzwi.

- Proszę je zostawić tutaj, w holu - powiedziała Tess, gdy znaleźli się w środku - i pójść ze mną.

Nie czekając na odpowiedź, okrążyła duży stół i stukając obcasami po marmurowej posadzce, ruszyła w głąb domu. Parker, idąc za nią, omiatał spojrzeniem szerokie schody, kryształowe kandelabry nad stołem i ogromne pokoje widoczne za otwartymi drzwiami. Meble były przykryte pokrowcami, zasłony zaciągnięte, lampy pogaszone. Przejmująca cisza panująca dokoła wskazywała na to, że w domu nikogo nie ma.

Tknięty niemiłym przeczuciem, że to szczególne zadanie może nie być tak proste, jak sądził, podążył za Tess Kendrick w kierunku wejścia dla służby ukrytego za panelami przy schodach. Szli długim ciemnym korytarzem. Od razu poznał, że to skrzydło domu zajmuje zatrudniony tutaj personel. Wszystko tu bowiem sprawiało znacznie praktyczniejsze wrażenie niż pretensjonalne pomieszczenia, obok których przechodzili wcześniej.

Po minięciu dwóch pokoi Tess otworzyła drzwi do trzeciego. Znajdowało się tu podwójne łóżko i szafa po jednej stronie oraz biurko i kąpielowy wypoczynkowy po drugiej. Tess położyła chłopczyka na sofie, zdjęła mu buciki, otuliła pledem i delikatnie pogładziła po główce, po czym ruszyła z powrotem do holu.

Parkera zaskoczyły te objawy matczynej troski, których nie spodziewał się po tej kobiecie. A jednak coś go w niej poruszyło, zwłaszcza gdy posłała mu nieśmiały uśmiech i poprowadziła do ogromnej, pustej kuchni, w której wszystko aż lśniło.

- Może pan zająć pokój, w którym położyłam Mikeya - powiedziała. - To pokój Rose, gospodyni rodziców. Wyjechała z nimi na lato do Hamptons. Reszta służby też ma urlop, z wyjątkiem stajennego i jego żony, ale oni mieszkają nad stajniami. Ogrodnik zajmuje domek nad jeziorem. Przy pokoju Rose jest łazienka, może pan też korzystać z basenu i sali ćwiczeń w podziemiu, jeśli miałby pan ochotę.

Parker obrzucił wzrokiem kuchnię i skierował spojrzenie ku oknu nad stołem w odległym rogu, gdzie służba jadła posiłki. W ciągu paru sekund zlustrował całe pomieszczenie i Tess odniosła wrażenie, że zapisał w pamięci każdy szczegół i że równie bacznie przyjrzał się jej. Przysięgłaby, że nie przeoczył niczego. Gdyby nie rekomendacje brata, czułaby się przy nim jeszcze bardziej zakłopotana niż przy własnej ochronie.

Nagle nerwy odmówiły Tess posłuszeństwa i straciła opanowanie, jakie w każdej sytuacji powinna zachować osoba jej klasy. Matce i starszej siostrze wydawało się to równie naturalne jak oddychanie, ale żadna z nich nie była przepełniona taką wewnętrzną energią, jaką ona ustawicznie starała się hamować. W dodatku dały o sobie znać bezsenne noce przed powrotem do domu. Na domiar złego wytrącała ją z równowagi obecność tego milczącego, muskularnego mężczyzny.

- Domyślam się, że odrobił pan już swoje zadania domowe - zaczęła. Och, sytuacja, w której się znalazła, była nieznośna! - Wyobrażam sobie, że wie pan, co mówiono o mnie przed wyjazdem z kraju. - Odwróciła się i napotkała przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

- Większość rzeczy wiem - przyznał Parker.

Nie dbając o jego opinię, Tess uniosła brodę i spojrzała na niego butnie. Nie może sobie pozwolić na przyjmowanie pozycji obronnej. Musi go mieć po swojej stronie. Poza tym rozpaczliwie potrzebowała sojusznika. A ponieważ straciła wszystkich, musiała go sobie wynająć.

- Pracował pan dla mojego brata - przypomniała mu, przemierzając kuchnię tam i z powrotem - a więc wie pan, że ludzie tak przeinaczają fakty, by służyły ich celom. Orientuje się pan zapewne, że prasa ma tendencje do przesady w przedstawianiu rzeczywistości. - Wśród innych grzechów, prawdziwych i wyimaginowanych, jej bratu przypisano ojcostwo dziecka, które nie było jego, i wywołanie awantury w nocnym klubie, choć zaczęła się ona już po jego wyjściu. O ile Tess dobrze pamiętała, Parker był z nim tamtego wieczoru. - Mam nadzieję, że pamięta pan o tym, niezależnie od tego, co pan słyszał czy czytał na mój temat. Mam też nadzieję, że mój brat nie myli się co do pana - ciągnęła, zanim zdołał zapytać, dlaczego się nie broni, skoro to, co o niej pisano, nie jest prawdą. - Cord mówił, że mogę panu ufać. Nie znam nikogo spoza mojej rodziny, komu mogłabym ufać - wyznała - a więc muszę polegać na jego ocenie. Zapewnił, że jest pan najlepszy i gotowy na wszystko. - Popatrzyła mu prosto w oczy i zauważyła, że lekko uniósł brew. - Nie chciałam mówić o moich planach przez telefon ani za pośrednictwem maila, ale oprócz tego, że będzie pan moim kierowcą i będzie mnie pan chronił przed reporterami, chciałabym, żeby zrobił pan dla mnie coś jeszcze. Liczę, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu.

Przez lata pracy Parker nauczył się przewidywać sytuacje i rozszyfrowywać ludzi. Niewiele mogło go zaskoczyć, zwłaszcza że na ogół był przygotowany na najgorsze. Nie spodziewał się jednak takiej szczerości ze strony kobiety, która uśmiechała się do niego ostrożnie, ale z nadzieją. Nie spodziewał się także tego, że wyda mu się taka samotna. Czekala teraz, by potwierdził słowa brata albo je zanegował. Od razu rozpoznał to poczucie izolacji i wyobcowania, przeświadczenie, że nie jest się częścią całości. W ostatnim roku sam doświadczał tego aż nadto często.

Odsunął od siebie tę myśl, nie chcąc wracać do wspomnień, i jeszcze uważniej przyjrzał się klientce.

- Może pani wierzyć bratu - powiedział. - Zapewnię bezpieczeństwo pani i dziecku, ale być może Cord wprowadził panią w błąd co do moich obowiązków. - Rzadko protestował, jeśli sytuacja wymagała miłego spędzania czasu. Jednak przypuszczał, że siostra Corda nie będzie chodziła do kasyn ani do nocnych klubów. Nigdzie nie znalazł najmniejszej wzmianki o tym, żeby była bywalczynią lokali i imprez. - Trzymam się ściśle przepisów, pani Kendrick. Mogę naginać zasady, ale nie będę łamał prawa.

- Nigdy bym pana o to nie poprosiła. - Tess otworzyła szeroko piękne oczy. - To, czego chcę, jest całkowicie legalne.

- Czego więc dokładnie oczekuje pani ode mnie?

- Aby umówił mnie pan na kilka spotkań - odpowiedziała szybko, jakby chciała, żeby zabrzmiało to zdawkowo. - A także, by załatwił mi pan parę spraw i może czasem przypilnował Mikeya. Ale nie za często - dodała pospiesznie. - I tylko jeśli to będzie absolutnie konieczne.

Parker był ochroniarzem, a nie osobistym niewolnikiem. A już na pewno nie nadawał się na niańkę.

- Z całym szacunkiem, pani Kendrick, ale moje obowiązki wynikają z kontraktu pani rodziny z firmą Benningtona. Zapewniam monitorowanie, ochronę i ewakuację w razie potrzeby. Natomiast jeśli chce pani mieć osobistego asystenta, proszę sobie kogoś zatrudnić. Podobnie jak opiekunkę do dziecka.

Prześliznął się wzrokiem po jej włosach, nienagannym makijażu, jedwabnym żakiecie, zatrzymał na moment spojrzenie na delikatnej skórze dekoltu. Gotów był się założyć o swój bilet na następny mecz futbolowy, że Tess Kendrick zawsze dostawała to, czego chciała. I pozbywała się bez skrępowań tego, czego miała dość, dodał w myślach, bo przypomniał sobie, jak potraktowała męża. Gdyby była choć w połowie tak zepsuta, jak to opisywano, po

takiej wypowiedzi natychmiast dałaby mu do zrozumienia, co o nim myśli. Tymczasem zamiast urazy na jej twarzy pojawił się przepraszający wyraz.

- W tym właśnie problem - powiedziała i znowu zaczęła krążyć po kuchni. - Nawet gdybym wiedziała, kogo zatrudnić... komu mogłabym zaufać - ciągnęła - to nie chcę tutaj dodatkowych osób. Im mniej ludzi wie o mojej obecności, tym większe szanse, że prasa nie dowie się o moim powrocie. W końcu ustały wszystkie spekulacje i plotki na mój temat, a teraz zaczęłyby się od nowa. - W oczach Tess pojawiło się nieme błaganie. - Nie proszę o nic więcej niż o pomoc przy kupnie domu - wyjaśniła. - Chciałabym, żeby pan to zorganizował pod innym nazwiskiem, bo moje wszyscy tu znają, a później zachowywał się tak, jakby to pan był zainteresowany kupnem. Gdy znajdę coś odpowiedniego dla siebie i Mikeya, zwrócę się do naszych prawników i oni wszystkim się zajmą. I jeszcze sprawa samochodu - dodała, marszcząc lekko czoło. - Muszę kupić samochód, straciłam swój w czasie rozwodu.

Prawdę mówiąc, straciła wszystko z wyjątkiem paru osobistych rzeczy, ubrań i rzeczy Mikeya, z których większość znajdowała się teraz na strychu domu jej rodziców. Nie wspomniała o tym jednak, dlatego że rozpaczliwie pragnęła wykreślić z pamięci ostatnie kilka lat, a ten potężny mężczyzna, przyglądający się jej w milczeniu, i tak nie byłby zainteresowany planami zorganizowania nowego życia jej i synkowi. Ani tym, jak jest nieprzygotowana do samodzielnego działania.

- Bracia nie mogą pani pomóc? - spytał Parker.

- Gabe nie ma czasu.

Najstarszy brat Tess był gubernatorem stanu. Bardzo go absorbowały obowiązki zawodowe, ale nie tylko to powstrzymywało ją przed zwróceniem się do niego o pomoc. Ani on, ani jego rzecznik prasowy nie byli zachwyceni rozgłosem, jaki wywołał jej rozwód. Zwrócenie się do niego kosztowałoby ją zbyt wiele nerwów.

- Przecież Cord zna różnych agentów nieruchomości i jest zorientowany w rynku samochodowym - zauważył Parker.

- Tak, tylko że jest teraz z żoną na Florydzie. Żeglują - powiedziała Tess. - Prosiłam Ashley, żeby rozejrzała się ze mną za jakimś domem, ale ona mieszka o godzinę drogi stąd i jest cały czas zajęta dziećmi. Poza tym we dwie zwróciłybyśmy na siebie uwagę.

Dwie siostry Kendrick razem rzeczywiście stałyby się atrakcją dla prasy. Nawet gdyby tak nie było, Tess wolała teraz unikać swojej siostry. Jeszcze długo przed tym, zanim mąż zaczął jej wypominać, jak mizernie wypada w porównaniu ze starszą siostrą, miała świadomość, że Ashley wszystko robi perfekcyjnie. W każdym razie tak wydawało się Tess, gdy patrzyła na nią z podziwem.

Ze względu na swoje miejsce w hierarchii rodzinnej Tess zawsze była uważana za dziecko i nie miała takich obowiązków jak starsze rodzeństwo. Od kiedy pamięta, wszyscy się o nią troszczyli, roztaczali opiekę i nie oczekiwali od niej niczego poza tym, żeby dbała o dobre imię rodziny. Dobre imię i więź rodzinna były dla jej bliskich najważniejsze.

Tess była wściekła, że gdy raz wreszcie podjęła ważną decyzję samodzielnie, to okazała się ona błędna. Nie tylko skomplikowała jej życie, ale w znacznie większym stopniu niż wybryki Corda, mającego wyjątkowy talent do dostarczania prasie sensacyjnych tematów, nadszarpnęła reputację rodziny.

- To nie potrwa długo - obiecała. Starła się ukryć swoją bezradność. - Do przyjazdu rodziców muszę mieszkać w nowym domu.

Ma zatem przed sobą sześć tygodni.

- Czy pani wie, ile czasu trwa kupno domu i przeprowadzka? - Parker był sceptyczny.

- Właściwie nie - przyznała szczerze. Nie miała pojęcia o takich sprawach. Nigdy wcześniej nie musiała się niczym podobnym zajmować. - Nie mogę sobie pozwolić, żeby to trwało długo. Mieszkanie tutaj z mamą i ojcem byłoby dla mnie niezręczne. Zwłaszcza z ojcem - dodała ciszej. - W razie potrzeby wynajmę tymczasowe lokum. Do czasu, aż znajdę coś odpowiedniego. Co prawda wolałabym nie narażać Mikeya na przeprowadzki, ale jeśli będę zmuszona, zrobię to.

Wzmianka o ojcu przygnębiła Tess. Nie była jeszcze gotowa na przebywanie w pobliżu Williama Kendricka. Wciąż miała w pamięci zdjęcia, które pokazał jej Brad. Nie wiedziała, co bardziej ją irytowało - rozczarowanie ojcem czy złość, że oszukał matkę. Nie wiedziała, jak się z tym uporać. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Pozostało jedynie tłumić swoje emocje i lęk przed tym, co ją czeka. A także zebrać całą energię, żeby zwrócić się ku przyszłości.

- Zapłacę, ile pan zażąda - powiedziała, ponieważ Parker wciąż milczał.

To nie jej prośba sprawiła, że się nie odezwał. Sprawilo to widoczne napięcie jej ciała, kiedy mówiła, i wyczuwalny niepokój. Wiedząc, jak denerwowały seniora rodu Kendricków okazjonalne wybryki Corda, Parker nie miał wątpliwości, że ten powszechnie znany szef korporacji i prezes licznych instytucji charytatywnych nie był zachwycony rozgłosem, jaki wywołała jego córka. Ale kiedy Tess wspomniała ojca, zauważył coś więcej niż zakłopotanie, którego mógłby oczekiwać. Ona cierpiała.

Zaczynał rozumieć swoją klientkę. Wiedział, jak to jest, kiedy straci się uznanie rodziców. Od czasu, gdy przed pięciu laty opuścił służbę w piechocie morskiej, jego ojciec

prawie się do niego nie odzywał. Ale cóż, ojciec był generałem i wojsko zawsze było, jest i będzie całym jego życiem. Miał dla syna czas tylko wtedy, kiedy Parker też był w wojsku.

Zmarszczył czoło, odpędzając od siebie te myśli. Był zły, że Tess go do nich sprowokowała. Nie podobał mu się też sposób, w jaki ta kobieta go rozpraszała. Odchodzenie od tematu nie było w jego stylu. Tymczasem ona wciąż czekała na jego odpowiedź. Przypomniała mu nagle o samotności, jaką odczuwał od czasu utraty siostry i ojca.

Uzmysłowił sobie właśnie, że nie ma to nic wspólnego z prośbą jego klientki, gdy nagle usłyszał kroki na werandzie. Odwrócił się błyskawicznie, akurat w momencie, gdy otworzyły się drzwi wejściowe.

Rozdział 2

Zanim Tess zdążyła się zorientować, co się dzieje, zobaczyła, że drzwi są całkowicie zablokowane przez jej ochroniarza, po czym usłyszała przerażony kobiecy głos i jakiś odgłos. Parker ruchem głowy dał jej znać, żeby nie ruszała się z miejsca. Nie zważając na to, Tess odwróciła się i zobaczyła toczące się po podłodze jabłko.

Ina Yeager, ciemnowłosa pokojówka jej matki, znieruchomiała jak żona Lota. Przyłożyła rękę do szyi. W drugiej ścisnęła torbę z zakupami, jakby to był najcenniejszy skarb.

- Wszystko w porządku. - Tess szybko do niej podeszła. - Ino, to pan Parker, mój kierowca i ochroniarz - wyjaśniła przerażonej kobiecie. - Zostanie z nami przez pewien czas. - Ina u nas pracuje. Jej mąż jest stajennym

- zwróciła się do Parkera i zaraz przykucnęła, by podnieść owoce, które wypadły z torby.

- Przepraszam. - Ina natychmiast sama się pochyliła. - Nie wiedziałam, że pani tu jest, to znaczy w kuchni

- dodała szybko. - Eddy przyszedł, żeby pomóc pownosić bagaże. Myślałam, że jest pani w holu.

- Niech Eddy zostawi bagaże tam, gdzie są - poleciła Tess.

- Pani matka zawiadomiła mnie, że przyjedzie pani z małym, i prosiła, żebym zrobiła zakupy - wyjaśniła Ina.

- Myślałam, że zdążę przed waszym przyjazdem i wszystko przygotuję. Kupiłam co trzeba na kolację i śniadanie, a także babeczki do herbaty, gdyby miała pani ochotę. - Pamiętam, co pani lubi, ale może nie wszystko - tłumaczyła się, wypakowując mleko, masło,

chleb i jajka. Do miski wrzuciła owoce. - Jeśli mi pani podyktuje menu na cały tydzień, jutro pojedę na targ.

Kobieta, starsza od Tess o jakieś dziesięć lat, wyglądała na bardzo skrepowaną. Tess domyśliła się, że źle się czuje bez stroju służbowego. Wszyscy zatrudnieni w posiadłości rodziców nosili na służbie uniformy. Rzadko ktoś pojawiał się w swoim zwykłym ubraniu. W bawełnianej bluzce i dżinsach, Ina rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę Parkera, jakby chciała sprawdzić, czy ten potężny mężczyzna ją obserwuje.

Tess zorientowała się, że niektóre z tych spojrzeń są na nią skierowane. Była tą córką, która wywoływała wiele plotek i domysłów wśród służby. Ani przez chwilę nie miała wątpliwości, że Ina wprost umiera z ciekawości, tak bardzo chciałyby się dowiedzieć, co też skłoniło Tess do powrotu. Mogła sobie wyobrazić, jaką wrzawę wywołałaby ta nowina wśród personelu, ale na szczęście większość pracowników była teraz na urlopie.

- Olivia pojechała z pani rodzicami, więc ja będę przygotowywała posiłki - powiedziała Ina. - Zajmie pani swoją dawną sypialnię?

- Tak, razem z Mikeyem - odparła Tess.

- W takim razie jak tylko skończę w kuchni, przygotuję pokój - zaproponowała Ina i rzuciła okiem w stronę ochroniarza. - A w którym pokoju będzie mieszkał pan Parker? - spytała. - Jest tylko jeden rezerwowany w skrzydle dla służby, ale niezbyt duży.

Ina najwyraźniej nie mogła go sobie wyobrazić w pojedynczym łóżku.

- Już pokazałam panu Parkerowi pokój - oświadczyła Tess. - Myślę, że najodpowiedniejszy będzie ten należący do Rosy. - Był największy i tylko tam znajdowało się podwójne łóżko. Chociaż, pomyślała Tess, Parker jest tak potężny, że i ono może okazać się za małe.

- Wobec tego zaniósę do łazienki czyste ręczniki. - Ina przyjęła spokojnie wiadomość, że ktoś zajmie pokój jej bezpośredniej szefowej.

- Powiedz mi tylko, gdzie są. Sama to zrobię - powiedziała Tess.

- I tak muszę odświeżyć wszystkie pokoje. - Ina usiłowała ukryć zdziwienie wywołane słowami Tess. - Od kiedy rodzice wyjechali w zeszłym miesiącu, nikt tu nie sprzątał. Trzeba przewietrzyć, odkurzyć. Zechce pani pewnie mieć świeże kwiaty...

- Daj sobie z tym spokój. Przecież masz urlop. Nie zmieniaj swoich planów i zachowuj się tak, jakby nas tu nie było. I proszę cię - popatrzyła na kobietę błagalnie

- nie mów nikomu o moim przyjeździe. To znaczy nikomu spoza domu. Nic nie powiedziałaś na targu? - zaniepokoiła się.

- Ani słowa. - Ina była wyraźnie zaintrygowana. - Pani Kendrick poprosiła nas o dyskrecję. Przekazałam jej prośbę Eddy'emu i Jacksonowi. Poleciała też, żebym była do waszej dyspozycji...

- A ja cię proszę, żebyś zapomniała, że tu jesteśmy.

Tess zdawała sobie sprawę, że stawia Inę w kłopotliwej sytuacji, ale jej plan na nowe życie nie przewidywał zaangażowania służby na każde skinienie. Kiedyś była otoczonym troskliwą opieką dzieckiem. Potem żoną mężczyzny, który okazał się mistrzem w manipulowaniu ludźmi i dominowaniu nad nimi. Krok po kroku traciła wolność osobistą. Minęło trochę czasu, zanim w końcu uświadomiła sobie, ile kosztowała ją uległość wobec męża. Teraz nadeszła pora, aby samodzielnie zadbała o siebie i syna.

- Chcę po prostu pobyć trochę sama - tłumaczyła Inie. - Tylko z Mikeyem. Jeśli będę potrzebowała twojej pomocy, dam znać. Wyjaśnię wszystko matce, nie martw się - obiecała. - Zgoda?

- Skoro tak... - Ina rozejrzała się niepewnie po kuchni, jakby chcąc się upewnić, czy nie ma tu już nic do zrobienia. - W takim razie skończymy malowanie pokoju naszego syna - dodała. - Po szkole zaciągnął się do marynarki, więc przerabiamy jego pokój na szwalnię. Za zgodą pani Kendrick oczywiście. A teraz powiem Eddy'emu, żeby zostawił bagaże w holu. Chyba że mamy je wnieść? - Spojrzała na Tess pytająco.

- Nie trzeba, dziękuję.

Po chwili Tess zobaczyła przez okno, jak Ina idzie z mężem w kierunku stajni.

- Można jej zaufać? - spytał Parker.

- Mam nadzieję. Chyba tak. Pracuje u naszej rodziny od przeszło dziesięciu lat. Nigdy nie słyszałam, żeby mówiła coś, czego nie powinna.

W przeciwieństwie do niektórych ludzi, którzy u mnie pracowali, dodała w myślach.

- Moja matka lepiej ode mnie potrafi zapewnić sobie lojalność służby.

Dla Parkera zabrzmiało to tak, jakby Tess została w jakiś sposób zdradzona, ale uznał, że to nie jego sprawa. Chyba że miałyby to wpłynąć na jego obowiązki... Patrzył na Tess, jak otwiera jedną szufladę po drugiej, po czym sięga do szafek wiszących na ścianie. Najwyraźniej czegoś szukała. A może po prostu starała się zapoznać z nieznanym jej dotychczas otoczeniem.

- A więc pomoże mi pan? - spytała, wracając do poprzedniej rozmowy.

- Nie będę niańką - zastrzegł.

- Czy to znaczy, że przy kupnie domu mi pan pomoże?

- Tak - zgodził się.

- A co z samochodem?

- Powie mi pani tylko, jaki to ma być samochód, a zajmę się tym.

Tess zawahała się na moment, jakby zdziwiona, że tak szybko się zgodził.

- Dziękuję - rzuciła. - Bardzo panu dziękuję. - Uciekła spojrzeniem w bok, żeby nie pokazać po sobie, jak jej ulżyło.

Dalej krzątała się po kuchni. Nastawiła czajnik, a potem znikła w spiżarni. Parker zorientował się, co chce zrobić, z wyrazu jej twarzy wywnioskował jednak, że nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. W ogromnym skupieniu wczytywała się w sposób przyrządzenia jakiejś gotowej potrawy, wypisany na opakowaniu, jakby stanowił dla niej zagadkę nie do rozwiązania.

- Czy mogę spytać, dlaczego nie pozwoliła pani tamtej kobiecie czegoś ugotować?

- Bo najwyższy czas, żebym nauczyła się robić to sama. Do Camelot jest zaledwie parę kilometrów - dodała.

- Będzie chyba bezpieczniej, jeśli skorzysta pan z którejś z tamtejszych restauracji. Jeśli lubi pan eksperymentować, to proszę dołączyć do nas.

Parkera zdumiała ta bezpośrednia propozycja. Kiwnął jednak głową.

- Nigdy wcześniej pani nie gotowała? - spytał.

- Do tej pory nie było takiej potrzeby - odrzekła. - Mama zawsze miała kucharkę. A w college'u i później, gdy wyszłam za mąż, korzystałam z dobrych restauracji. Nie musiałam uczyć się gotowania. Chciałabym zrobić spaghetti z sosem. Mikey bardzo je lubi - dodała.

- Znajdzie pani przepis w książce kucharskiej - poinformował Parker. Za żadne skarby nie zamierzał zostać jeszcze jej kucharzem. - A ja tymczasem rozejrzę się po domu. Gdzie jest główny alarm?

- Proszę wybaczyć, myślałam tylko o tym, żeby nakarmić Mikeya. Nie musi się pan o nas troszczyć, kiedy jesteśmy w domu. Ma pan nas ochraniać tylko w miejscach publicznych.

- A więc zainstalowano alarm?

- Tak. Połączony z ochroną w Camelot. A może - zastanowiła się - bezpośrednio z policją?

- Nie jeżdżą tu regularne patrole? - zdziwił się Parker, obliczając w myślach, ile czasu zająłby radiowozowi przyjazd. - Nie ma psów?

- Nie słyszałam o patrolach. - Tess wiedziała, że są odpowiedni ludzie niepostrzeżenie ich ochraniający, kiedy mieszkała z rodzicami, ale nie miała pojęcia, kogo zatrudnili rodzice, gdy wyszła za mąż i się wyprowadziła.

- Mama i ojciec wzięli setera irlandzkiego, ale zabrali go ze sobą. Eddy i Ina mają owczarka niemieckiego.

- Ile akrów liczy posiadłość?

- Chyba jakieś dwadzieścia pięć - zawahała się Tess.

- A ile jest pomieszczeń w tym domu?

- Z łazienkami i pokojami personelu? - Wzruszyła ramionami. - Może trzydzieści pięć.

- To dużo miejsca jak dla jednej osoby - stwierdził Parker. - Wiem, że nie chce pani, żeby ktokolwiek ją tu znalazł, ale jeśli tak się stanie, reporterzy zjawią się natychmiast. Może dojść do wtargnięcia na teren prywatny.

Chociaż teraz, przy powrocie, nieustająco towarzyszył Tess niepokój, pamiętała, jak bezpieczna czuła się w rodzinnej posiadłości. Słowa Parkera przypomniały jej również, że rzeczywiście czasem naruszano prywatność mieszkańców rezydencji. Paparazzi wspinali się na ogrodzenie, żeby sfotografować jej ślub, a któryś, bardziej przedsiębiorczy niż inni, wynajął nawet balon, by z góry zrobić zdjęcia, gdy odbywało się przyjęcie z okazji szesnastych urodzin Ashley. Jej brata Gabe'a uwieczniono, kiedy całował się nad jeziorem z córką gospodyni zarządzającej domem. Teraz Gabe i Addie byli małżeństwem, ale to już nie interesowało żadnych sensacji brukowców.

- Chcę się tylko upewnić, że jest pani tak bezpieczna, jak pani twierdzi - oświadczył Parker rzeczowym tonem, charakterystycznym dla wszystkich ochroniarzy, z którymi Tess miała dotychczas do czynienia.

Robił to, czego go nauczono. To, za co mu płaciła. Nagle jednak pozbawił ją pewności. Poczła się rozpaczliwie bezbronna.

- System alarmowy jest ukryty za jednym z paneli w piwnicy. Schody są na końcu holu - poinformowała Parkera.

- A monitor pokazujący bramę wjazdową i kamery?

- Tam, przy komputerze. - Tess wskazała wnękę przy pomieszczeniu gospodarczym.

- Jest tylko ten jeden?

- Stajenny ma drugi.

Parker podszedł do monitora, na którym przesuwaly się obrazy z kamer rozmieszczonych wokół posiadłości. Zobaczył korty tenisowe, trawniki i ogród, padok, basen, kamienny mur otaczający teren.

- Nie ma teraz w posiadłości nikogo oprócz Iny, Eddy'ego i... Jak nazywa się ogrodnik? - zapytał.

- Jackson. Nie, nie ma oprócz nich nikogo - potwierdziła Tess.

- Muszę wiedzieć, jak oni wyglądają.

- Poproszę Inę, żeby ich pokazała.

Parker obserwował Tess, gdy przechodziła obok niego, żeby zatelefonować. Poczł subtelny, a zarazem wyrafinowany zapach perfum.

Po raz pierwszy zwrócił uwagę na ten zapach, gdy oboje sięgali do pasa przy foteliku Mikeya. Wtedy pomyślał, że nagłą falę gorąca, która go oblała, wywołało dotknięcie aksamitnej skóry Tess. Teraz już wiedział, że nie musi jej dotykać, by odczuwać to samo. Postanowił natychmiast wyjść z kuchni.

- Spotkacie się przy łuku z żywołotu - poinformowała Tess. Miał pretekst do opuszczenia domu. - Proszę iść ścieżką z kamieni przez trawnik.

- Po powrocie sprawdzę cały dom - rzucił.

Tess już chciała powiedzieć, że nie ma potrzeby kontrolować wnętrza, ale nagle uświadomiła sobie, że przecież nigdy nie była tu sama. Tej nocy będzie tylko ona, jej synek i ten zasadniczy mężczyzna, który wyszedł tak pospiesznie, jakby musiał nagle zaczerpnąć świeżego powietrza. Tess popatrzyła na monitor, odprowadzając wzrokiem jego potężną postać, przemierzającą dużymi krokami ścieżkę.

To nie powietrze było mu potrzebne, pomyślała. Chciał zadzwonić z telefonu komórkowego.

- Jestem teraz właściwie na odludziu - mówił Parker do telefonu komórkowego - ale z pilotowaniem tej sprawy nie będzie problemu.

Kiedy na prośbę Corda podejmował się ochrony Tess, miał w firmie inne obowiązki, których nie mógł zaniedbać. Nietrudno było pogodzić oba zajęcia. Bardzo trudne do zaakceptowania było natomiast to, że Tess Kendrick wyraźnie działa na jego zmysły.

- Najlepiej prześlijcie mi materiały do ekspozytury FBI w Camelot w Wirginii. Odbiorę je, porównam z tym, co już mamy, i odeślę.

W minionych latach Parker koordynował ochronę koncertów rockowych w Central Parku, Los Angeles i w Londynie. Współpracował ze służbami bezpieczeństwa przy rozdawaniu Oscarów. W przyszłym miesiącu będzie konsultował przygotowania do ochrony uroczystości wręczenia nagród Emmy i festiwalu filmowego w Cannes. Teraz zajmował się wraz z biurem szeryfa zorganizowaniem ochrony hotelu w Minneapolis, gdzie na przyszły miesiąc zaplanowano ważną konferencję prawniczą.

Parker miał dużą wiedzę i doświadczenie zdobyte w czasie lat spędzonych w oddziałach specjalnych piechoty morskiej. Wciąż prowadził specjalistyczne szkolenia, ale był

zadowolony, że nie jest już w wojsku. W przeciwieństwie do swego ojca, nie zamierzał poświęcić tej służbie całego życia.

Doskonale obywatel się bez tajnych operacji w państwach Trzeciego Świata, ale wciąż lubił wyzwania. Dlatego nie wahał się ani chwili przed podjęciem pracy w siedzibie głównej firmy Benningtona w Baltimore. Początkowo intrygowała go nowa praca w różnych egzotycznych miejscach i ekskluzywna klientela Benningtona, ale z czasem zaczęło mu brakować większych projektów, w których mógłby wykorzystać w pełni swoją wiedzę psychologiczną i techniczną.

Spojrzał przed siebie i zobaczył machającą w jego stronę Inę. Widok kobiety, którą Tess niedawno odprawiła, uprzytomnił mu, że to on jest w tej chwili jej jedynym pracownikiem. A to znaczyło, że wykonując to szczególne zlecenie, nie będzie narzekał na brak zajęć.

Kiedy pół godziny później wrócił do domu, nie pamiętał już o tym, że jego klientka postanowiła być samodzielna. Miał ogólne wyobrażenie o posiadłości i chciał się teraz zapoznać z tylną częścią domu. Skrzywił się na widok licznych balkonów i oszklonych drzwi wychodzących na piękny dziedziniec. Umożliwiały fotografowanie z zewnątrz, a nawet przedostanie się do środka. Z zadowoleniem stwierdził jednak, że każdy, kto chciałby wspiąć się na któryś z nich, a potem z niego zejść, niewątpliwie połamałby sobie nogi albo ręce. Albo jedno i drugie.

Wszedł tylnym wejściem, przytrzymując drzwi, żeby nie trzasnęły i nie obudziły chłopca. Kiedy sprawdzał pomieszczenia gospodarcze, zobaczył przez otwarte drzwi kuchni Tess. Stała przy dużym blacie, pochylona nad książką kucharską. Obok piętrzyły się inne poradniki sztuki kulinarnej.

Zatrzymał się w progu. Podniosła na niego wzrok. Zauważył, że zdjęła pantofle na wysokim obcasie. Spod nogawek spodni widać było jej stopy o kolorowych paznokciach. Nie miała też naszyjnika.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Na to wygląda. Ed powiedział, że w razie alarmu policja z Camelot może tu się zjawić w ciągu dwóch do dziesięciu minut w zależności od tego, gdzie w danym momencie będzie znajdował się patrol.

- Czy mówił coś, co by wskazywało na to, że możemy potrzebować policji? - zaniepokoiła się Tess.

- Jeśli chodzi pani o to, czy w pobliżu kręcą się fotoreporterzy, to nie. Tego lata jest spokojnie. Mógłbym się teraz trochę rozejrzeć po domu? - spytał.

Chciał przede wszystkim sprawdzić położenie drzwi i innych ewentualnych wejść. Nie słyszał o groźbach pod adresem Kendricków, według informacji otrzymanych od Benningtona nie było też ostatnio żadnych porwań dzieci dla okupu, z zemsty czy dla zdobycia piętnastu minut sławy. Jednak takie ewentualności zawsze należało brać pod uwagę, gdy pilnowało się osób sławnych i bogatych.

- Muszę też wiedzieć, gdzie pani i chłopiec będziecie spać - powiedział.

- Możemy jeszcze chwilę się wstrzymać? - Tess spojrzała na niego pytająco. - Chcę zostać tutaj, dopóki Mikey się nie obudzi. Nie pamięta domu i przestraszy się, kiedy zobaczy, że mnie nie ma. - Znowu spojrzała na książkę kucharską. - Muszę też coś ugotować. Na pewno będzie głodny.

- Nie znalazła pani żadnego przepisu? - zdziwił się Parker.

- Znalazłam wiele, ale wszystkie wydają mi się... skomplikowane.

Jedną z książek, którą wybrała, nosiła tytuł „Sosy szefa kuchni - od karczocha do zabaglione”. Drugą była „Twórcza kuchnia włoska. Tajniki makaronu”, a następną „Mistrzowska kuchnia śródziemnomorska”. To, czego potrzebowała, to „101 prostych dań”.

- Mogę zobaczyć? - spytał Parker.

Tess podała mu książkę otwartą na stronie z przepisem na sos bolognese i marinara.

- Jaka w tym trudność? - zdziwił się.

- Nie rozumiem niektórych terminów, na przykład saute - odparła Tess.

Wcześniej nie spostrzegł cieni pod jej oczami ani zmęczenia na twarzy, które maskowała nieśmiałym uśmiechem. Ale wtedy nie chciał zauważyć niczego, co nie byłoby związane z pobytem w tym domu. Musiał przyznać uczciwie, że Tess nie odpowiadała jego wyobrażeniom. Była młoda i nie ulegało wątpliwości, że świadoma swojej uprzywilejowanej pozycji w społeczeństwie, ale nie zachowywała się jak osoby jej pokroju, z którymi dotychczas się stykał. Nie była rozkapryszona, samolubna czy wymagająca. Może tylko trochę bezbronna i potrzebująca pomocy. W każdym razie nie miała nic z gwiazdy ani kobiety fatalnej, na jaką kreowała ją prasa.

Patrząc na jej pobladłą twarz, zmienił nieco swoje zasady. W kraju, z którego przyleciała, była teraz druga nad ranem. Mówiąc sobie, że żal mu chłopca, postanowił odstąpić od wcześniejszego postanowienia, że nie będzie jej kucharzem. Oddał jej książkę.

- Te przepisy nie są aż tak skomplikowane - powiedział, zdejmując krawat - ale nie powinna pani uczyć się na niewinnym dziecku. Ja się tym zajmę.

- Nie mogę pana o to prosić - zawahała się Tess, wyraźnie zbita z tropu.

- Nie prosiła pani.

- Chodzi mi o to, że nie musi pan tego robić. Dam sobie radę.

W odpowiedzi Parker wzruszył ramionami i zdjął marynarkę.

- Jeśli powie mi pan jak - uściśliła.

- Będzie szybciej, jeśli sam to zrobię. W tym garnku, który stoi na kuchence, ugotujemy makaron. Na sos wezmę mniejszy garnek. - Parker podwinął rękawy koszuli i zabrał się do dzieła. Bez trudu znalazł oliwę i przyprawy.

Tess nie wiedziała, czy jej ochroniarz chce jak najszybciej przygotować kolację, żeby wreszcie pokazała mu dom, czy też uznał, że sama sobie nie poradzi. Ta druga ewentualność nie była miła, zwłaszcza że już wcześniej odniosła wrażenie, iż Parker uważa ją za osobę naiwną albo całkowicie bezradną, a może i jedno, i drugie. Mimo potężnej postury poruszał się bardzo zwinnie.

Była przyzwyczajona do rosnących mężczyzn. Ochroniarze jej babki byli potężni, braciom natura też nie poskąpiła wzrostu. Przy Parkerze czuła się mała, choć nie zaliczała się do kobiet niskich. Na bosaka miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu. Mimo to sięgała mu zaledwie do ramienia.

Podeszła i wzięła od niego przyprawy. Poczwała zapach mydła i bijące od niego ciepło.

- Nie musi pan tego robić - powtórzyła - ale będę wdzięczna, jeśli powie mi pan, jak przyrządzić sos.

Stała tak blisko, że nie mogła unieść głowy, nie wyginając przy tym szyi. Widziała przed sobą tylko jego szeroką klatkę piersiową. Kobieta czułaby się bardzo bezpieczna w ramionach takiego mężczyzny. Nagle zrobiło się jej gorąco.

- No dobrze - mruknął Parker. - Proszę zdjąć zakiet i włożyć fartuch.

- Zostanę w zakiecie.

- Chyba nie chce go pani zniszczyć?

Jedwabna garsonka od Armaniego nie był najpraktyczniejszym ubiorem na lekcję gotowania, ale Tess nie chciała tracić czasu na przebieranie się.

- W porządku, nic się nie stanie - rzekła.

Parker zmarszczył brwi. W porządku - bo może sobie pozwolić na poplamienie garsonki za dwa tysiące dolarów, czy w, porządku, ponieważ jest uparta i przyzwyczajona robić to, co sama uzna za stosowne?

- Sos pomidorowy plami - ostrzegł.

- Nie mam nic pod spodem - wyjaśniła. - To znaczy bluzki. - Włożyła fartuszek.

Parkerowi nietrudno było wyobrazić ją sobie w samym staniczku z koronki.

- Proszę się odwrócić - polecił - i podnieść włosy.

Zawiązał tasemki od fartucha. Zrobił to jak najszybciej, starając się nie zauważać miękkiej linii ramion i delikatnych jak puch włosków na karku. Skórę miała gładką jak atlas, a włosy delikatne niczym jedwab. Zapach perfum znowu podziałał na jego zmysły.

- Musi pani rozetrzeć ząbek czosnku - zaczął lekcję gotowania.

- Mikey nie będzie jadł czosnku.

- Bez czosnku nie zrobi pani prawdziwego sosu marinara.

- To zrobię nieprawdziwy. - Tess wzięła z szafki kartkę i długopis. - Będę notować, żebym na drugi raz mogła przyrządzić go sama. Kto nauczył pana gotować? - spytała po chwili.

- Matka - odrzekł.

- Jest kucharką?

- Skrzypaczką w filadelfijskiej orkiestrze symfonicznej. Proszę podać kilka łyżeczek oliwy. - Parker zmienił temat. - Potem pomidory.

- Ile?

- Całą puszkę.

- Ile oliwy?

- Kilka łyżeczek - powtórzył. - To kwestia smaku. Trochę mniej czy trochę więcej nie robi różnicy. Oby tylko nie przesadzić w żadną stronę.

- Proszę powiedzieć ile dokładnie.

Tess stała z ołówkiem w ręku. Wyglądała jak pilna uczennica gotowa do notowania słów nauczyciela. Parkera uderzyło, że za każdym razem, gdy podnosi na niego pytający wzrok, chcąc się upewnić, czy robi wszystko prawidłowo, wygląda zadziwiająco młodo, niewinnie, a przy tym niewiarygodnie kusząco. Zdecydowanie zbyt kusząco.

Aksamitna skóra aż się prosiła o pieszczotę. Pełne wargi błagały o to, by je całowano. Mężczyzna musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć uroczego zaniepokojenia w tych ślicznych ciemnych oczach, gdy na nieśmiało „Mamusi, gdzie jesteś?” rzuciła wszystko i odwróciła się w stronę holu.

- Jestem tu! - zawołała. - Czy tak będzie dobrze? - spytała, rzucając okiem na miskę, w której przygotowywała sos.

Parker zapewnił ją, że dokończy, a ona już szła w kierunku zaspanego chłopczyka. Wzięła go na ręce i wróciła do kuchni.

Parker znał wiele pięknych kobiet. Były córkami, żonami bądź kochankami jego bogatych klientów, sławnymi piosenkarkami i modelkami, które ochraniał. Nieraz musiał bronić się przed niedwuznaczną zachętą z ich strony, czego w innych okolicznościach na

pewno by nie zrobił. Przepisy agencji, w której pracował, zakazywały wszelkiego spoufalania się i dążenia do bliskości z klientami.

Tym razem jednak to nie przepisy sprawiły, że stłumił fizyczny pociąg, jaki czuł do Tess. Nie musiał sobie nawet przypominać, że jest siostrą Corda Kendricka, który tylko dlatego go polecił, że miał do niego pełne zaufanie. Wystarczyło pamiętać, że Tess pozbawiła synka możliwości kontaktów z ojcem, by stłumić pożądanie.

Chłopczyk spoglądał na niego niepewnie dużymi brązowymi oczami. Parker przykucał przy nim.

- Fajna koszulka - powiedział, wskazując logo na maleńkiej kieszonce. - Grasz w piłkę nożną?

- Mam piłkę. - Mikey pokiwał głową, przytulając się do nóg matki. Był trochę speszony.

- Naprawdę? Musisz mi ją kiedyś pokazać. - Parker uśmiechnął się i mrugnął do małego, a potem się wyprostował.

- Sos musi się chwilę pogotować - powiedział. - Gdzie chciałaby pani zjeść?

- Jest tak ładnie na dworze, myślę, że zjemy na zewnątrz. Chyba że pan woli w jadalni?
- zapytała Tess. Traktowała go jak gościa.

Ale on nie jest gościem. Jest jej pracownikiem.

- Zjem przy stole dla służby - oświadczył. Rozsądek nakazywał zachowanie dystansu. -
Może teraz oprowadzi mnie pani po domu?

Niespodziewana swoboda, jaką zaczynała odczuwać, gdzieś się ulotniła. Właśnie została upomniana, że należało zachowywać określone formy, przestrzegać ustalonych reguł. Uważała, że siądą do kolacji razem, ponieważ jest ich tylko troje i nie byłoby w porządku, gdyby Parker jadł sam. Zwłaszcza że pomógł jej przygotować posiłek.

Jego powściągliwość wprawiła ją jednak w zakłopotanie. Nagła zmiana zachowania sugerowała, że obawia się, iż Tess będzie chciała z nim flirtować. Tymczasem ona nie miała nawet pojęcia, jak to się robi. Mimo że Brad opowiadał o jej rzekomej niezdolności do związku z jednym mężczyzną, nie zebrała ani ułamka tego doświadczenia w stosunkach damsko - męskich, jakie jej przypisywał. A już na pewno daleka była od tego, o co oskarżała ją prasa, doszukująca się nieistniejących kochanków.

Otrząsnąwszy się z ponurych wspomnień, Tess uśmiechnęła się uprzejmie i wzięła synka za rękę. Mikey, wyspany i pełen energii, mógł wyrządzić poważne szkody w zbiorach chińskiej porcelany jej matki, a to nie wchodziło w rachubę.

Duże zdobione wazy, stojące w holu, przetrwały ponad czterysta lat. Nie tylko jej matka, ale również dyrektorzy muzeów i antykwariusze z całego kraju wpadliby w rozpacz, gdyby się okazało, że w czasie pierwszych dwóch godzin swego pobytu w tym domu niesforny trzylatek uszkodził cenny eksponat, nie mówiąc już o całkowitym zniszczeniu.

Naśladowając, jak mogła najlepiej chłodnie opanowanie siostry, przeszła do jadalni. Mikey dreptał obok niej i oglądał się, czy idzie za nimi Parker. Tess czuła się trochę jak przewodniczka, która podaje podążającym za nią turystom nazwy zwiedzanych pomieszczeń i opisuje oglądane detale. Salon muzyczny, duży salon, biblioteka, gabinet ojca, biuro matki. Weranda, atrium, pokój dzienny, pokój do gier.

Następnie Parker pomógł jej wnieść na górę walizki, które Eddy zostawił w holu, a potem przeszli tam, gdzie znajdowały się sypialnie.

Parker w milczeniu unosił zasłony, sprawdzał, co znajduje się za oknami i drzwiami, oglądał sufity w poszukiwaniu łoża, czy czegoś. Tess odczuła ulgę, gdy wreszcie poszedł do samochodu po swój bagaż, a ona i Mikey usiedli do pierwszego prawie własnoręcznie przez nią przygotowanego posiłku. Z zadowoleniem stwierdziła, że jest smaczny. Przynajmniej jej synowi nie grozi śmierć głodowa, pomyślała nie bez ironii.

Powinna podziękować Parkerowi. Nie widziała go jednak aż do chwili, gdy zbyt zmęczona, żeby zmyć naczynia, wrzuciła je do zlewu i poszła do sypialni. Wtedy on zapukał do jej drzwi.

Rozdział 3

Przed wyjazdem z Luzandrii Tess nie spała całą noc ze zdenerwowania. Również w samolocie nie zmrzyła oka. Po przekroczeniu kilku stref czasowych straciła rachubę i nie wiedziała, ile godzin spędziła na nogach bez chwili odpoczynku. Była u kresu sił. Miała tylko nadzieję, że po godzinnej drzemce przed kolacją Mikey zaśnie wieczorem o stałej porze. Właśnie szukała jego piżamy, gdy usłyszała energiczne pukanie do drzwi.

Otworzywszy, zobaczyła masywną sylwetkę Parkera. Nawet w koszuli rozpiętej pod szyją i z podwiniętymi do łokci rękawami wyglądał tak jak przedtem, czyli profesjonalnie.

Wyciągnął do niej rękę, w której trzymał jakiś mały czarny przedmiot.

- Proszę tego użyć, gdyby mnie pani potrzebowała - powiedział. - Wystarczy zwolnić zabezpieczenie, przekręcić ten kluczyk i natychmiast się zjawię. - Podał jej coś, co przypominało pager. - Drzwi są pozamykane, alarm włączony - ciągnął. - Będę w swoim pokoju. - Zerknął w stronę Mikeya i uśmiech rozjaśnił jego twarz, ale zniknął natychmiast, gdy przeniósł spojrzenie z powrotem na Tess. - To wszystko - stwierdził. - Życzę dobrej nocy.

- Proszę zaczekać. - Zatrzymała go, chwytając za muskularne ramię. - Dziękuję, że pomógł mi pan przygotować kolację - powiedziała. Nie chciała, by myślał, że tego nie docenia. Nie musiał przecież tego robić. - I dziękuję za to. - Uśmiechnęła się nieznacznie, wskazując na aparacik, który od niego dostała. - Spokojnej nocy.

Przez krótką chwilę Parker zatrzymał na niej wzrok.

- Nawzajem - odparł serdecznie, porzucając oficjalny ton. - Do zobaczenia jutro.

Odwrócił się i wyszedł. Gruby perski dywan tłumiał odgłos jego kroków, gdy szedł przez hol w kierunku kręconych schodów, mijając pokoje jej braci i siostry. Chwilę później kryształowy żyrandol zgasł i hol pogrążył się w ciemności.

Tess stała nieporuszona, ściskając w dłoni aparat i wsłuchując się w panującą dookoła ciszę. Ogromny dom wydał się jej nagle pusty i pozbawiony życia niczym grobowiec Tutenchamona. Przelotne ciepłe spojrzenie tego obcego przecież mężczyzny sprawiło, że uzmysłowiła sobie to, co już od dłuższego czasu czuła. Pustkę i przygnębienie. I dojmującą samotność, jakiej nie doświadczyła nigdy w życiu i jakiej nigdy by się nie spodziewała.

Odetchnęła głęboko, odgarnęła włosy z czoła i wróciła do synka, który usiłował pomóc jej w rozpakowywaniu walizek.

To zmęczenie, po prostu zmęczenie, tłumaczyła sobie swój stan i nękające ją poczucie osamotnienia, które ogarnęło ją, gdy tylko Parker wycofał się do siebie. Jest jej ochroniarzem. Ma za zadanie dbać o to, żeby nikt jej nie zakłócał spokoju ani jej nie napastował. Nie jest istotne, że jego obecność w jakiś niewytłumaczalny sposób ją niepokoi. Nie ma nawet znaczenia to, że wyczuła jego dezaprobatę, choć starał się ją ukrywać. Liczy się tylko jedno - że przy nim czuje się bezpiecznie.

Mikey od razu zasnął, ale o czwartej nad ranem się obudził. A że Tess również się obudziła, pozwoliła mu wejść do swojego łóżka i zagłębiła się w lekturze. Chłopczyk przeglądał swoje książeczki, aż w końcu oświadczył, że jest głodny. Było już jasno, minęła piąta. Tess ubrała siebie i synka i oboje poszli do kuchni. Zalała mu miseczkę płatków mlekiem, a sama zaczęła szukać ekspresu do kawy.

W pałacu babki wystarczyło, że zadzwoniła na pokojówkę, by za moment mieć już kawę w swoim pokoju bądź podaną na tarasie. W domu rodziców w normalnej sytuacji termos z kawą stałby na kredensie w pokoju śniadaniowym. Kiedy wyszła za mąż, również mogła zamówić kawę u obsługi apartamentowca, w którym mieszkała. Teraz nie będzie już miała zagwarantowanej porannej kawy.

Znalazła ekspres, ale uruchomienie go było dla niej czymś zbyt skomplikowanym, więc zaczęła przeglądać szafki w poszukiwaniu ręcznego młynka. Na próżno.

Wiedziała, że potrzebuje wody i kawy, więc napełniła szklaną karafkę, wyjęła torebkę kawy ziarnistej z lodówki i postanowiła poczekać na Parkera, żeby powiedział jej, jak posługiwać się ekspresem. Tymczasem zabrała się do przeglądania w Internecie ofert agencji nieruchomości.

Do wpół do siódmej wybrała trzy domy, które chciałyby obejrzeć, ale nawet gdyby Parker już nie spał, było stanowczo za wcześnie na spotkanie z agentem nieruchomości.

Pięć po wpół do siódmej wyszła do holu, by posłuchać, czy z pokoju Parkera dochodzą jakieś odgłosy. Mikey posuwał się obok niej na czworakach, pchając przed sobą mały czołg.

- Co robisz? - spytał, gdy Tess zatrzymała się przed drzwiami pokoju ochroniarza.

- Chcę posłuchać, czy pan Parker już wstał - odparła szeptem.

- Po co?

- Potrzebuję jego pomocy.

- Do czego?

- Bo nie potrafię czegoś zrobić sama.

- Ja zobaczę - powiedział chłopczyk, sięgając do klamki.

Zanim zdążyła go powstrzymać, drzwi się otworzyły. Pokój był pusty.

- Kochanie, nie można tego robić. - Przykucnęła przy chłopcu, stwierdziwszy z ulgą, że nie zastała ochroniarza w łóżku. Nie słyszała, żeby wychodził, choć nasłuchiwała. - To prywatne miejsce pana Parkera - tłumaczyła Mikeyowi. - Nie otwiera się zamkniętych drzwi, rozumiesz?

- To jak wejdziemy do naszego pokoju? - spytał rezolutnie chłopiec.

- Do naszych pokoi możemy wchodzić, kiedy chcemy. Nie powinniśmy natomiast otwierać drzwi do czyjegoś pokoju bez pozwolenia tego kogoś. Chodź, poszukamy pana Parkera - wyjaśniła Tess i wzięła synka za rękę.

Ochroniarze, z którymi się stykała, byli niewiarygodnie sprawni fizycznie i robili wszystko, żeby tę sprawność utrzymać. Przypuszczała więc, że Parker albo właśnie uprawia jogging, albo przepływa po raz kolejny basen lub ćwiczy w sali, którą matka urządziła dla ojca, gdy po jego chorobie lekarz zalecił mu ćwiczenia.

Jeżeli biega, muszę poczekać, aż wróci. Jeśli jest na basenie lub w siłowni, to może mi powiedzieć, jak uruchomić ekspres do kawy, pomyślała. Na basenie go jednak nie było. Znalazła go w sali gimnastycznej. Miał na sobie szorty i buty do biegania. Na podłodze obok urządzenia, na którym ćwiczył, leżał pager, by w każdej chwili mógł odebrać jej wezwanie.

Przesunęła wzrokiem po jego silnym, opalonym ciele. Mięśnie barków i pleców lśniły od potu, gdy powoli opuszczał ciężar. Sięgnął po ręcznik i otarł twarz.

- W czym problem? - spytał.

Tess nie mogła oderwać od niego wzroku. Ze wszystkich stron otaczała ją jego sylwetka, odbijająca się w lustrach, którymi były wyłożone ściany sali. Przypominał jej rzeźby, które oglądała w muzeach Rzymu i Florencji.

Doskonałe męskie ciała wyrzeźbione w marmurze i brązie. Nie przywykła do widoku takiego uosobienia męskości, w każdym razie nie prawie nagiego.

Przesunęła spojrzenie na potężne uda, po czym powędrowała wzrokiem w górę, ku brzuchowi i klatce piersiowej. Gdy ich oczy się spotkały, oblała ją gorąca fala. Lekko potrząsnęła głową.

- Ach, to niewielki problem - zaczęła, zadowolona, że jej głos zabrzmiał całkiem normalnie. - Nie wiem, jak uruchomić ekspres do kawy. Jesteśmy na nogach od przeszło dwóch godzin i mój organizm domaga się kofeiny.

- Reakcja po podróży? - domyślił się Parker.

- Tak, właśnie - mruknęła Tess.

Przypomniała sobie ciepłe spojrzenie, jakie jej posłał, kiedy wieczorem się rozstawali. A może tylko tak jej się wydawało. Może wcale nie chciał okazać jej sympatii.

- Pokaże mi pan, jak to się robi, kiedy skończy pan ćwiczyć? - poprosiła. - Albo proszę mi tylko powiedzieć. Kawa będzie na pana czekać. O ile oczywiście pije pan kawę - dodała szybko. - Może nie używa pan kofeiny. Widać, że bardzo pan dba o... swoje ciało - dodała.

- Przyznaję, że nie znęcam się nad nim - przytaknął, zdziwiony, że Tess wygląda na podenerwowaną - ale pozwalam sobie na pewne przyjemności.

- Jak na przykład kawa.

- Między innymi.

Patrzył na nią spokojnie, a ona zarumieniła się aż po nasadę włosów. Ten przejaw niewinności nie pasował ani do jej klasy, ani do opinii. Wydawało mu się, że kobieta, która twierdziła, że nie może być szczęśliwa tylko z jednym mężczyzną, powinna być przyzwyczajona do różnych rzeczy, a przynajmniej do widoku nagiej męskiej klatki piersiowej..

Parker nie był zarozumiały, ale i nie przesadnie skromny. Teraz jednak był szczególnie świadomy swojej nagości. Zwłaszcza że stała przed nim dama w każdym calu, w czekoladowej bluzce bez rękawów, dobranych kolorystycznie spodniach, ze złotymi kolczykami w uszach i złotym łańcuszkiem na szyi. Dzielili ich granice, które przed mniej niż dwunastoma godzinami sam wyznaczył.

Pot spływał mu po klatce piersiowej. Bezwiednie otarł go ręką, chcąc jej powiedzieć, że za parę minut będzie na górze, i rzucił na poręcz ręcznik, ale ten zsunął się na podłogę. Pochylił się, by go podnieść akurat w momencie, gdy Tess zrobiła to samo. Trącił ją przypadkowo ramieniem, zachwiała się, więc błyskawicznie przytrzymał ją i pomógł się podnieść, przyciągając ją niemal do swojej piersi. Odniósł wrażenie, że wstrzymała na sekundę oddech. A może tylko tak mu się wydawało?

Nie miał natomiast wątpliwości co do tego, że jemu zabrakło w płucach powietrza. Poczł charakterystyczny, uwodzicielski zapach Tess. Połączenie niewinności i uwodzicielskiej siły, z szybkością światła pokonujące drogę od jego płuc aż do koniuszków nerwów. Czł pod palcami skórę miękką jak aksamit, szczupłe mięśnie naprężone jak cięciwa łuku. Gdy przeniósł wzrok ze zmysłowych ust na przepastne oczy, zauważył w nich zmieszanie, świadczące o tym, że i Tess nie jest odporna na jego męski urok.

To było niebezpieczne odkrycie. Natychmiast przypomniał sobie wszystkie powody, dla których powinien trzymać ręce z dala od jej ciała, i puścił jej ramię. Odstąpiła krok do tyłu.

- Nic pani nie jest? - spytał.

- Ja... nie, nic - zapewniła go. - Wszystko w porządku.

- Sprawiałem pani ból? - zaniepokoił się, widząc, że pociera ramię, które jeszcze przed chwilą przytrzymywał.

- Nie, nie - zaprzeczyła gwałtownie, podając mu ręcznik. - Upuścił go pan - powiedziała rzeczowym tonem, odzyskując pewność siebie.

Parker wziął ręcznik i zawiesił go na szyi.

- Za dwadzieścia minut będę gotowy i pomogę pani zaparzyć kawę. - Praca, skup się na pracy, nakazał sobie w duchu. - Jaki program na dziś? Chciała pani obejrzeć domy. Mam być w garniturze czy na sportowo? - spytał.

- Na sportowo. Dziękuję - mruknęła, odwróciła się do Mikeya, który leżał na dużej piłce do ćwiczeń, wzięła go za rękę i opuściła salę.

Tess było naprawdę wszystko jedno, w co Parker jest ubrany, jeśli tylko nie miał na sobie czegoś tak prowokującego jak spodenki gimnastyczne. Nie mogła wprost uwierzyć, że tak na nią podziałał. Owszem, w odróżnieniu od większości równolatek wychowywała się pod kloszem, ale w końcu nie żyła przecież w klasztorze. Miała też męża. Niejeden raz widziała męskie ciała na plaży czy w kolorowych magazynach. On po prostu ją zaskoczył, to wszystko.

W każdym razie tak sobie tłumaczyła, gdy dwadzieścia minut później zobaczyła Parkera, wchodzącego do kuchni. Na twarzy miał lekkie zadrapanie po goleniu. Był ubrany w

spodnie khaki i kremową koszulkę polo, w której wyglądał trochę mniej onieśmielająco niż w garniturze.

Nie spojrział na nią, mijając stół, przy którym kartkowała kolejną książkę kucharską, a Mikey oglądał kreskówki w małym telewizorze umieszczonym na jednej z szafek.

- A więc zobaczymy, jak to działa - powiedział, podchodząc do ekspresu.

Szybko go obejrzał i wyjaśnił Tess, dlaczego jego uruchomienie wydało jej się tak skomplikowane. Była to równocześnie maszyna do przyrządzania cappuccino.

Nietrudno było się zorientować, że wszelkie sprawy domowe stanowią dla Tess nie lada wyzwanie, ale Parker miał niewzruszony wyraz twarzy. Zachowywał się profesjonalnie, co bardzo jej odpowiadało. Niewiele czasu zajęło mu uruchomienie ekspresu i już po chwili w kuchni unosił się znajomy aromat świeżo parzonej kawy.

- Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żebym wziął sobie coś do jedzenia? - spytał.

- Ale skąd, bardzo proszę. - Chciała powiedzieć, że bardzo się cieszy, że będzie towarzyszył Mikeyowi, który znów poczuł głód, ale się powstrzymała. Miała jeszcze w pamięci jego zdecydowaną odmowę, gdy poprzedniego wieczoru zaproponowała wspólny posiłek. - Jeśli zaczeka pan, aż się dowiem, jak zrobić jajecznicę, to chętnie pana poczęstuję.

- Chcę też jajecznicę. Najbardziej ją lubię - oświadczył Mikey, odwracając głowę od ekranu.

- Myślałem, że najbardziej lubisz spaghetti - zdziwił się Parker.

- Spaghetti też - potwierdził chłopiec.

Parker nie zareagował na tak szczególną logikę i rzucił okiem na Tess. Studiowała książkę kucharską.

- Zrobię jajecznicę dla Mikeya - zaproponował.

- Dziękuję, ale to ja muszę się nauczyć - odrzekła.

- A więc proszę zrobić dla nas obu. Pomogę pani.

I znowu Parker przyjął rolę nauczyciela sztuki kulinarnej. Wyjaśniewszy, jak przyrządza się jajecznicę, nalał dwa kubki kawy i oparłszy się o blat, obserwował krzątającą się Tess.

Czuła jego wzrok na swoich plecach i z trudem koncentrowała się na tym, co robi. Gdy się obejrzała, Parker patrzył na nią, uśmiechając się kącikiem ust. Zaciekał ją od chwili, gdy zauważyła, jak się uśmiecha do jej synka. A jeszcze bardziej ją zainteresował, kiedy się dowiedziała, że jego matka jest skrzypaczką.

Gdy wieczorem kładła się spać, za wszelką cenę chciała przestać o nim myśleć, ale zupełnie jej się to nie udało. Nie mogła zapomnieć swego wrażenia, gdy chwycił ją za ramię,

a później przesunął wzrok na jej usta. Nawet teraz, myśląc o tym, czuła przyspieszone bicie serca.

- Czy pana ojciec też jest muzykiem? - spytała.

Parker nie spuszczał uważnego spojrzenia z Tess. Biały fartuszek ledwo przysłaniał szczupłą sylwetkę. Bez trudu mógł ją sobie całą wyobrazić, ale nie miał pojęcia, co dzieje się w głowie Tess, jakimi drogami błądzą jej myśli.

- O ile wiem, mój ojciec ma drewniane ucho. Muzyka jest domeną matki.

- A więc dorastał pan w atmosferze sztuki? Sal koncertowych? Teatru? - dopytywała się Tess.

- I futbolu - uzupełnił.

- Ojciec jest trenerem?

- Służy w piechocie morskiej - odparł.

- W siłach specjalnych, jak kiedyś pan? - domyśliła się Tess.

- Skąd pani wie, że tam byłem? - zdziwił się.

- Z informacji od Benningtona - odrzekła. - Podano, że był pan podpułkownikiem.

- Uczestniczyłem w operacjach specjalnych. Ojciec jest trzygwiazdkowym generałem.

A teraz - zamyślił się - może już czterogwiazdkowym.

Tess nie mogła pojąć, co wspólnego mogą mieć skrzypaczka i wojskowy. Z wyjątkiem, oczywiście, ogromnej dyscypliny, pozwalającej na utrzymanie takiego związku. Miała wrażenie, że ich syn odziedziczył tę cechę po obojgu rodzicach.

- Powiedział pan, że matka gra w orkiestrze filadelfijskiej - ciągnęła, mieszając jajka na patelni. - Czy zmieniała orkiestry w zależności od miejsca stacjonowania pana ojca?

- Gra w tej orkiestrze od dwudziestu lat - odpowiedział Parker. - Rodzice rozwiedli się, kiedy miałem szesnaście lat.

- A więc mieszkał pan z ojcem? - stwierdziła, zaskoczona tą informacją.

- Dlaczego pani tak uważa?

- Bo wydaje mi się, że tego pan chciał. - Wzruszyła lekko ramionami. - Poszedł pan w ślady ojca. To świadczy o szacunku, jaki pan do niego żywi.

Parker odstawił kubek na blat. Wcale nie szanował ojca. I nigdy nie będzie. Tego mężczyzny nie obchodziła rodzina. Zdecydował się ożenić i mieć dzieci, ale nie był ani prawdziwym mężem, ani ojcem.

- Siostra i ja zostaliśmy z matką - powiedział. - A moja decyzja wstąpienia do wojska nie ma nic wspólnego z szacunkiem dla ojca.

Jeff już dawno pogodził się z tym, że ojciec nie jest członkiem ich rodziny. Nie miało to już dla niego żadnego znaczenia. Ten rozdział życia był dla niego raz na zawsze zamknięty.

- Wstąpiłem do wojska, żeby zwrócić na siebie jego uwagę - wyjaśnił. - A zostałem w armii tak długo po prostu dlatego, że lubiłem to, co robiłem, i byłem w tym dobry.

- To dlaczego rzucił pan wojsko?

- Gdy nadszedł czas na odnowienie kontraktu, łowcy głów od Benningtona złożyli mi bardzo interesującą propozycję.

Tess uznała, że oczywiste zamiłowanie Parkera do tajnych operacji jest czymś, czego ona nigdy nie zrozumie. Nawet nie chciała zastanawiać się nad tym, na czym one polegają. O wiele bardziej interesowało ją jego pragnienie ułożenia sobie stosunków z dość trudnym, jak jej się wydawało, ojcem.

- I zwrócił pan na siebie uwagę ojca? - spytała.

- Proszę pomieszać jajecznicę.

Parker nie robił tajemnicy ze swego życia osobistego. Pochłonięty sprawami zawodowymi, nie myślał o nim, dopóki ktoś mu nie przypomniał, że w ogóle ma jakieś życie poza pracą. Nie wiedział, dlaczego Tess nagle się nim zainteresowała i czemu odpowiedź jest dla niej tak ważna.

- A więc? - wróciła do swego pytania.

- Do pewnego stopnia - odpowiedział. Nie ukrywał swojej przeszłości, ale też zbyt często do niej nie wracał.

- Interesował się mną, dopóki awansowałem. Kiedy zrezygnowałem ze służby w wojsku, zachował się tak, jakbym go zdradził.

Mówił spokojnie, z opanowaniem. Wyjawił Tess więcej, niż się spodziewała. Pragnął aprobaty i uznania ze strony ojca, ale uzyskiwał je tylko wtedy, gdy robił to, czego chciał ojciec.

Tess dobrze wiedziała, jak to jest mieć ojca, który nie zwraca uwagi na dzieci i lekceważy ich potrzebę uznania i aprobaty. Chciałaby być tak niewrażliwa jak Parker na zawód, jaki sprawił jej ojciec.

- To on zawinił - orzekła. - To on zawiódł pana, nie pan jego. Niech mi pan powie - zniżyła głos - czy można kiedykolwiek odzyskać szacunek dla rodzica, który okazał się hipokrytą? Jak pan myśli?

W tym pytaniu, którego nigdy by się nie spodziewał, wyczuł nutkę goryczy. To zrodziło w nim podejrzenie, że nie wszystko jest tak, jak mu się wydaje. Być może jego klientka ukrywa jakąś tajemnicę.

Choć starała się, żeby jej pytanie miało wydźwięk czysto teoretyczny, domyślił się z wyrazu jej twarzy i energicznego mieszania jajecznicy, że straciła szacunek dla jednego z rodziców. Zważywszy na to, że chciała kupić dom, zanim jej rodzice wrócą z urlopu, i że napomykała, jak trudno byłoby jej mieszkać z ojcem, mógł się założyć, że chodzi właśnie o niego. Jednak po raz kolejny przypomniał sobie, że pewne aspekty jej życia osobistego nie są jego sprawą. Postanowił zakończyć tę rozmowę, bo zbaczała na niebezpieczne tory.

- Czasem łatwiej pogodzić się z faktami. - To najlepsza rada, jaką mógł jej dać, niezależnie od tego, kogo miała na myśli. - Ludzie są, jacy są, czy nam się to podoba, czy nie. - Podeszedł i wyjął jej łyżeczkę z ręki. - Wystarczy, bo będzie za sucha. Nałóż na talerze, a pani niech tymczasem przygotuje grzanki.

Tess nie była przygotowana na pogodzenie się z tym, że jej ojciec okazał się hipokrytą. William Kendrick głosił wszem i wobec, że czuje się odpowiedzialny za rodzinę i zna swoje obowiązki, a potem oszukał matkę, wdając się w sekretne romansy. Tess wiedziała, że już nigdy nie zmieni zdania na jego temat.

Nie orientowała się też, czy mężczyzna, który teraz oznajmił jej synowi, że śniadanie gotowe, jest cynikiem, czy po prostu stara się z chłodnym obiektywizmem ocenić swój stosunek do ojca. Jedno tylko było pewne. To, że ona nie ma zwyczaju rozmawiać z nikim obcym na temat swoich problemów rodzinnych, więc teraz też nie będzie.

Nalała dwie szklanki mleka. Rozmowa o ojcu uświadomiła jej, że nie należy tracić czasu. Musi jak najszybciej znaleźć odpowiedni dom.

Rozdział 4

- Te domy wytypowałam. - Tess odwróciła się od monitora i podała Parkerowi kartkę.

- Przecież tu są tylko nazwy ulic - zauważył.

- Tak, i krótki opis. To wszystko, co podają. Należy się kontaktować z niejakim Peterem Vandree. - Tess wskazała zanotowany numer telefonu pośrednika, niechcący musnąwszy przy tym ramię Parkera. Znowu oblała ją fala gorąca. Czowała zapach mydła i wody po goleniu. Cofnęła się o krok. - Chciałabym je obejrzeć możliwie jak najprędzej - dodała.

Parker nie odpowiedział. Położył kartkę na biurku, podniósł słuchawkę i wystukał numer.

Po chwili usłyszała, jak pyta o Petera Vandree i podaje adresy nieruchomości, którymi jest zainteresowany.

- Ridgeline Road - wyliczył - Fox Hollow Lane i Kirk - land Road. Parker - dodał, gdyż najwyraźniej zapytano go o nazwisko. - Nie ma sprawy. Zaczekam.

- Nie ma go? - spytała szeptem Tess.

- Poszła poszukać - odrzekł.

- Nie wie? - zdziwiła się Tess.

- Jestem pewien, że wie - odparł Parker i nacisnął włącznik mikrofonu głośno mówiącego.

- Tu Peter Vandree - odezwał się wreszcie męski głos. - Podobno jest pan zainteresowany nieruchomościami.

- Czy te, które wymieniałem, są jeszcze do sprzedania?

- Tak. Gdyby wstąpił pan do naszej agencji i odpowiedział na kilka pytań, z przyjemnością je panu pokażę.

- Z przyjemnością odpowiem na kilka pytań teraz - oznajmił Parker.

- Właściwie to powinien pan wypełnić odpowiedni formularz - wyjaśnił Vandree. - Jestem pewien, że rozumie pan, że sprzedając te domy, musimy mieć trochę więcej informacji o przyszłym nabywcy niż tylko fotokopię prawa jazdy i numer polisy - tłumaczył spokojnie. - Właściciele są zainteresowani wyłącznie poważnymi ofertami. Może pan nam też podać nazwę swego banku i wydruk świadczący o pana wypłacalności bądź promesę kredytu.

Tess zbladła.

- A w jaki sposób ja mam chronić swoją prywatność? - spytał Parker, nie tracąc zimnej krwi. - Rozumiem, że pana klienci panu ufają, ale ja nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że poszukuję nieruchomości w tej okolicy. Zachowanie dyskrecji ma dla mnie zasadnicze znaczenie.

- Hm... - Vandree zawahał się. - Oczywiście, rozumiem pana obiekcje. Panie... Parker - mówił dalej, wyraźnie dając do zrozumienia, że wątpi w autentyczność tego nazwiska. - Mimo wszystko potrzebujemy gwarancji pańskiej zdolności kredytowej z banku, ale zapewniam pana, że dyskrecja jest podstawą działania naszej firmy. Mamy wyłączność na swoje oferty. Sam ich charakter wskazuje, że klienci oczekują od nas bezwarunkowej dyskrecji. Prowadzę tę agencję od dwudziestu lat. Gdyby nie moja opinia, nie mógłbym tego robić.

- A pański personel?

- Wszyscy moi pracownicy są zobowiązani do dyskrecji wobec obu stron transakcji. Gdyby tego nie przestrzegali, straciliby pracę.

- Dziękuję, że poświęcił mi pan tyle czasu - powiedział Parker. - Odezwę się wkrótce. - Odłożył słuchawkę.

Ze sposobu, w jaki na nią popatrzył, Tess domyśliła się, że chodzi mu o to, co starał się jej wytłumaczyć poprzedniego dnia. A mianowicie, że kupno domu wymaga czegoś więcej niż odbycia rozmowy telefonicznej.

- Domyślam się, że nie będzie pani miała trudności z uzyskaniem potwierdzenia z banku - powiedział.

Podobnie jak jej rodzeństwo, Tess posiadała fundusz powierniczy, który przeszedł na jej własność z chwilą, gdy ukończyła dwadzieścia pięć lat. Miała też dochody z różnych inwestycji, wchodzących w skład Kendrick Corporation. Na szczęście dzięki intercyzie wszystko to zachowała. To znaczy pieniądze, ale nie zaufanie do czyjś słowa.

- Mogę im dostarczyć, czego chcą, ale wtedy będą znali moje nazwisko - zauważyła.

Oboje słyszeli, co właściciel agencji mówił o zaufaniu swoich klientów. Parker podniósł słuchawkę, wybrał numer.

- Emily - powiedział po chwili. - Tu Parker. Bądź tak dobra i sprawdź Associates Realty w Camelot w Wirginii, dobrze? Właściciel nazywa się Peter Vandree. Mówi, że prowadzi interes od dwudziestu lat. Oddzwon na komórkę. - Zachichotał niespodziewanie. - Oczywiście, że dobrze się sprawuję. Dzięki.

Odkładając słuchawkę, jeszcze się uśmiechał.

- Zadzwoń - poinformował Tess oficjalnym tonem.

- To pana przyjaciółka? - spytała.

- Ona i jej mąż. Emily jest dokumentalistką u Benningtona. Sprawdza naszych zleceniodawców, jeśli o ochronę prosi nas ktoś, o kim nikt nigdy nie słyszał.

- Dlaczego to sprawdzacie? - zainteresowała się Tess.

- Nie wysyłamy naszych ludzi tam, gdzie ich praca mogłaby mieć charakter nielegalny - wyjaśnił. - A więc, co mam dla pani zrobić? - spytał, wracając do tematu. - Jeśli ten Peter Vandree okaże się tak godny zaufania, jak twierdzi, to mam zorganizować spotkanie?

Tess odetchnęła głęboko. Zeszłego wieczoru powiedziała Parkerowi, że sama już nie wie, komu może ufać. Miała dwa wyjścia w tej sytuacji. Albo zaufa jemu, albo będzie musiała zostać tu, gdzie jest, i mieszkać z rodzicami. Ta druga możliwość raczej nie wchodziła w rachubę

Parker zorientował się, że bije się z myślami.

- Jeśli zadowolony pan to, co przekaże pańska koleżanka - powiedziała wreszcie Tess - to proszę zadzwonić do tego Vandree. Muszę kupić dom.

Mikey tymczasem przestał bawić się czołgiem i stanął przed Parkerem.

- Mogę z niego zrobić robota - oznajmił. - Chcesz zobaczyć?

- Kochanie, nie przerywa się... - powstrzymała go Tess, wiedząc, jak często chłopczyk był lekceważony przez takich mężczyzn.

- Nie szkodzi. - Parker chwycił ją za ramię i natychmiast je puścił. - Oczywiście, kolego - powiedział, rozmyślnie kierując całą uwagę na chłopca - pokaż mi, jak to się robi.

W pokoju, który stał się tymczasowym domem Parkera, było podwójne łóżko i szafa po jednej stronie, a dwuosobowa kanapa i telewizor po drugiej. W łazience znajdowała się najmniejsza, jego zdaniem, kabina prysznicowa na świecie. W pokoju dominowały różowe narzuty i tapety w różowy wzorek. Z całą pewnością nie było to męskie wnętrze. Miał tu jednak spokojny kąt do pracy i łącze internetowe. A to było dla niego najważniejsze.

Tess zadzwoniła do banku. Z informacji, które dostarczyła Parkerowi Emily, wynikało bowiem, że Peter Vandree jest człowiekiem uczciwym, uczęszczającym do kościoła, członkiem wielu lokalnych organizacji, a także Stowarzyszenia Sprzedawców Nieruchomości Wirginii, w którym przez kolejne pięć lat wybierano go na pośrednika roku. W następnej rozmowie z Vandree, który zapewne domyślał się, że został prześwietlony, uzgodniono spotkanie w jego biurze nazajutrz o dziewiątej rano.

Teraz Parker mógł zająć się własnymi sprawami. Usiadł przy małym biurku pod oknem i włączył laptop. Zamierzał zamknąć sprawę, którą się zajmował, i przejść do kolejnej. Nie cierpiał papierkowej roboty, ale jeszcze bardziej nie znosił perspektywy papierkowej roboty. Jego zainteresowanie budziła natomiast zawsze sprawa, którą aktualnie prowadził, i ta, nad którą miał pracować w następnej kolejności. Zdecydowanie wolał żyć przyszłością, niż oglądać się za siebie. Z wyjątkiem oczywiście uczenia się na własnych błędach. Tę zasadę stosował zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

Przeglądał właśnie jeden z nadesłanych raportów, gdy jego uwagę wzbudził jakiś ruch za oknem. Wyjrzał i zobaczył Mikeya, pędzącego po świeżo skoszonym trawniku. Za chłopcem biegła Tess.

Miała wciąż na sobie czekoladową bluzkę bez rękawów i dobrane kolorystycznie wąskie spodnie oraz buciki na płaskim obcasie. Na biodrach opierał się złoty pasek. Nie był to najodpowiedniejszy strój do zabaw w parku, ale dla niej wydawało się to nie mieć znaczenia. Nie przejmowała się, że baraszkując z Mikeyem na trawie; może się poplamić. Wkrótce usiadła z impetem na ziemi, gdy chłopczyk upadł tuż pod jej nogami. Podniosła go, okręciła wkoło i roześmiana przytuliła synka do piersi.

Nie zważała na to, że malec może ją ubrudzić czy zniszczyć makijaż. W każdym razie Parker odniósł takie wrażenie, gdy pocałowała synka w czubek głowy, a on ujął jej twarz w swoje małe rączki i obdarował ją mocnym, dziecięcym całusem.

Parker uśmiechnął się na ten widok, ale uśmiech szybko zniknął z jego twarzy. Poczł się jak podglądacz, który patrzy na coś, co nie jest przeznaczone dla jego oczu. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że może ulegać takim emocjom. Zdegustowany odwrócił wzrok tylko po to, by natychmiast poczuć pokusę ponownego spojrzenia w tamtą stronę.

Na pierwszy rzut oka Tess wydawała się rozluźniona, radosna. Była w niej żywiołowość, której przedtem nie przejawiała, naturalna radość z przebywania z synem. Jednak im dłużej ją obserwował, tym bardziej się upewniał, że nie wszystko jest tak, jak się wydaje.

Gdy tylko Mikey się oddalił, uśmiech znikł z twarzy Tess, ustępując miejsca zatroskaniu. Wtedy Parker uświadomił sobie, że nie jest tak niefrasobliwa, jak sądził. A w każdym razie nie ma w niej spontanicznej radości. Prawdopodobnie w obecności synka stara się udawać beztroskę, żeby nie zorientował się, jak jest przygnębiona.

Parker wolał myśleć, że Tess Kendrick sama sobie stworzyła problemy, a to, z czym musi się zmagać, zawdzięcza wyłącznie sobie. Teraz nie był już tego taki pewien jak jeszcze dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Postanowił się nad tym nie zastanawiać. Za dwa tygodnie zakończy zadanie i będzie w Minnesocie pilnował, by żaden podejrzany typ nie zbliżył się do hotelu, który będzie ochraniał jego zespół. Tess i jej synek staną się po prostu jeszcze jedną zamkniętą sprawą, po której ślad zostanie jedynie w dokumentacji.

O godzinie pierwszej po południu zamknął komputer i odebrał telefon z filii FBI w Camelot. Tess i Mikey nie wrócili jeszcze do domu, więc zostawił wiadomość w kuchni, że jedzie do miasta po przesyłkę z agencji i że w razie potrzeby będzie uchwytany pod telefonem komórkowym.

Tess znalazła kartkę, gdy przyszła, żeby przebrać się na przejażdżkę konną dookoła jeziora. Po powrocie zastała następną wiadomość od Parkera - informację, że ponownie jedzie do Camelot i wróci około siódmej wieczór.

Właśnie przygotowywała kąpiel dla synka, gdy Parker zadzwonił z pytaniem, czy ma dla małego przywieźć pizzę na kolację.

- Zrobiłam mu już kanapki z masłem orzechowym, ale dziękuję, że pan o tym pomyślał - odparła, szczerze wzruszona jego troską. - Nawiasem mówiąc, nie musi pan jeździć sam po przesyłki - dodała, chcąc odwzajemnić uprzejmość. - Można je zaadresować na Inę albo Eddy'ego i zostaną im dostarczone.

- To zbyt ryzykowne. Kierowca mógłby zobaczyć panią albo Mikeya. Dla mnie to żaden kłopot.

- Kiedy pan wróci, będziemy na górze - powiedziała, nie mając ochoty kończyć rozmowy. - Mikey ma za sobą wyczerpujący dzień.

- A zatem zobaczymy się jutro rano. O której chce pani wyjechać?

- Za piętnaście dziewiąta.

- Samochód będzie czekać. I jeszcze jedno, panno Kendrick...

- Tess, proszę mi mówić Tess - przerwała mu.

Parker zawahał się.

- A więc Tess - powiedział w końcu tonem jak zawsze oficjalnym. - Sugeruję, żebyś ubrała się w coś, co nie będzie rzucało się w oczy. Jestem pewien, że nie musisz obawiać się pośrednika, ale nie wiemy, kogo możemy zastać w domach, które będziemy oglądać, albo w ich pobliżu.

Służba właściciela, pomyślała Tess.

- Pan Vandree obiecał przecież, że postara się, aby nie było nikogo oprócz nas - przypomniała.

- Sądzę, że zrobi co w jego mocy - zgodził się Parker. - A zatem do zobaczenia rano - dodał, nie chcąc tracić więcej czasu na rozmowę.

Tess, wykąpowszy Mikeya, przygotowywała sobie rzeczy na następny dzień. Zawsze szczyliła się swoją punktualnością, którą zaszczepiła jej matka, przykazując, by ceniła czyjś, a nie tylko swój czas. Ona sama zaś nie chciała, żeby ktokolwiek, czekając na nią, sądził, że się wywyższa.

Następnego ranka dopiero dwadzieścia po ósmej zaniosiła Mikeya do kuchni. Parker najwyraźniej już tam był wcześniej. W pomieszczeniu rozchodził się miły zapach kawy.

- A niech cię, Parker - mruknęła. - Usiądź przy stole - zwróciła się do synka, stawiając go na podłodze. - Dam

ci płatki.

- Myślałem, że chcesz wyjechać za piętnaście dziewiąta. - Usłyszała za sobą głos Parkera, który właśnie wszedł do kuchni.

- Chciałam, to znaczy chcę - poprawiła się szybko Tess, sypiąc płatki do miseczki. - Bylibyśmy na dole wcześniej, ale Mikey dobrał się do mojej szminki, kiedy się ubierałam. Musiałam go umyć i przebrać.

- Nalała dziecku mleka i założyła pod szyję papierowy ręcznik.

- Nie mam czasu, żeby cię jeszcze raz przebierać - ostrzegła. - Jedz ostrożnie, żebyś się nie pochłapał. - Pocałowała chłopca w głowę i poszła po kawę. - Zdążymy na czas - zapewniła samą siebie i Parkera, który spojrzał na nią badawczo.

Obserwował jej zgrabną, szczupłą sylwetkę, gdy nalewała sobie kawę. Wyglądała niewiarygodnie. Makijaż był perfekcyjny, włosy świeżo umyte i szesane do tyłu opadały na plecy. Nie sposób było nie zauważyć delikatności jej rysów.

- Pod warunkiem, że nie będziesz za długo się szykować - powiedział.

- Ależ ja jestem gotowa. Musimy tylko poczekać, aż Mikey zje.

- Sądziłem, że ubierzesz się skromnie - powiedział, zastanawiając się, czy zrozumiała, co miał na myśli. - Jeśli nie chcesz, żeby cię rozpoznano, powinnaś nad paroma rzeczami się zastanowić.

- Na przykład?

- Zacznijmy od szminki - powiedział, patrząc prosto na jej usta.

- Nie mam szminki, to błyszczyk. - Tess zakłopotana potrząsnęła głową.

- Niezależnie od tego, co to jest, zwraca uwagę na twoje usta - stwierdził Parker. - A teraz włosy. - Myślał jak profesjonalista, ale obawiał się, że reaguje jak mężczyzna. - Musisz je zakryć. - Nie widział jej jeszcze z rozpuszczonymi włosami. Wolał nie wyobrazić sobie, jak miękkie mogą być w dotyku.

- Powinnaś też skromniej się ubrać - dodał. Tess popatrzyła na siebie.

- Przecież jestem skromnie ubrana.

Wybrała najprostszy i najbardziej nijaki strój, jakim dysponowała - białą bluzkę i dopasowane niebieskie dżinsy. Na szyi miała srebrny wisiorek, w uszach kolczyki. Nie miała pojęcia, co innego mogłaby na siebie włożyć, ale zrobi wszystko, co zasugeruje Parker. Za nic na świecie nie chciałyby zostać rozpoznana.

- Włożę ciemne okulary - zaproponowała - i czapkę z daszkiem. Nie wiem, jak mam się zakryć, może włożę prochowiec? Na dworze ma być dzisiaj upał, ale jeśli uznasz, że to konieczne...

Parker obrzucił ją jeszcze raz wzrokiem, starając się nie zauważać kształtów rysujących się pod ubraniem.

- Zdecydowanie okulary i czapka - przyznał. - Najlepiej beżowa, jeśli masz. I schowaj pod nią włosy.

- Coś jeszcze?

Prochowiec nie wchodził w rachubę. Zwracałby uwagę o tej porze roku i przy tej temperaturze.

- Wystarczy - mruknął, stwierdzając w duchu, że powinna być zakryta od stóp do głów, żeby nie ściągać na siebie męskich spojrzeń.

Tess zawsze kochała to małe miasto. Przy głównej ulicy Camelot i na skwerze miejskim ustawiono kolorowe donice z kwiatami. Galerie sztuki, butiki i restauracje sąsiadowały tu z piekarniami i sklepikami spożywczymi. Niegdyś Tess uważała za rzecz oczywistą popołudniową wizytę w centrum odnowy biologicznej bądź spotkanie z przyjaciółmi na lunchu w uroczym bistro naprzeciw parku.

Teraz jednak, gdy Parker zatrzymał samochód przed agencją nieruchomości dwie przecznice od Main Street, a Tess wyjrzała przez przyciemnioną szybę, która chroniła ją przed wzrokiem przechodniów, marzyła tylko o tym, żeby odjechać z tego miejsca, zanim ją ktoś rozpozna.

- Wejść do środka tylko na moment - uspokoił ją Parker. - Nie denerwuj się, zaraz wracam.

Nie potrafił się rozluźnić, pomyślał. Gdyby nie siedziała w samochodzie, zaczęłaby pewnie niespokojnie chodzić tam i z powrotem. Wyczuwał w niej tłumione napięcie. Nie wiedział jednak, czy denerwuje się faktem, że przebywa w miejscu publicznym, czy czekającymi ją oględzinami domów.

Wszedł do agencji, gdzie powitał go wylewnie dżentelmen po pięćdziesiątce, ze starannie przystrzyżoną brodą i wąsami. Parker od razu wyjaśnił mu, kim jest - ochroniarzem jego nowej klientki. Ze spojrzenia, jakim mężczyzna go obrzucił, domyślił się, że nawet gdyby się nie przedstawił, mężczyzna wiedziałby, że jego klientka nigdzie by się bez obstawy nie ruszyła.

Dla właściciela agencji nie stanowiło to żadnego problemu. Zawahał się tylko przez chwilę, gdy spytał, czy może ich zawieźć swoim samochodem, i dowiedział się przy tym, że mają ze sobą dziecko.

- Nasi klienci na ogół nie przywożą ze sobą małych dzieci - zauważył.

Z obawy, żeby czegoś nie zniszczyły w samochodach i domach, dodał w duchu Parker.

- To grzeczny chłopiec - zapewnił pośrednika i poinformował go, że do pierwszego domu pojedą za nim własnym autem.

Gdy zajechali na miejsce, mężczyzna szybko wysiadł ze swego srebrnego lexusa i podbiegł do limuzyny Tess.

- Peter Vandree - przedstawił się. - To zaszczyt dla mnie mieć taką klientkę, panno Kendrick. I, jak się domyślam, powinienem powiedzieć „witaj w domu”. Nie było pani chyba przez rok?

Tess poczuła, że ścisną jej się żołądek, ale jak nakazywały dobre maniery, zdjęła ciemne okulary, spojrzała mężczyźnie w oczy i uściśnęła wyciągniętą dłoń. Peter Vandree nie

miął złych intencji, wyglądał na zaciekawionego i dalekiego od potępiania jej. Mimo to Tess czuła się trochę niezręcznie w obecności jednego z tutejszych mieszkańców, który uważał zapewne, że wie wszystko o jej przeszłości, sensacyjnej i pełnej pikantnych szczegółów, które opisywała prasa.

- Dziękuję, panie Vandree. - Tess włożyła z powrotem okulary.

- A to pani synek, jak sędzę - dodał Vandree.

Tess nie odpowiedziała. Ścisnęła tylko mocniej rączkę chłopca.

- Więc ile sypialni jest w tym domu? - spytała.

Vandree wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i podszedł do drzwi domu w stylu kolonialnym.

- Znajduje się tutaj pięć sypialni i pięć łazienek - poinformował Tess. - W garażu jest miejsce na pięć samochodów, są też miejsca dla gości.

Otworzył drzwi i wszedł pierwszy, by móc zobaczyć reakcję klientki.

- Wszędzie są drewniane posadzki w stylu antycznym - poinformował, gdy Tess weszła do środka. - Jak się pani przekona, dom jest tak usytuowany, że zarówno z salonu, jak i z pokoju dziennego rozciąga się piękny widok. Zresztą ze wszystkich okien jest uroczy.

Tess zajrzała do salonu, po czym ogarnęła spojrzeniem hol, nasłuchując jakichś odgłosów życia. W domu panowała jednak niczym niezmacona cisza. Weszła dalej.

- Ile akrów liczy posiadłość? - spytała.

- Dwadzieścia dwa, w tym sady i lasy oraz basen. - Zajrzał do notesu. - Właściwie jakiego domu pani szuka, panno Kendrick? - Zawahał się. - Te trzy, które pani wybrała, bardzo się od siebie różnią.

Parker trzymał się z tyłu. Widział, jak Tess ogląda pokój dziecinny, nie puszczać rączki syna. Sam nie miał pojęcia, jakiego domu szuka Tess. Nie bardzo wiedział nawet, jaki mógłby się jej podobać. Odnosił wrażenie, że i ona nie jest tego całkiem pewna.

- Proszę mi wybaczyć, ale to pierwszy dom, jaki obejrzałam - powiedziała. - Sama jeszcze nie wiem, na co się zdecyduję.

- Oczywiście. - Vandree zachowywał się tak, jakby doskonale rozumiał jej wątpliwości. - Może jeśli mi pani powie, jakie warunki powinien spełniać, będę mógł lepiej pani pomóc. Ile służby pani przewiduje? Czy zamierza pani organizować duże przyjęcia? Czy będą potrzebne pokoje dla gości, którzy chcieliby przenocować? - Przeniósł spojrzenie na Parkera. - I dla ich asystentów?

- Może po prostu pokaże mi pan dom - poprosiła Tess spokojnie, ale Parker mógłby przysiąc, że była spięta.

Vandree skwapliwie usunął się na bok.

- Zaczniemy od piętra. Jest tam pokój, który bez trudu można by przeznaczyć dla dziecka. - Skierował wzrok na Mikeya, stojącego grzecznie obok matki. - Łączy się z nim pokój dla niani bądź dochodzącej opiekunki. Czy niania chłopca przyjechała z panią, czy zechce pani znaleźć kogoś na miejscu?

Parker zauważył, że Tess zeszywniała. Ten mężczyzna najwyraźniej snuł przypuszczenia na podstawie tego, co widział i wiedział - albo uważał, że wie - o niej i o jej stylu życia. Parker nie mógł brać mu tego za złe. On sam zachowywał się podobnie. Poza tym rozumiał, że Vandree musi poznać wymagania i potrzeby swojej klientki, żeby móc jej wskazać odpowiednią posiadłość. Jednak pytania, które zadawał, wzmogły tylko niepewność i obawy Tess.

- Dlaczego nie pokaże pan kuchni? - zasugerował Parker, żeby przerwać kłopotliwe milczenie.

Tess rzuciła mu szybkie spojrzenie. Wzruszył lekko ramionami, a ona uśmiechnęła się z wdzięcznością. Peter Vandree był bystrym człowiekiem. Wystarczyło parę zdawkowych pytań, na które nie otrzymał odpowiedzi, żeby się zorientował, iż jego klientka jest zainteresowana wyłącznie rozmową na temat domu. Zaczął więc szybko wyliczać, jego zdaniem, autentyczne zalety oferowanej nieruchomości.

Chociaż Tess się nie wypowiadała, Parker miał wrażenie, że jedyne, co jej przypadło do gustu w tej dużej, pełnej zakamarków rezydencji, to widok z okien. Po szybkim obejściu pierwszego piętra uznała, że na tym poprzestanie.

- Dom jest ładny - powiedziała, gdy szli do wyjścia - ale obawiam się, że za duży jak na moje potrzeby. Nie przewiduję pokoi dla gospodyni ani dla niani.

Pośrednik, zdziwiony, uniósł brwi. Spodziewał się raczej, że klientka zechce zatrudnić armię służących. Postanowił jednak zachować swoje wątpliwości dla siebie.

- A zatem szuka pani domu bez pomieszczeń dla służby - stwierdził.

- Właśnie.

- W takim razie następny, który odwiedzimy, powinien pani bardziej odpowiadać. Jest tam, co prawda, służbówka przy kuchni, ale może pełnić rolę składziku. Poza tym dom ma nieco mniejszą powierzchnię

- dodał i zajrzał do notatek. - Tak, rzeczywiście, jest mniejszy.

Na miejscu okazało się, że liczy o dwa pokoje mniej. Jest też całkowitym przeciwieństwem architektonicznym pierwszego. Jedyne podobny element stanowiła powierzchnia parceli, na której się znajdował.

- Jeszcze za duży - oceniła Tess, więc udali się do trzeciej nieruchomości z jej listy.

Piękna kopia domu farmerskiego z Wirginii była równie okazała jak dwie pierwsze rezydencje. Skonsternowany, ale bynajmniej niezrażony Peter Vandree wspomniął o jeszcze jednej posiadłości położonej parę kilometrów dalej. Za chwilę Tess i Parker jechali już za jego srebrnym lexusem.

- Pozwolisz, że o coś zapytam? - zwrócił się do niej Parker. - Musiałaś wiedzieć z opisu, że te domy są duże. Dlaczego je wybrałaś?

- Bo tylko one stały na dużej parceli - odpowiedziała. - A ja chcę mieć za oknem kawałek ziemi - dodała, najwyraźniej myśląc o domu, który właśnie opuścili. - Choć nie wiem, co bym zrobiła z takim dużym atrium. Chyba wszystkie rośliny by wyginęły.

- Zająłby się nimi twój ogrodnik.

- Nie zamierzam zatrudniać ogrodnika.

- To jak będziesz dbać o trawniki i ogród? - zdziwił się Parker.

- Hm, niech już będzie ogrodnik - zgodziła się - ale tylko dochodzący raz w tygodniu.

Parker niczego już nie rozumiał. Ale jego wątpliwości nieco się rozwiały, gdy Mikey zajął uwagę Tess, pokazując jej konie pasące się na łące, a ona zaczęła z nim rozmawiać o przejażdżce konnej, jaką odbyli poprzedniego dnia.

Parker tymczasem zastanawiał się nad okazałością posiadłości, które wybrała, i jej niechęcią do służby. Myślał właśnie o tym, czy Tess zdaje sobie sprawę, jak bardzo będzie samotna, żyjąc w całkowitej izolacji, gdy samochód właściciela agencji skręcił w długą aleję prowadzącą do miłego niewielkiego dworku w williamsburskim stylu kolonialnym. Ganek otaczały białe kolumny. Grafitowe okiennice zasłaniały okna, harmonizując kolorystycznie z frontowymi drzwiami. Na twarzy Tess, gdy otworzyła drzwi i odpięła pas Mikeya, rysowało się wyraźne zainteresowanie.

- Trzeba by włożyć w ten dom trochę pracy - powiedział Vandree - ale są w nim tylko cztery sypialnie i trzy łazienki. Jest też staw z kaczkami i sad.

Tess wzięła za rękę Mikeya i ruszyła w stronę domu. Chłopiec, po wizycie w trzech posiadłościach, był już zmęczony i śpiący.

- Chcę na ręce - powiedział.

- Ależ kochanie, jesteś już za ciężki, żeby cię nosić - broniła się Tess.

- Nie. - Chłopczyk omal się nie rozpłakał. - Chcę na rączki.

- Ej, kolego. - Parker przykucnął przed nim. - A co byś powiedział, gdybym wziął cię na barana? - Zerknął na Tess. - Zgadzasz się? - spytał.

- Nie wiem, on jeszcze nigdy tego nie robił.

- Niemożliwe - zdziwił się Parker.

Wydawało mu się, że jednak ojciec nosiłby go w ten sposób, za moment uświadomił sobie, że przecież pozbawiono go tej przyjemności. Jego ojciec zawsze tak się z nim bawił. On sam był wtedy, co prawda, za mały, żeby to pamiętać, ale matka zachowała zdjęcie, na którym siedzi na ramionach ojca.

- Mieszkaliśmy dość daleko od jego dziadka i wujków, zanim wyjechaliśmy do mojej babci - wyjaśniła Tess, pomijając całkowicie ojca chłopczyka. - Jeśli będziesz ostrożny...

- Będę czekał przy wejściu - przerwał im Vandree, kierując się w stronę domu.

- Zaraz przyjdziemy - rzuciła Tess.

Parker nie spuszczał wzroku z chłopca, patrzącego na niego smutnymi oczami.

- Nie chcesz iść, prawda? Mikey potrząsnął głową.

- Dlaczego?

- Bo nie.

- Bo jesteś zmęczony? Malec pokiwał głową.

- A więc posłuchaj. Nie musisz iść. Jeśli wdrapiesz się na moje plecy i obejmiesz mnie za szyję, będziesz jechał jak na koniu.

Przez krótką chwilę chłopczyk się wahał. Dobrze wiedział, jak to jest jeździć na grzbiecie konia, ale jazda na plecach istoty o dwóch nogach wymagała namysłu. Po paru sekundach uznał widocznie, że wszystko będzie lepsze od chodzenia, i kiwnął główką.

Tess podtrzymała go, gdy Parker brał go na plecy, a potem obserwowała z lekkim niepokojem, jak się podnosi. Przez chwilę Mikey wyglądał na zdziwionego tym, że znalazł się tak wysoko, ale po sekundzie zachichotał z radości.

- Rozluźnij się, mamusiu - mruknął Parker. - Nie zamierzam go zrzucić.

- Nawet przez myśl mi to nie przeszło - obruszyła się Tess, zdając sobie sprawę, jaką musi mieć minę.

Kłamczucha, pomyślał Parker, nie dając się zwieść jej słowom.

Spodziewał się, że i ten dom Tess odrzuci, a wręcz liczył na to, że to zrobi. Kiedy bowiem zatrzymali się na podjeździe, zauważył, że nie ma muru, który chroniłby prywatność mieszkańców. Już to wzbudziło jego nieufność. A kiedy zobaczył w drzwiach frontowych czujnik systemu alarmowego - model, którego nie stosowano od ponad dwudziestu lat - włączył się jego własny system alarmowy.

Jednak Tess nie odrzuciła tego domu. W ciągu pierwszych pięciu minut stało się jasne, że jest nim poważnie zainteresowana. Podobał jej się duży pokój dzienny z widokiem na pobliskie wzgórze. Po piętnastu minutach, gdy zobaczyła świeżo wyremontowaną i

nowocześnie urządzonej kuchnią i stwierdziła, że staw jest na tyle duży, iż można po nim pływać małą łódką, była gotowa go kupić.

- Ile on kosztuje? - spytała właściciela agencji.

- Milion sto, ale właścicielowi bardzo zależy na sprzedaży, więc myślę, że możemy negocjować.

- Jeśli go kupię, to kiedy będę mogła się wprowadzić?

- Właściciele opuszczą dom w ciągu dwóch tygodni - odpowiedział szybko Vandree, zorientowawszy się, że Tess jest poważnie zainteresowana transakcją. - Chcą zamieszkać w nowym jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego.

- A więc pod koniec miesiąca mogłabym zacząć malowanie? - upewniła się Tess.

Parker nie słuchał uważnie tego, co mówił Vandree. Ostrożnie opuścił Mikeya na podłogę i, uchwyciwszy spojrzenie Tess, potrząsnął głową, wskazując na drzwi obok. W odpowiedzi zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc o co mu chodzi, po czym ponownie zwróciła się do pośrednika.

- A więc życzy pani sobie, żebym złożył ofertę? - upewnił się mężczyzna.

- Właściwie tak, ale...

- Jeszcze nie - włączył się Parker.

Podszedł do niej z Mikeyem uczeptionym jego palca. Ponieważ nie rozumiała dyskretnego sygnału do zamienienia paru słów na osobności, musiał powiedzieć wprost, o co mu chodzi. Wziął ją za łokieć i wyprowadził do pokoju obok. Wiedział, że bardzo pragnie kupić dom. Nie przypuszczał jednak, że zdecyduje się na pierwszy, do którego nie będzie miała większych zastrzeżeń.

- Co to ma znaczyć? - obruszyła się. - Chcę kupić ten dom - powiedziała cicho.

- Nie, nie chcesz.

- Nie rozumiem - zachnęła się.

- To nie jest to, czego chcesz - upierał się Parker, ścisząc głos. - Powinnaś jeszcze poszukać.

- A czego temu brakuje? - zdziwiła się.

- Zaufaj mi, proszę. - Odwrócił się, słysząc lekkie chrząknięcie. Zobaczył, że Vandree wyszedł do holu, niby po dokumenty, które tam zostawił, ale prawdopodobnie po to, by usłyszeć cokolwiek z ich rozmowy. - Wyjaśnię ci to później. To nie jest odpowiednie miejsce.

Tess otworzyła usta, ale szybko je zamknęła, nie chcąc robić sceny. Ponieważ i tak nie wręczyłaby w tej chwili czeku pośrednikowi, wzięła za rękę Mikeya i wyszła z pokoju.

Parker zauważył, że Vandree przygląda mu się bacznie, jakby nie był już pewien zakresu jego obowiązków. Nic dziwnego, ochroniarze na ogół nie wtrącają się w decyzje swoich klientów. W każdym razie Jeff nigdy wcześniej tego nie robił. Ale z drugiej strony jego dotychczasowi klienci na ogół nie płatali się sami w gąszczu rzeczywistości.

- Czy mają państwo może jeszcze jakieś pytania? - Vandree patrzył to na jedno, to na drugie.

- Na razie nie - odpowiedziała Tess. - Dziękuję.

- Odezwiemy się do pana - dodał Parker i ruszył za nią i Mikeyem do wyjścia.

Rozdział 5

Tess chciała zająć miejsce na tylnym siedzeniu samochodu obok Mikeya, ale Parker ją uprzedził. Posadził chłopca w foteliku i otworzył drzwi z przodu od strony pasażera.

- Usiądź tutaj - powiedział. - Łatwiej nam będzie rozmawiać.

Właśnie tego oczekiwała Tess. Rozmowy, a przynajmniej wyjaśnienia, dlaczego uniemożliwił jej zawarcie wstępnej umowy na kupno domu. Czekwała, co powie, ale Parker milczał.

Po dłuższej chwili uznała, że nie będzie czekać, a „zaufaj mi” to stanowczo za mało jak na wyjaśnienie.

- Zechcesz mi może wreszcie wytłumaczyć, o co ci chodziło z tym domem? - spytała, przerywając ciszę.

- Nie bylibyście tam bezpieczni. Ani ty, ani chłopiec - odpowiedział Parker, nie odrywając wzroku od szosy. - System alarmowy nadaje się do muzeum techniki, system monitorujący składa się tylko z dwóch kamer, brak instalacji zewnętrznej. Nawet jeśli byś to wszystko wymieniła, kazała otoczyć posiadłość murem i sprawiła sobie kilka psów obronnych, i tak to miejsce byłoby zbyt wyeksponowane i rzucające się w oczy.

Złość na Parkera nagle z niej wyparowała. Uświadomiła sobie, że kiedy ona oglądała pokoje i zastanawiała się, jak mogłaby je urządzić, on w tym czasie sprawdzał system alarmowy i wejścia, czyli robił dokładnie to, co należało do jego obowiązków.

- Mogę o coś spytać? - Zerknął na nią. - Wygląda na to, że nie chcesz służby. Powiedziałaś, że nie zatrudnisz ani gospodyni, ani opiekunki do Mikeya. Nawet ogrodnika, chyba że będzie mieszkał poza posiadłością. Pomińmy na chwilę sprawę bezpieczeństwa, ale dlaczego chcesz wszystko robić sama, skoro możesz sobie pozwolić na pomoc?

- Ponieważ nie życzę sobie, żeby po domu kręcili się obcy ludzie. Nie chcę uważać na każde moje słowo ani martwić się, że jeśli będę musiała kogoś zwolnić, to pójdzie do redakcji

pierwszego lepszego brukowca i opowie, co u mnie widział i słyszał. A co do niańki, to jest to ostatnia osoba, jaką chciałabym mieć w swoim otoczeniu - stwierdziła.

Obejrzała się. Mikey wtulił się w fotelik, powieki same mu się zamykały.

- Pomijając fakt, że mój eksmąż opłacił jedną z nianiek, która u nas była, żeby donosiła mu o każdym moim ruchu - Tess ściszyła głos - to nie chcę, żeby syn był wychowywany przez osobę, która go nie kocha. Zasluguje na coś lepszego, niż miał - ciągnęła. - Dlatego chcę, by żył tak jak każde normalne dziecko w jego wieku. Żeby mógł się pobrudzić i hałasować i nikt mu nie mówił, że jest niegrzeczny, albo nie kazał mi przywoływać go do porządku. - Mówiła spokojnie, ale tonem zdecydowanym. - Chcę, by wiedział i czuł, iż jest akceptowany. Chcę... by miał pieska.

Parker przez chwilę się nie odzywał. Rozważał, jak ma powiedzieć tej uroczej, zdesperowanej i zdeterminowanej młodej kobiecie, że nie może przeprowadzić tego, co sobie zaplanowała.

Po raz kolejny odniósł wrażenie, że może nie wszystko wyglądało tak, jak to przedstawiano w prasie. Dlaczego jej były mąż potrzebował, a może chciał mieć informatorkę w opiekunce syna? Słowa Tess, że pragnie dać Mikeyowi więcej, niż miał, i chronić go przed autorytarnym czy represyjnym wychowaniem, kazały mu zadać sobie pytanie, dlaczego jego ojciec nie interweniował, jeśli chłopcu działa się krzywda. Szybko jednak doszedł do wniosku, że to właśnie Bradley Ashworth mógł być tym człowiekiem, przed którym Tess chciała chronić Mikeya. Ta myśl była jak grom z jasnego nieba.

- Nie sądzę, bym była nierozsądna - broniła się Tess. - Nie ma potrzeby, żeby pół tuzina osób zajmowało się dwiema. Większość ludzi sama doskonale sobie radzi.

Parkerowi nasuwały się różne pytania. Chciałby znać na nie odpowiedzi, ale był tu po to, żeby wykonać powierzone mu zadanie, a nie zagłębiać się w sprawy osobiste swojej chlebodawczyni.

- Doceniam to, co robisz dla Mikeya, i bynajmniej nie uważam cię za osobę nierozsądną - przyznał, bo przecież chciała dla chłopca tego, co każde dziecko mieć powinno. - Jednak nie myślisz realistycznie. Sama będziesz narażona na niebezpieczeństwo, łatwo będzie cię skrzywdzić. Twego syna również. To zrozumiałe, że chcesz mu zapewnić dużo miejsca do zabawy, ale jeśli będziecie sami, najlepiej by było, gdybyś wybrała mieszkanie w zamkniętym osiedlu albo wieżowcu z ochroną. Tess nie wydawała się zrażona jego słowami.

- W Camelot i okolicy nie ma wieżowców, a ja nie zamierzam zostać w mieście - poinformowała go, odrzucając taką ewentualność. - Tak właśnie mieszkałam w czasie małżeństwa i czułam się bardzo nieszczęśliwa.

- Wiem, że nie mogę cofnąć czasu - przyznała - ale mogę przynajmniej dać Mikeyowi tyle swobody, ile sama zaznałam.

Chciała dać mu takie dzieciństwo, jakie rodzice stworzyli jej. Chciała, żeby mógł biegać po szerokich trawnikach, chodzić do lasu, pływać łódką. Stało się to teraz dla Parkera tak jasne jak jej niepokój, który starała się tłumaczyć, zwracając wzrok ku oknu.

Nie wiedział jednak, o którym fragmencie swego życia mówi ani dlaczego on sam złamał zasadę, która zabraniała mu interesować się osobistymi sprawami klientów.

- O którym okresie mówisz? - spytał. - O własnym dzieciństwie... czy o życiu tutaj przed wyjazdem z kraju?

- O moim życiu przed małżeństwem - odrzekła po chwili Tess. - Wspomniałeś, że wiesz, co o mnie pisano, a więc wiesz również, jaką mam opinię. - Zeskrobywała machinalnie lakier z idealnie pomalowanego paznokcia.

- Nie jestem taka.

Parker już się tego domyślił.

- Z tego, co wiem, nigdy nie zrobiłaś niczego, żeby zmienić tę sytuację.

- Nie - mruknęła i szybko zmieniła temat. - Szukam domu na dużej działce. I żeby tam była woda, małe jezioro albo staw. I drzewa.

Parker już wiedział, że nie chce, by ją dalej indagował. Nie nalegał.

- Jakies miejsce na uboczu, gdzie nie byłabyś przedmiotem plotek?

- Właśnie.

Chciała mieszkać tak, żeby móc bronić siebie i synka przed wścibstwem i złośliwością ludzi, którzy chcieliby uprzykrzyć im życie. Gdzieś, gdzie mogłaby w spokoju zajmować się wychowaniem Mikeya.

Już wcześniej wzruszyło Parkera to, że synek stanowi centrum jej życia. Teraz znowu był poruszony.

- Mówiłaś też, że chcesz żyć jak „normalni” ludzie - przypomniał jej, wciąż myśląc o tym, jak niewiarygodnie trudno będzie jej żyć samej. - Normalni ludzie nie muszą myśleć o kupnie posiadłości pełnej kamer monitorujących, ukrytej za wysokim ogrodzeniem, strzegącym przed intruzami. Ani o kimś, kto mógłby porwać ich dziecko w chwili, gdy będzie biec po łące, ponieważ mogliby zapłacić milion za jego odzyskanie. Ani o paparazzich, wspinających się na drzewa wokół domu i czyhających pod drzwiami, aż mieszkańcy wyjdą na spacer. Wynajęłaś mnie, prawda? Wszystko to, co powiedziałem, znasz z własnego doświadczenia.

Tess siedziała w milczeniu. Tak, to prawda. Dorastała w takich warunkach. Zupełnie zapomniała wziąć to pod uwagę, gdy oglądała pokoje, zachwycając się ich atmosferą i widokiem z okien. Ten dom wydawał jej się bezpieczny. A może, zamyśliła się, to obecność Parkera sprawiła, że czuła się tam bezpieczna.

- Jeśli nie wchodzi w grę apartamentowiec, to czego powinnam szukać? - spytała.

Patrzyła na niego wyczekująco. Tak samo jak wtedy, gdy poprosiła go o pierwszą lekcję gotowania. Wiedziała, czego chce. Nie wiedziała tylko, jak to zrealizować. Potrzebowała jego pomocy. Nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić i komu by mogła zaufać.

Parker zdawał sobie z tego sprawę i choć powinien czuć się zakłopotany, odezwał się w nim jedynie instynkt opiekuńczy.

- Pozwól, że ja postaram się znaleźć coś odpowiedniego - zaproponował. - Teraz, kiedy już wiem, jakie są twoje preferencje, przejrzę z agentem oferty i wybiorę kilka. Jeśli uznam, że coś może ci odpowiadać, pojedziemy to obejrzeć razem.

- Zrobisz to? - spytała z nadzieją.

Parker wzruszył ramionami i wskazał ruchem głowy Mikeya.

- Tak będzie prościej, ze względu na niego - stwierdził, jak gdyby kierował się tylko dobrem chłopca.

Później, nie chcąc myśleć o tym, jak jego ciało reaguje na uśmiech i zapach Tess, skręcił do Camelot i zaczął ją wypytywać o szczegóły związane z wyborem odpowiedniego domu.

Na obiad zjedli gotowe dania ze sklepu, który mijali po drodze, a na kolację schab, który kupiła Ina pierwszego dnia ich pobytu. Parker szybko poinstruował Tess, jak ma go upiec, ale tak jak poprzednio zabrał talerz do swojego pokoju, żeby nie odrywać się od meczu baseballowego w telewizji. Tess i Mikey jedli na werandzie.

Po kolacji Tess posprzątała w kuchni i poszła do pomieszczenia, w którym stała pralka. Biedziła się właśnie nad jej uruchomieniem, gdy poczuła ciepłe mrowienie na karku. Kiedy się odwróciła, zobaczyła w drzwiach Parkera. Uśmiechał się do Mikeya, stojącego obok suszarki, ale uśmiech znikł mu z twarzy, gdy przeniósł spojrzenie na Tess.

- Wyglądasz na zdezorientowaną - zauważył. - Potrzebujesz pomocy?

- Dziękuję, ale dziś miałeś aż nadto pracy. Jeśli to coś podobnego do zmywarki, to powinnam sobie poradzić.

- Nie wątpię, że tak będzie - odpowiedział, podchodząc bliżej - ale prawdopodobnie mogę ci zaoszczędzić trochę czasu.

Spytał, co chciałyby wyprać najpierw, po czym zaprogramował temperaturę odpowiednią do rodzaju tkaniny. Polecił jej również, żeby spryskała odplamiaczem ślady po trawie i szmince.

- To brzmi jak porada eksperta. - Zaciekawiona Tess podniosła na niego wzrok.

- Hm, cóż - mruknął. Pod wpływem spojrzenia jej brązowych oczu ogarnęło go ciepło.

- Lata prób i błędów mogą człowieka wiele nauczyć. Myślę, że i ty z czasem nabierzesz wprawy - kontynuował, usiłując zbagatelizować wrażenie, jakie na nim wywierała. Przyszedł tu przecież tylko po to, żeby ewentualnie jej pomóc. To wszystko. W każdym razie chciał wierzyć, że tak było.

- Myślę, że już sobie poradzisz. - Odwrócił się do Mikeya. - Do zobaczenia jutro, kolego. - Uśmiechnął się, po czym z tym samym uśmiechem zwrócił się do Tess:

- Daj mi znać, kiedy zechcesz użyć odkurzacza. - Skierował się do drzwi.

Kątem oka zobaczył jeszcze, że Tess przyciska dłoń do skroni.

Dwadzieścia godzin później Tess wciąż jeszcze wracała myślami do uśmiechu, którym obdarował ją Parker, i do jego żartobliwej propozycji instruktazu obsługi kolejnego sprzętu domowego. Sama nie wiedziała, jak ma traktować tego mężczyznę, który z jednej strony uspokajał ją samą swoją obecnością, a z drugiej wprowadzał zamęt w jej głowie i drażnił nerwy. Nie zamierzała jednak roztrząsać tego zjawiska. Jego pomoc przydałaby jej się nie tylko przy obsłudze sprzętu gospodarstwa domowego. Kiedy następnego ranka przesuwała i przenosiła pudła, które umieściła na strychu, potrzebowała silnych męskich ramion. Niestety, właściciel tych ramion był teraz u jej pośrednika nieruchomości.

W końcu znalazła to, czego szukała, wśród rzeczy pozostawionych u rodziców po ucieczce od Brada. Postanowiła przejrzeć dokumenty, dotyczące programu stypendialnego dla kobiet fundacji Kendricków, żeby zorientować się, co jeszcze zostało do zrobienia.

Przez kilka ostatnich lat usiłowała uwolnić się od nieudanego związku i konsekwencji tego kroku. Udało jej się wyjść z tego bez uszczerbku na zdrowiu tylko dzięki Mikeyowi i fundacji. Współpracowała przy tym projekcie z matką, siostrą i niewielkim komitetem, złożonym z kobiet o podobnych poglądach. Najwięcej serca włożyła w projekt pomocy stypendialnej dla kobiet, pragnących uzupełnić swoje wykształcenie, oraz zapewnienia opieki ich dzieciom.

Zawsze kochała dzieci i chciała pracować z nimi albo dla nich. To dlatego wybrała pedagogikę, podczas gdy jej przyjaciele i znajomi studiowali na ogół historię sztuki i zarządzanie. Gdy jej matka skoncentrowała się na działalności charytatywnej w innych instytucjach, siostra Tess zajęła się programem stypendialnym, a ona ośrodkiem opieki

dziennej prowadzonym przez fundację. Z czasem okazało się, że jeden ośrodek to za mało. Tess miała nadzieję, że uda się jej otworzyć jeszcze dwa, w których dzieci stypendystek miałyby opiekę, uczyłyby się i bawiły w czasie, gdy ich matki będą uczestniczyły w zajęciach.

Projekt został uruchomiony, ale Tess wyjechała do babki. Wtedy zarząd fundacji składający się nie tylko z członków rodziny, lecz również z przedstawicieli miejscowej finansjery i biznesu postanowił, że miejsce Tess w zarządzie zajmie kto inny. Wszystko wskazywało na to, że żadna z jej propozycji nie zostanie ani zaakceptowana, ani tym bardziej zrealizowana. Zostawiła więc to, co zaczęła, podobnie jak prawie wszystko, co było dla niej ważne.

Nie zależało jej na uznaniu. Wiedziała, że tak czy inaczej nie zyska aprobaty. Chciała tylko dokończyć projekt i przekazać go siostrze, żeby zaprezentowała go zarządowi.

Zniosła pudełka do pokoju śniadaniowego, rozpakowała je i rozłożyła na stole szkice nowych ośrodków, zestawienia kosztów i przewidywaną lokalizację. Przejrzała zaledwie połowę materiałów, gdy wrócił Parker, taszcząc dwie torby pełne zakupów.

Miał na sobie wyblakłe dzinsy uwydatniające potężne uda i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Podwinięte rękawy odsłaniały silne, muskularne przedramiona. Szeroka klatka piersiowa zdawała się rozsadzać bawełnianą tkaninę koszuli.

- A to co takiego? - zdziwił się na widok stołu zarzuconego papierami.

- To projekt, nad którym właśnie pracuję - odpowiedziała Tess. - Znalazłeś jakieś domy? - spytała niecierpliwie.

- To plany domu? - Wskazał głową na szkice.

- To plany ośrodka opieki dziennej nad dziećmi - wyjaśniła Tess. - Pracowałam nad tym przed wyjazdem za granicę. - Sięgnęła do torby i wyjęła banany. - Znalazłeś coś?

- Tylko jeden - odparł Parker. - Około ośmiu kilometrów stąd, po drugiej stronie miasta. Co prawda brakuje dużej parceli wokół domu, ale nie ma też pomieszczeń dla służby, salonów, domków dla gości ani atrium.

- Nie ma parceli? - zaniepokoiła się Tess.

- Jest, ale nie taka duża, jak chciałaś - uściślił.

- Ale trochę miejsca do zabawy dla Mikeya się znajdzie?

- Nawet więcej niż trochę, nie martw się - uspokoił ją. Tess zbliżyła się do Parkera i spojrzała mu w oczy.

- Czy to jedna z tych rzeczy z kategorii „zaufaj mi”? - spytała.

Nie bardzo potrafiła zinterpretować jego spojrzenie. Nie była pewna, czy dziwny wyraz oczu Parkera spowodowało pytanie, jakie mu zadała, czy jej bliskość. Stała tuż przy nim, czuła ciepło bijące od jego ciała, zauważyła, że jego oczy pociemniały, gdy przesunął wzrok na jej usta.

- Po prostu obejrzyj ten dom, dobrze? - Cofnął się o krok. - Vandree będzie tam na nas czekał jutro o dziesiątej, jeżeli ci to odpowiada. Gdyby dom ci się nie spodobał, pojedziemy zobaczyć następny.

Parker sięgnął do torby i wyjął dwie paczki - jedną dużą, drugą małą - i trzy opakowania makaronu. - Mamy tu tortellini, sałatę i makaron. Co byś chciała dzisiaj przeciwżyć?

Uznał najwidoczniej, że czeka go kolejna lekcja gotowania. Podejrzewał również, że jeśli będzie musiał odpowiedzieć na zbyt wiele pytań dotyczących domu, Tess nie zechce go obejrzeć.

- Może być dziesiąta - zgodziła się. - I... Parker, dziękuję ci... - dodała, wdzięczna za to, co dla niej robi.

- Nie ma sprawy. - Wzruszył ramionami. - A więc na jakie danie masz ochotę? - spytał.

- A które jest bardziej skomplikowane?

Odrzekł, że oba są równie proste, zwłaszcza że przyniósł już gotowe produkty. Wystarczyło tylko pokroić mięso i jarzyny na sałatkę, a ugotowanie makaronu to rzecz najprostsza pod słońcem, zresztą robiła to już poprzedniego dnia.

- Włóż to do szafki, dobrze? Na najniższą półkę - usłyszała i zobaczyła, że Parker podaje Mikeyowi paczkę płatków kukurydzianych. Następnie chłopczyk brał po kolei inne produkty i umieszczał je w szafce. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

- A to dla ciebie - powiedział na koniec Parker i wręczył chłopcu niedużą piłkę.

Mikey chwycił ją obiema rączkami.

- Mamusiu, patrz. Pan Parker mi to dał! - zawołał uszczęśliwiony.

- Lubisz bawić się z Mikeyem na dworze, więc pomyślałem, że możecie sobie porzucać piłką.

- Ty rzuć - poprosił chłopczyk.

W pierwszej chwili Tess chciała zwrócić uwagę Mikeyowi, że może z nią pograć. Płaciła Parkerowi za ochronę i choć zgodził się pomóc jej przy zakupie domu, a nawet wyręczał ją w drobnych sprawach domowych, nie chciała nadużywać jego uprzejmości. A już na pewno nie zamierzała narzucać mu towarzysztwa swego dziecka, mimo że bardzo dobrze porozumiewał się z Mikeyem.

Wyglądało na to, że i Parker nie był przygotowany na taką prośbę.

- Jeśli mama pozwoli - odpowiedział z ociąganiem.

- Pozwoli - zapewnił go Mikey i usiadł na podłodze, trzymając piłkę między nogami. -

Czy mój przyjaciel może zjeść z nami? - zwrócił się do Tess.

Jego przyjaciel.

Mimo swoich zaledwie trzech lat Mikey najwyraźniej był świadom niewidocznej granicy, jaka dzieliła ją od tego mężczyzny, który teraz spoglądał w jej stronę.

- Pan Parker może do nas dołączyć, kiedy tylko będzie chciał - odpowiedziała. - Będzie nam bardzo miło.

Jeff nie bardzo mógł odmówić prośbie dziecka, które najwyraźniej uważało go za przyjaciela. Poza tym zaczynał mieć dość samotnych posiłków.

- Dziękuję za zaproszenie - odrzekł, zwracając się do Mikeya, ale nie spuszczać wzroku z Tess. - Myślę, że z niego skorzystam.

Usiedli przy okrągłym stole na werandzie, z której rozciągał się widok na starannie przyszyty trawnik i zadbane ogród. Był wczesny wieczór, słychać było delikatny szum liści i nawoływania ptaków.

Od dziesięciu minut Mikeyowi usta się nie zamykały. Zwrócony do Parkera, zasypywał go pytaniami, które zwykle podczas posiłków kierował do Tess. Co jedzą robaki? Gdzie śpią muchy? Jak jest w mrowisku? Parkerowi to nie przeszkadzało, przeciwnie, z podziwem połączonym z rozbawieniem śledził, jak pracuje umysł trzylatka. Tess z kolei zwróciła uwagę na sposób, w jaki Mikey patrzy na ogoloną niemal do skóry głowę ochroniarza.

Chłopiec już wcześniej zerkał na Parkera, ale zawsze coś odwracało jego uwagę. Kiedy jednak poprzedniego dnia Jeff wziął go na barana i Mikey miał okazję przyjrzeć się bliżej jego głowie, jego ciekawość wzrosła.

Siedział teraz obok Parkera, uparczywie się w niego wpatrując, zupełnie zapomniawszy o tym, co ma na talerzu. Tess już miała go napomnieć, że nie wypada tak się w kogoś wpatrywać, gdy Mikey nagle zmarszczył czoło.

- Gdzie są twoje włosy? - spytał.

Tess się zakrztusiła. Odstawiła kubek i nachyliła się do chłopca.

- Kochanie, nie zadajemy takich osobistych pytań - napomniała go ściszym głosem.

- Dlaczego?

- Bo to niegrzeczne.

- Dlaczego? - nie dawał spokoju chłopczyk.

- Nic nie szkodzi - odezwał się Parker.

Tess podniosła na niego wzrok. Stwierdziła, że nie jest ani zaskoczony czy zakłopotany, ani tym bardziej zły.

- Zgoliłem je - powiedział po prostu.

- Dlaczego? - padło po raz trzeci.

- Parę lat temu zachorowała moja siostra i straciła wszystkie włosy. Bardzo się tym martwiła, więc pomyślałem sobie, że będzie jej rażniej, jeśli i ja będę łysy. - Wzruszył lekko ramionami i zbliżył do ust widelec. - Od tego czasu tak zostało.

Mikey też uniósł swój widelec.

- Ja też byłem chory, ale mam włosy - oświadczył.

- Byłeś chory?

- Nie mogłem oddychać przez nos.

- Byłeś przeziębiony, prawda? - spytał z powagą Parker.

- Mogę dotknąć twojej głowy? - Chłopiec odłożył widelec.

Tess wstrzymała oddech, ale ochroniarzowi najwidoczniej nie przeszkadzała ta ciekawość. Ze swobodą, jakby przez całe swoje życie miał do czynienia z dziećmi, wziął Mikeya na kolana.

Chłopiec ukląkł na jego udach i nie namyślając się wiele, chwycił go jedną rączką za koszulę, żeby utrzymać równowagę, a drugą przesunął po głowie. Zachichotał.

- Ona jest miękka - powiedział.

- A myślałeś, że jaka będzie? Chłopiec wzruszył ramionami.

Parker zwichrzył mu włosy i mały znowu zachichotał. A później, gdy Tess kończyła jeszcze kolację, grał już w piłkę ze swoim nowym przyjacielem.

Tess nie potrzebowała dużo czasu, żeby sobie uzmysłować, że ten potężny mężczyzna o niewiarygodnie seksownym uśmiechu ma wielkie serce. Ogolił sobie głowę, żeby jego siostra łatwiej zniosła skutki chemioterapii.

Przedtem myślała, że może przyzwyczał się do swego wyglądu w czasie służby wojskowej i po prostu niczego już nie zmieniał. Lub że taki wygląd odpowiadał pracy, którą wykonywał. A może ogolona głowa była modna? Albo już zaczął łysieć i postanowił przechytryć naturę? Jednak nie przyszłoby jej do głowy, że w grę wchodziła miłość do siostry.

- Jak się teraz czuje twoja siostra? - spytała, wzruszona.

- Umarła w zeszłym roku - odrzekł Parker po sekundzie wahania.

- Przykro mi - wyszeptła Tess. A więc została mu już tylko matka. - Naprawdę, bardzo mi przykro.

- Cóż, widocznie tak musiało być. - Uśmiech znikł z twarzy Parkera.

- Byliście sobie bardzo bliscy - zauważyła Tess.

W porównaniu z jego stratą zerwane więzi z rodzeństwem wydawały się niczym. Tess była dostatecznie przygnębiona tym, że nie cieszy się szacunkiem braci i siostry i że ich stosunki mocno się ochłodziły. Mogła sobie tylko wyobrazić, jakie to byłoby straszne, gdyby któregoś z nich miała więcej nie zobaczyć.

- Bardzo - wyznał szczerze. - Jan nigdy nie pozwoliła mi zapomnieć, że jestem częścią rodziny. Często dzwoniła, żeby dowiedzieć się, co u mnie słychać. A kiedy spędzaliśmy razem wakacje, to dzięki niej były one zawsze czymś szczególnym.

- A twoja matka?

- Też bardzo za nią tęskni.

- Z pewnością. - Tess obserwowała, jak Parker bierze jej synka na kolana. - Nie sprawdza, co u ciebie?

- Mama i ja jesteśmy całkowicie pochłonięci swoją pracą i zapominamy, że wystarczy podnieść słuchawkę telefonu. Ale owszem, dzwoni czasami. Ja do niej też. Tylko że nie tak często jak za życia Jan.

Ten były wojskowy zmieniony w ochroniarza coraz bardziej ją intrygował. Kryła się w nim dobroć i empatia, o jakie by go nie podejrzewała, ale które intuicją dziecka wyczuł jej synek. Rodzina była dla niego ważna. Dla niej również najbardziej w życiu liczyła się rodzina.

- Czy siostra miała dzieci? - spytała.

- Nie zdążyła się do tego zabrać - wyjął bez ogródek, tak jak robił to przy każdym pytaniu, jakie mu do tej pory zadano.

- A ty masz dzieci? Zastanawiałam się nad tym - wyjaśniła na wypadek, gdyby weszła na grząski grunt. Wyobrażała go sobie w roli ojca. - Sprawiasz wrażenie, że umiesz się nimi zajmować.

- Jedyne dzieci w mojej rodzinie to dzieci moich kuzynów, ale już dawno żadnego z nich nie widziałem.

Od śmierci siostry, domyśliła się Tess.

- Powiniennem spotkać się z nimi, zanim dorosną - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Co do mnie, to nie mogę sobie wyobrazić, żebym mógł mieć dziecko. Za dużo jeżdżę, a dziecko potrzebuje obecności ojca.

Tess zwróciła wzrok na synka, wtulonego w silne męskie ramiona. Mikey z pewnością potrzebował towarzystwa mężczyzny i wzoru do naśladowania. Parker siedział odchylony do

tyłu, oparł jedną nogę o kolano drugiej. Mikey identycznie ułożył nogę i oparł się wygodnie o szeroką pierś Parkera.

- Obecność to jeszcze nie wszystko - powiedziała szybko Tess, jakby w odruchu samoobrony. - Dziecko potrzebuje obecności ojca, ale tylko jeśli ten ojciec je kocha. - On to przecież wie, pomyślała. Sam w dzieciństwie odczuł brak miłości ojcowskiej. Czy zechce to przyznać, czy nie, prawdopodobnie teraz płaci za ten brak. - W przeciwnym razie mężczyzna może wyrządzić dużo krzywd.

Zastanawiała się nad tym, co powiedział Parker, i nad nim samym. Dotąd nie spotkała nikogo, kto byłby tak pogodzony ze sobą i swoim życiem. Wydawał się człowiekiem, który nie ma tajemnic i który nie byłby dumny ze swoich błędów czy porażek, ale przyznałby się do nich i wyciągnął z nich wnioski na przyszłość. Był taki, jakim go postrzegano. A to, co ona widziała, było zbyt pociągające dla nich obojga, jej i syna, żeby mogła czuć się swobodnie.

Rozbłysły ogrodowe światła. Chwilę później rozjarzyły się lampy wokół werandy.

Los - albo raczej automatyczny włącznik - dał Tess doskonały pretekst do oderwania Mikeya od mężczyzny, do którego oboje mogli zbyt łatwo się przywiązać. Gdyby brała pod uwagę wejście w ponowny związek - choć była pewna, że tak się nie stanie - i gdyby Jeffrey Parker był typem mężczyzny, który chciałby mieć dom i rodzinę - a już wiedziała, że nie jest - byłby dla niej nawet bardziej atrakcyjny niż teraz.

- Powinam go wykąpać - powiedziała, wstając, by wziąć Mikeya. Nagle poczuła na nadgarstku uścisk palców Parkera. Serce zabiło jej mocniej.

- Zawsze jesteś taka opiekuńcza wobec syna? - spytał.

- Wybacz, nie chciałam cię urazić. Jesteś dla niego taki miły - tłumaczyła się, zażenowana własnym brakiem subtelności. Zajęty chłopcem, Parker prawie nie tknął kolacji.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. - Parker patrzył na nią przenikliwie.

Zdawała sobie z tego sprawę. Uświadomiła sobie również, że Parker nie tyle na nią patrzy, ile zagląda w jej wnętrze. Jego intensywnie niebieskie oczy świdrowały ją tak, jakby rzeczywiście chciał pojąć, co kryło się za jej postępowaniem wobec synka. A może chciał ją zrozumieć?

Wyczuwała w tym pytaniu ukryte zaproszenie do rozmowy. Bardzo pragnęła zrzucić z siebie ciężar kłamstw, oszustw i pomówień. Świadomość jednak, że musi chronić osoby, które kocha, nie pozwalała jej tego zrobić.

- Musiałam być opiekuńcza - powiedziała, wyzwalając rękę z jego uścisku.

Parker wziął swój talerz i skierował się do tylnych drzwi. Wyglądał na tak samo speszzonego jak ona.

- Przepraszam - rzuciła za nim.

Odwrócił się i popatrzył na nią. Niemal od razu, gdy ją poznał, zauważył jej serdeczny i pełen troski stosunek do Mikeya. Teraz nie myślał o jej nieskrywanym niepokojem, że chłopiec mógłby za bardzo zbliżyć się do niego. Nie myślał też o tym, co już do niego dotarło: że Tess musiała chronić Mikeya przed byłym mężem. Zastanawiał się, czy musiała chronić również siebie.

Rozdział 6

Kiedy jechali obejrzeć dom, który wybrał Parker, Tess podejrzewała, że ta nieruchomość nie będzie jej odpowiadała. Pewności co do tego nabrała w chwili, gdy wjechali przez bramę na zamknięty teren osiedla położonego nad niewielkim prywatnym jeziorem. Nie o tym marzyła.

Grunt był tu na wagę złota. Każdy z dwudziestu jeden nowo zbudowanych domów tego osiedla był położony na działce o powierzchni niewiele większej niż jeden akr, a każdy akr był otoczony ponad dwumetrowym murem z kamienia.

Gdy zobaczyła strażnika przy głównej bramie i małą kamerę umieszczoną nad łukowatą bramą prowadzącą do domu, wiedziała, że pod względem bezpieczeństwa nieruchomość spełnia wszelkie wymogi stawiane przez Parkera, a nawet je przekracza.

Jednak kiedy przechodzili przez wybrukowany dziedziniec, na środku którego tryskała fontanna, z zaskoczeniem stwierdziła, że być może początkowo była w błędzie i że ten dom może zaspokoić i jej wymagania.

A gdy zobaczyła przed sobą następny dziedziniec z fontanną otoczoną świeżo skoszonym trawnikiem i patio, wiedziała już, że niczego innego szukać nie będzie.

Dom nie był w środku pomalowany, nie było w nim dywanów ani mebli. Tess widziała tylko wysokie sufity, okna i wpadające przez nie światło. Większość pokoi była usytuowana wokół wewnętrznego dziedzińca, więc kiedy je przemierzała, miała wrażenie, jakby świat wlewał się do środka. Mimo tej przestrzeni i przestronności czuła się tu zaciszenie i przytulnie.

Nie wątpiła w profesjonalizm Parkera, jeśli chodzi o zapewnienie jej i synowi prywatności i bezpieczeństwa. Nie przypuszczała, że tak dobrze wyczuje jej potrzebę przestrzeni i kameralności zarazem.

- Tu jest cudownie - wyszeptała zachwycona. Trzymając Mikeya za rękę, przeszła z dużej łazienki do

pokoju, który miałby zajmować chłopiec, przez następny, którego przeznaczenia jeszcze nie знаła, potem przez gabinet do salonu i jadalni, z której drzwi prowadziły wprost do

kuchni. Kuchnia łączyła się z pokojem ogólnym, a znajdował się w nim duży kamienny kominek.

Tess już sobie wyobraziła, jak piecze ciasteczka, a Mikey bawi się obok niej. Albo jak siedzą oboje przed telewizorem, gdy na kominku trzaska ogień.

- Parker, jestem zachwycona. - Już dawno nie była tak podekscytowana jak w tej chwili. Chwyła go za ramię.

- Ten dom jest idealny - powiedziała. - Zwłaszcza dziedziniec. Mikey może się tam bawić, a ja będę mogła go widzieć z każdego miejsca.

Odetchnęła z ulgą. Czuła, że ten dom oznacza dla niej nowy początek.

Chciała już coś powiedzieć na ten temat, lecz nagle uświadomiła sobie bliskość Parkera i zobaczyła jego śmiejące się niebieskie oczy, których nie odrywał od jej twarzy. Serce zatrzępotało jej w piersiach, nic nie powiedziała, tylko odwzajemniła uśmiech.

Ujęła go tym uśmiechem. Im bardziej odkrywał tę kobietę, tym mocniej sobie uświadamiał, że żyła w mroku dłużej, niż mógł przypuszczać, ale teraz ten mrok się rozstępował.

Przesunął wzrok na jej usta. Gdyby nie obecność pośrednika w pokoju obok, zapomnieliby o tym, kim ona jest, i nie oparliby się pokusie sprawdzenia, czy jej wargi są rzeczywiście tak miękkie, jak mu się wydaje. Patrzyła na niego tak, jakby nie miała zamiaru go powstrzymywać, więc z trudem się hamował, by jednak nie ulec tej pokusie.

- Pomyślałem sobie, że będzie ci się tutaj podobało - powiedział wreszcie.

Chciał myśleć o niej jak o problemie, który czeka na rozwiązanie. Ale żaden problem, z którym dotychczas się zetknął, nie czynił go tak niespokojnym i rozdrażnionym jak Tess, ilekroć za bardzo się do niej zbliżył albo ile razy ona znalazła się zbyt blisko niego.

- Poszukajmy pana Vandree, żebyś mu mogła to powiedzieć.

- Co powiedzieć? - spytał pośrednik, wchodząc do pokoju.

- Że kupuję ten dom - oznajmiła szybko Tess, odsuwając się od Parkera. - Co powinnam podpisać?

- To nasz dom?

- Dopiero będzie nasz. Ten pan, który właśnie odjechał, przekaże naszą ofertę właścicielowi, a potem adwokat wszystkim się zajmie.

- Uhm. - Mikey zmarszczył nos. - I ja będę miał swój pokój, i ty? - spytał.

- Tak, twój będzie obok mojego - odparła Tess.

- A pan Parker będzie też miał pokój? - dopytywał się chłopiec.

- Pan Parker zostanie z nami jeszcze tydzień, może troszkę dłużej - odparła Tess. -
Odjedzie, zanim wprowadzimy się do nowego domu.

- Och - westchnął Mikey, po czym zapadło milczenie.

Chłopiec był wyraźnie rozczarowany. W każdym razie Tess odniosła takie wrażenie. Zaniepokojenie z powodu coraz silniejszego przywiązania synka do Parkera trwało zaledwie parę sekund, bo natychmiast u Mikeya wzięła górę ciekawość i spytał, czy będą mieli telewizor.

Tess była zadowolona, że może odpowiadać na jego pytania. W przeciwnym razie za bardzo koncentrowałaby się na siedzącym obok mężczyźnie. Wciąż czuła się w jego obecności lekko podekscytowana. Ten stan znacznie się nasilił, gdy sobie uświadomiła, że chciałaby, by Parker ją pocałował.

Od czasu wspólnej kolacji na werandzie, kiedy wydawało jej się, że on chce ją zrozumieć, jeszcze bardziej irytowało ją, że nie może uzewnętrznić swojej złości i bezradności spowodowanej obłądą byłego męża. Nie może okazać bólu, jaki czuje z powodu wiarołomstwa ojca i nie może zdradzić się z tym uczuciem zagubienia, które nie opuszczało jej, od kiedy uzmysłowiła sobie, że nie pasuje już tam, skąd się wywodzi.

Ciężko jej było, bo nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, a jednocześnie trudno jej było zaakceptować, że to właśnie Parker mógłby być tą osobą.

Była już zmęczona tłumieniem w sobie wszystkiego. Jednak powinna pamiętać, że jej ochroniarz nie jest tu po to, by dzielić z nią jej problemy osobiste. W ogóle niczego nie miał z nią dzielić. To bez znaczenia, jak bardzo jest mu wdzięczna za serdeczny stosunek do Mikeya i za zaangażowanie w jej sprawy, a nawet za poczucie bezpieczeństwa, jakie jej dawał. Musi pamiętać, że jest przy niej tylko dlatego, że go wynajęła.

Ta myśl jeszcze bardziej ją rozdrażniła. Aby się czymś zająć, od razu po powrocie do domu skierowała się do telefonu. Chciała jak najprędzej skontaktować się z prawnikiem swojej rodziny i dowiedzieć się, w jaki sposób może zapłacić za dom z funduszu powierniczego. Po pięciu minutach oznajmiła Parkerowi, że dopóki jej oferta kupna nie zostanie zaakceptowana, nie może nic zrobić, a teraz wybiera się z Mikeyem nad staw nakarmić kaczki. Daje mu więc wolne popołudnie.

Dla Parkera była to najlepsza wiadomość dnia. Ponieważ nie miał żadnych obowiązków związanych ze swoją podstawową pracą, przebrał się i wyruszył na dziesięciomilowy bieg.

Wysilek sprawił, że ustąpił niepokój, jaki czuł w obecności Tess, kiedy jechali do domu. Przecież nie jest już nastolatkiem, któremu buzują hormony na widok ponętnej kobiety. Jednak mnichem również nie jest. Jest mężczyzną z krwi i kości. Zna swoje ciało,

jego potrzeby i wymagania. Jeśli będzie o nie dbał, ono mu się odwdzięczy. A także każdemu, kto będzie liczył na jego sprawność i umiejętności. Szczycił się tym, że w każdej dziedzinie życia potrafi zachować samokontrolę. A jednak, im dłużej przebywał obok Tess Kendrick, tym trudniej przychodziło mu opanować to narastające podniecenie, w jakie wprawiał go jej zapach. Nie mógł już udawać, że nie widzi delikatnych kształtów jej ciała, które chciałby poczuć pod palcami.

Ten ostatni obraz zdołał usunąć ze swoich myśli po około pięciu milach, kiedy w parku miejskim kupił gazetę i butelkę wody. Wypił ją duszkiem, a potem wyruszył w drogę powrotną. Wiedział, że nie zdoła całkowicie uwolnić się od myśli o Tess. W każdym razie na pewno mu się to nie uda, dopóki nie przekaże jej pod opiekę swojej koleżanki po fachu, którą teraz zastępował.

Przypomniawszy sobie, że czeka go jeszcze tydzień z Tess, skoncentrował całą swoją uwagę na rytmie serca, pracy mięśni i oddechu. Po następnych pięciu milach pomyślał, że Tess nie może poruszać się tak swobodnie jak on.

Oddychał ciężko. Przebiegł przez bramę posiadłości i zbliżył się do wejścia dla służby. Był spocony i myślał tylko o tym, żeby znaleźć się pod prysznicem. Odruchowo otworzył tutejszą gazetę. Był ciekaw wiadomości z tego zakątka świata, do którego Tess tak pragnęła wrócić, ale to nie informacje lokalne przykuły jego uwagę, lecz nazwisko Tess wypisane grubą czcionką w rubryce „Ludzie”.

Albo wiadomość wydosłała się z agencji Petera Vandree, albo ktoś obserwował ich na monitorach ochrony w którymś z domów.

Z tego, co czytał, wywnioskował, że w grę wchodzi ta druga ewentualność, zwłaszcza że zidentyfikował dom. To ten, który Tess chciała na początku kupić. Mimo że system alarmowy był przestarzały, kamery najwyraźniej działały na tyle sprawnie, by zniweczyć jej wysiłki zachowania anonimowości.

„Tess Kendrick, najmłodsza córka Williama i Katherine Kendricków, której skandaliczny rozwód z Bradleyem Michaeliem Ashworthem III przeprowadzony w ubiegłym roku wstrząsnął opinią publiczną, pojawiła się w Camelot po roku nieobecności. Jak się powszechnie uważa, przynajmniej część tego okresu spędziła u swojej babki ze strony matki, królowej Luzandrii, albo w pałacu królewskim, albo w jej letniej rezydencji w Alpach. Tess przypuszczalnie myśli o kupnie posiadłości w tej okolicy. Ostatnio oglądała rezydencję Simona i Shelley Weissów wartą ponad milion dolarów. Towarzyszył jej mały chłopczyk, najprawdopodobniej Bradley Michael Ashworth IV, i niezidentyfikowany mężczyzna, który sprawiał wrażenie, że jest związany z małym Bradleyem i samą Tess”.

Według autora informacji Tess i „niezidentyfikowany mężczyzna” mieli „sprzeczkę” podczas pobytu w posiadłości Weissów, ale poza tym wyglądali na całkowicie „zgodnych”.

Plotkarski artykuł kończyły spekulacje, czy zamierzają kupić posiadłość wspólnie.

Zdegustowany Parker złożył gazetę. Nie przestało go zadziwiać, że redakcje mogą zająć się jakimś mało znaczącym faktem, wyrwać go z kontekstu, dodać własne, bzdurne szczegóły i sprawić, że całość nie będzie miała nic wspólnego z rzeczywistością. Autor tej plotkarskiej rubryki nie podał nawet prawdziwego imienia Mikeya. Tess nigdy nie nazywała go Bradleyem.

Parker rzucił gazetę na blat w kuchni. Nie sądził, aby ta informacja mogła mieć większe znaczenie z punktu widzenia bezpieczeństwa. Weźmie prysznic, a potem pokaże artykuł Tess, pomyślał. Nagle zobaczył na podłodze kawałek papieru, który najwyraźniej spadł z blatu, gdy kładł gazetę. Poznał staranne pismo Tess.

„Parker, znalazłam przepis na makaron nadający się do sosu, który kupiłeś. Twoja porcja jest w lodówce, jeśli nie jadłeś obiadu. Jest nawet jadalna. Wystarczy podgrzać. Mikey i ja już idziemy do swoich pokoi. Do zobaczenia rano, Tess”.

Rzucił kartkę na blat i skrzywił się lekko. Nie będzie poddawać się wzruszeniu z powodu troskliwości Tess. Nie ma również zamiaru zastanawiać się nad tym, dlaczego poczuł ulgę, że ona dopiero jutro zapozna się z notką w gazecie. Nie ma sensu tego wszystkiego analizować. Przecież wkrótce już go tutaj nie będzie.

- Czemu pan Parker nie może z nami mieszkać? - zapytał ciekawski Mikey.

Tess lubiła brać prysznic rano, ale teraz, gdy nie miała opiekunki do synka, kąpała się wieczorem, a chłopiec w tym czasie bawił się na jej łóżku samochodzikami i przeglądał książeczki. To dlatego od razu po kolacji szła do swego pokoju.

Teraz też Mikey siedział na jej łóżku, wykąpany, a ona obserwowała go przez otwarte drzwi łazienki.

- Dlatego, że pan Parker tylko pracuje dla nas przez pewien czas - wyjaśniła.

- Czemu?

- Ponieważ - mówiła - potem wróci do nas pani z ochrony.

- Czemu? - Mikey nie dawał jej spokoju.

- Bo... - Urwała, nie chcąc myśleć o tym, że Parker niebawem ich opuści. Zajrzała do sypialni. - Czym się bawisz? - spytała, chcąc zmienić temat.

- Tym.

„To” wyglądało jak pilot do telewizora. Gdyby Mikey przycisnął niewłaściwy guzik, zniszczyłby zaprogramowanie.

- Odłóż to, dobrze?

- Dobrze - pisnął cichutko chłopiec, a w tej samej chwili drzwi sypialni uderzyły z trzaskiem o ścianę. Mikey gwałtownie podniósł głowę, a Tess otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia na widok potężnej sylwetki w wojskowym podkoszulku i spodniach od dresu, która nagle wypełniła przestrzeń.

Każdy funt ciała Parkera był gotowy do skoku, gdy jego spojrzenie przesunęło się od uśmiechającego się do niego Mikeya i zatrzymało na Tess.

Stała w wannie wyprostowana, woda spływała jej z ramion i nagich piersi. Chwyciła błyskawicznie ręcznik i osłoniła się nim najdokładniej, jak mogła.

- Poczytasz mi? - Mikey uniósł książeczkę.

- Nie teraz. - Parker był wyraźnie spięty. - Pager mi się włączył - powiedział do Tess.

Potrząsnęła głową.

Parker lustrował dokładnie pokój. Brokatowe zasłony były zaciągnięte i nieruchome. Nie widać było pod nimi ani kawałka czyjejś stopy. Łóżko było tak niskie, że nikt by się pod nim nie zmieścił. Za fotelem w rogu też nikt nie zdołałby się ukryć, chyba że dziecko. Za kanapą również.

Czując ciągły przyływ adrenaliny, zwrócił wzrok z powrotem na łóżko. Pager, który dał Tess, leżał wśród poduszek, zabawek i książek.

- Przycisnąłeś któryś guzik? - spytał Mikeya, patrzącego na niego niewinnym spojrzeniem.

Chłopczyk pokiwał niepewnie głową.

- Nigdy, pamiętaj, nigdy więcej tego nie rób, chyba że twoja mamusia będzie w niebezpieczeństwie. Wiesz, co to jest niebezpieczeństwo?

Mikey otworzył szeroko oczy i pokręcił przecząco głową.

- Niebezpieczeństwo jest wtedy, kiedy ktoś wchodzi do pokoju przez okno, gdy śpisz. Albo kiedy ktoś obcy chwyci twoją mamę, będzie ją trzymać i każe ci być cicho, bo jak nie, to zrobi jej krzywdę. Albo kiedy wybuchnie pożar i płomienie...

- Parker! Dosyć! - krzyknęła Tess, wyskakując z wanny.

Chwyciła duży ręcznik kąpielowy, strącając przy okazji olejek do kąpieli i szampon. Oczy jej synka otwierały się z każdą sekundą szerzej. Mikey nie miał pojęcia, co to jest niebezpieczeństwo. A w każdym razie nie takie, jakie obrazowo opisał Parker. Dziecko, zawsze osłaniane i chronione, mogło przerazić się już samego objaśniania.

- Ja się tym zajmę - powiedziała. - Proszę.

Spływała z niej woda. Stała owinięta dużym ręcznikiem, który przytrzymała z przodu. Drugą ręką odgarnęła do tyłu mokre włosy. W pewnym momencie jej wzrok napotkał spojrzenie Parkera. Ręcznik z jednej strony przesunął się, odsłaniając szczupłe udo.

Parker rzucił pager z powrotem na łóżko. Bez słowa wyszedł z pokoju.

Tej nocy Tess nie mogła zasnąć. Mikey natomiast spał jak zabity.

Jeśli nawet to, co usłyszał od Parkera na temat ewentualnych niebezpieczeństw, przstraszyło go, to nie pozostawiło żadnego urazu. Tess wyjaśniła mu w sposób przystępny dla trzylatka, o co chodzi, nie strasząc go i zapewniając, że zawsze będzie robiła wszystko, żeby czuł się bezpiecznie. Kiedy chciała się dowiedzieć, czy synek nie ma jakichś pytań, interesowało go tylko, czy pan Parker nie jest na niego zły.

Tess nie miała pojęcia, co w tej chwili czuł jej ochroniarz. Nie chciała jednak martwić synka, więc odpowiedziała mu, że wszystko będzie dobrze, i zaczęła czytać książeczkę, którą wybrał na dobranoc.

Od tego czasu minęła już przeszło godzina, a ona wciąż na próżno starała się uspokoić. Czytanie było niemożliwe, bo nie mogła się skupić. Daremne okazało się oglądanie telewizji ze słuchawkami, żaden program nie był w stanie jej zainteresować. Ćwiczenia jogi zajęły ją tylko przez parę minut, bo tego wieczoru nie zdołała osiągnąć spokoju wewnętrznego, a tym bardziej równowagi czy harmonii. Skoncentrowała się zatem na oddechu, ale od razu myślami powędrowała do Parkera, przypominając sobie wyraz jego twarzy, gdy przesunął wzrok po jej ciele, i uczucie, jakie ją ogarnęło, gdy ich oczy się spotkały.

Żaden mężczyzna nie rozpałił jej samym spojrzeniem tak jak ten. Była wstrząśnięta, uświadomiwszy sobie, jakie wrażenie zrobiło na niej pożądanie widoczne w jego oczach. Działo na nią niczym magiczna siła.

Zastanawiając się nad tym, co się z nią dzieje, wstała, sprawdziła, czy Mikey śpi, włożyła krótki różowy szlafroczek i zeszła na dół po coś słodkiego. Przypomniała sobie, że na liście zakupów Parkera figurowały lody czekoladowe. A więc od nich zacznie.

Tak w każdym razie myślała. Kiedy jednak wyjęła z lodówki kubek z lodami i nabrała pełną łyżeczkę, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, przez którego nie mogła zasnąć.

Parker wciąż miał na sobie wyblakły wojskowy podkoszulek marynarski i szare spodnie od dresu. Stał w przeciwległym rogu kuchni i patrzył na nią pełnym napięcia wzrokiem.

- Usłyszałem hałas - wyjaśnił. - Chciałem tylko sprawdzić, co się dzieje.

Teraz, kiedy już wiedział, odwrócił się, zamierzając wrócić do swego pokoju. Zatrzymał się jednak. Winien był Tess przeprosiny. I to nie za wtargnięcie do jej pokoju,

ponieważ w podobnej sytuacji zareagowałby tak samo. Gdy odzywał się w nocy pager klienta, podejrzewał najgorsze, dopóki nie przekonał się na własne oczy, że nic się nie stało.

- Nie powinienem tak naskakiwać na Mikeya - zaczął się tłumaczyć.

Ten wybuch był spowodowany nie tyle zachowaniem chłopca, ile jego własnym nastrojem w tamtym momencie. To widok Tess w łazience, niemal nagiej, kompletnie wytrącił go z równowagi i sprawił, że zareagował nieadekwatnie do okoliczności. Własną irytację wyładował na chłopcu, co było niedopuszczalne. Miał tego świadomość.

- Mam nadzieję, że go nie przestraszyłem - powiedział, nadal się w nią wpatrując.

Była bosa, a kusy szlafrok sięgał jej zaledwie do połowy uda. Wyglądała niezwykle ponętnie.

- Porozmawiam z nim, jeśli zechcesz. Teraz albo rano. Jak uważasz - dodał po chwili.

Tess podeszła do stołu i usiadła. Przytłaczała ją bliskość Parkera.

- Nie musisz tego robić. Nic mu nie jest - stwierdziła. - Powinnam trzymać pager przy sobie. To wszystko moja wina.

- A ja powinienem przeprosić i ciebie za swoje zachowanie - dodał Parker. - Postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji.

Tess już miała mu powiedzieć, że wcale nie czuła się zakłopotana, ale uświadomiwszy sobie, jaki byłby podtekst tych słów, zrezygnowała. Gdy patrzył na nią, targały ją sprzeczne uczucia, ale o zakłopotaniu czy zażenowaniu nie było mowy. Właśnie chciała mu przypomnieć, że przecież zrobił tylko to, co do niego należało, gdy Parker odetchnął głęboko i skonsternowany podrapał się w kark.

- Myślę, że będzie najlepiej, jeśli zadzwonię po kogoś, żeby mnie zastąpił, dopóki nie wróci twoja ochroniarka. Zdaje się, że chodzi o Stephanie Wyckowski. - Jeśli się zgodzisz, zatelefonuję do Benningtona rano i zapytam, czy ma jakąś wolną kobietę.

- Nie! Nie! - zaprotestowała gwałtownie Tess. - Nie ma takiej potrzeby. - Nie mogła pojąć, czemu nagle wpadła w panikę. Wiedziała tylko, że nie chce, by Parker ją zostawił. - Proszę, zostań - powiedziała już spokojniej. - Musisz z nami wytrzymać jeszcze tylko tydzień.

Problemu nie stanowiło to, że musi z nią wytrzymać. Chodziło o błagalny wyraz pięknych oczu i wyraźne zaniepokojenie w głosie. Nie był przygotowany na to, co usłyszał i zobaczył. Miał wrażenie, że gdyby teraz zbliżył się do Tess, nie broniłaby się przed jego dotknięciem. Zdawała się taka bezbronna i bezradna.

Ta kobieta była najbardziej niewiarygodnym połączeniem niewinności i uwodzicielskiej siły, jakie kiedykolwiek w życiu spotkał. Była również jedyną kobietą, która potrafiła go

zdekoncentrować i sprawić, że poważnie rozważał porzucenie zlecenia. Nie, nie posunie się do tego. Ale zrobi jedno. Będzie zachowywał wobec niej dystans.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Tak, jestem pewna. - Tess odetchnęła z ulgą. - Naprawdę. Uznajemy tę rozmowę za niebyłą, dobrze? Zapomnijmy już o wszystkim.

- Dobrze - zgodził się. - Uznajmy, że jej nie było.

- Dziękuję.

- A zatem dobranoc. - Parker szybko kiwnął głową.

- Dobranoc - powtórzyła jak echo Tess, odprowadzając go wzrokiem.

Był już w połowie holu, gdy przypomniał sobie gazetę. Wciąż leżała na blacie, otwarta na artykule, który zamierzał pokazać Tess dopiero następnego dnia.

Chęć chronienia jej przed tą wiadomością jeszcze choćby przez parę godzin kłóciła się z postanowieniem o zachowaniu dystansu. Zastanawiał się przez parę sekund. Ta kobieta całkowicie zawróciła mu w głowie. Jego obowiązkiem było zapewnienie jej prywatności i bezpieczeństwa, a nie chronienie przed stresem wywołanym wzmiankami w prasie.

Wszedł do swego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Choć fizycznie odgrodził się od wszelkich odgłosów dobiegających z kuchni, nie mógł wyzbyć się wyrzutów sumienia, że zostawił ją samą. Zaklął pod nosem.

Zaklął jeszcze raz, otworzył drzwi i ponownie poszedł do kuchni.

Było za późno. Tess stała nieruchomo z kubkiem lodów w ręku, wpatrując się w rozłożoną na blacie gazetę.

- Nie przestaną. - Podniosła wzrok na Parkera i przygnębiona potrząsnęła głową. - Nie mogą napisać o mnie po prostu jako o córce Williama i Katherine Kendricków. Musieli wszystkim przypomnieć o Bradzie i o naszym rozwodzie.

Parker myślał, że jej zmartwieniem będą przede wszystkim paparazzi, którzy natychmiast wyłuskają z lokalnej prasy tę sensacyjną wiadomość.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Nie, wszystko w porządku. Prędzej czy później to by nastąpiło. Miałam tylko nadzieję, że później.

Uśmiechnęła się do niego, jakby specjalnie nie przejęła się tym incydentem. Patrząc na nią, można by rzeczywiście tak pomyśleć. Jednak on nie dał się zwieść pozorom. Z tego, w jaki sposób wzięła kubek z lodami i wyszła z kuchni, domyślił się, że i tym razem zachowa się tak jak we wszystkich dotychczasowych sytuacjach, o których mu nie mówiła - będzie dusiła w sobie to, co ją gnębi, i próbowała uporać się z tym sama.

Nie dadzą jej spokoju.

Po upływie ponad roku pierwsza informacja, jaką zobaczyła na swój temat, przypominała o tym, co chciałyby mieć raz na zawsze za sobą. Reszta, czyli wzmianka o Parkerze i jego domniemanej roli w jej życiu, była łatwiejsza do zbagatelizowania. Te wszystkie spekulacje umrą śmiercią naturalną z chwilą wyjazdu Parkera. Natomiast skandal, który zrujnował jej opinię, prawdopodobnie będzie ją prześladował nieustannie.

Ta myśl uporczywie tkwiła w jej głowie, chociaż cały następny rano spędziła przy telefonie, omawiając z Marthą Talbot, radcą prawnym agencji nieruchomości, warunki kupna domu, ponieważ jej oferta została przyjęta. Między jednym a drugim telefonem wychodziła z Mikeyem na dwór. Nie miała czasu, żeby zastanawiać się nad swoim stosunkiem do Parkera. Po prostu była mu wdzięczna, że zdecydował się zostać.

W południe położyła synka spać i usiadła przy biurku. Za kilka dni dom będzie należał do niej. Powrót rodziców jest kwestią tygodni. A to znaczy, że nie ma czasu do stracenia, musi zabrać się do malowania, za podłogi, kupowanie zasłon i mebli. Przynajmniej w tej dziedzinie może na sobie polegać.

Miała wycucie koloru i dobry gust. Wiedziała, co jej się podoba i czego chce. Uważała, że tkaniny powinny być przyjazne dla dziecka, a wnętrze przytulne i zaciszne, nie takie surowe i pełne ostrych, zimnych płaszczyzn, jakie preferował Brad. Z pewnością dałaby sobie radę z urządzeniem domu, ale postanowiła wynająć projektanta wnętrz, więc sięgnęła do notesu z telefonami matki po numer Virginii Hellerman - Mays. Matka była nią zachwycona, ceniła jej profesjonalizm i kompetencje.

Wystukała numer Ginny. Odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawiła więc wiadomość z prośbą o oddzwonienie. Ledwie odłożyła słuchawkę i zajęła się przeglądaniem ofert samochodowych, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

Sądząc, że to projektantka albo prawnik jej rodziny, Tess nie spojrzała nawet na wyświetlacz numerów, lecz od razu podniosła słuchawkę.

- Halo - odezwała się.

W sekundę potem serce w niej zamarło. Usłyszała głos byłego męża.

Rozdział 7

- Nie spodziewałem się, że tu wrócisz - powiedział Brad.

Tess powoli podniosła się z krzesła. Jedną dłoń położyła na wysokości serca, drugą kurczowo ścisnęła słuchawkę.

- Tu jest mój dom - przypomniała mu spokojnie.

- Ach tak - mruknął. - Zielone wzgórza Wirginii. Czy mówiłem ci kiedyś, jak bardzo nudzi mnie to miejsce?

- Nieraz.

- Przynajmniej w Palm Beach jest trochę bardziej rozrywkowo - kontynuował, świadomie modulując głos. - Pogoda wspaniała. A jak jest u was?

Świadomość, że byłego męża dzieli od niej cztery stany, sprawiła Tess pewną ulgę.

- Typowa jak na koniec lipca - odpowiedziała, mając nadzieję, że jej głos brzmi obojętnie. - Dlaczego dzwonicz?

Wydawało jej się, że westchnął. A może tylko wypuścił dym z jednego ze swoich drogich cygar.

- Nie mogę ot, tak zatelefonować, żeby przywitać cię w Stanach?

Oczywiście, że mógł, ale Tess mocno w to wątpiła. Brad niczego nie robił bez konkretnego powodu.

- Po to zadzwoniłeś? - spytała z niedowierzaniem.

- Właściwie nie - odparł lekko zniecierpliwiony. - Mama słyszała o jakiejś notce w „Głosie Camelot”. Pisano, że zjawiłaś się w mieście ze swoim facetem.

- On nie jest moim facetem - oświadczyła zdecydowanie Tess, chcąc od razu wyjaśnić tę sprawę. Ostatnią rzeczą, jaka była jej teraz potrzebna, to żeby Parkerowi deptała po piętach zgraja fotoreporterów. Choć oczywiście by sobie z nimi poradził. - Jest moim ochroniarzem.

- Ach, jeśli to goryl, to w porządku - stwierdził Brad, jak gdyby potrzebowała jego akceptacji w swoich osobistych sprawach. - Posłuchaj - kontynuował, nie dając jej czasu na reakcję - rodzice chcą zobaczyć chłopca, kiedy za parę tygodni wrócą z urlopu.

Chłopca. Nawet nie nazwał swego syna jego imieniem.

- Twoi rodzice będą mile widziani. Przecież Mikey jest ich wnukiem - odparła Tess, ale chociaż mówiła spokojnie, była zdenerwowana.

- Tak, cóż, oni nalegają, żebym też go zobaczył. Dali spokój, kiedy powiedziałem im, że nie pozwolisz mi przyjechać do twojej babki, ale teraz, skoro wróciliście, myślę, że powinienem się z nim spotkać.

Tess mogła sobie wyobrazić, jak Brad skrzywił się na samą myśl o spotkaniu z synem. Wiedziała, że wcale mu na tym nie zależy. Ale zależało mu, nawet bardzo, na tym, co sądzą o nim jego rodzice.

- Mogłeś go widywać, ile razy chciałeś - przypomniała, mimo woli zaciskając pięść. - Poprzednio o to nie prosiłeś. Przecież wiesz, że sąd nie wyznaczył żadnych ściśle określonych terminów wizyt.

Wtedy, podczas sprawy, tylko przekonanie, że Brad nigdy nie skorzysta ze swoich praw ojcowskich, pozwoliło jej nie wpaść w panikę, gdy sąd dał mu pełną swobodę widywania syna. I nie myliła się. Dotychczas Brad nie przejawiał żadnych ojcowskich uczuć i nie starał się uzgodnić z nią terminu spotkania.

- Możecie zobaczyć się z nim razem. Ty i twoi rodzice - zaproponowała. I ja, dodała w duchu. Choć wiedziała, że niełatwo jej będzie spotkać się z teściami, którzy potępili jej postępowanie, nie zamierzała narażać syna na samotne spotkanie z ludźmi, którzy byli dla niego praktycznie obcy. A przecież rodzice Brada nie byli źli. Kiedy dawniej odwiedzała ich z Mikeyem, nie żywiła wątpliwości, że troszczą się o wnuka.

- Nie chodzi o aspekt prawny, Tess. - Tym razem Brad rzeczywiście westchnął. - Powiedziałem rodzicom, że ilekroć chciałem umówić spotkanie, mówiłaś, że mnie nie wpuścisz. Powiedziałem też, że jeśli oni do ciebie zadzwonią, usłyszą to samo. Wiem, że poruszyliby tę sprawę, gdybyście się spotkali, więc chciałbym, abys potwierdziła moją wersję.

- Nie będę kłamać twoim rodzicom. - Tess nie posiadała się z oburzenia. - Wiesz, że nigdy...

- Zrobisz to, czego sobie życzę - stwierdził chłodno Brad. - Zawarliśmy układ, zapomniałaś? Albo będziemy zgodni, albo ujawnię zdjęcia twego ojca. Te, których nie widziałaś. A tak przy okazji - kontynuował niewzruszonym tonem - jeśli zamierzasz znowu się ulotnić, nie mam nic przeciwko temu. To tylko potwierdzi moją wersję, że chcesz trzymać syna jak najdalej ode mnie.

Tess miała ochotę powiedzieć, żeby poszedł do diabła, i trzasnąć słuchawką. Chciała wykrzyknąć, że jest wolna i nie zamierza nigdzie jechać, że chce zostać z Mikeyem tu, gdzie jest, ponieważ właśnie zaczęła przebudowywać swoje życie - na własną rękę, bez niego. Nie mogła jednak tego zrobić. Nie miała wątpliwości, że jeśli w jakikolwiek sposób mu się przeciwstawi, Brad zrealizuje groźbę albo jeszcze bardziej uprzykrzy jej życie.

Mężczyzna, którego kiedyś poślubiła, dbał jedynie o to, żeby utrzymać swój wizerunek uroczego chłopca w oczach rodziców i znajomych. Potrafił wykorzystywać urok osobisty, zjednywać sobie ludzi, przyciągać ich do siebie. Tess także kiedyś uległa jego urokowi. Wiele by dała za to, żeby wtedy poznać się na nim!

- Niech twoja matka do mnie zadzwoni - powiedziała w końcu.

Brad nie był typem człowieka, który by triumfował, jeśli wiedział, że wygrał. Działał bardziej perfidnie. Uznał, że zwycięstwo mu się należało, i dał temu wyraz.

- Wiedziałem, że przyznasz mi rację, Tess - stwierdził. - Uważaj na siebie - dodał, nim odłożył słuchawkę, czym zdenerwował ją jeszcze bardziej.

Tess usłyszała za sobą trzask zamykanych drzwi i ciężkie kroki w kuchni. Po chwili w drzwiach stanął Parker. Przesunął spojrzeniem od zabawek na perskim dywanie po stół zarzucony papierami, po czym przeniósł wzrok na Tess i zmarszczył brwi.

Wiedział, że jest pochłonięta sprawą kupna domu. Za każdym razem, kiedy ją widział tego dnia, siedziała przy telefonie, kończąc właśnie rozmowę albo zaczynając następną. Teraz zatem chciał się upewnić, czy nadal jest wolny i może pójść pobiegać. Zawahał się jednak, bo zobaczył jej zmienioną twarz i zacisnięte dłonie. Coś było nie w porządku.

- Co się stało? - zainteresował się.

- Nigdy nie pytał, jak się czuje jego syn - odrzekła Tess.

- Dzwonił twój były mąż? - domyślił się. Tess westchnęła głęboko i kiwnęła głową.

- Czego chciał?

Oczywiście to nie jego sprawa, czego chciał ten typ, ale w tej chwili Parkerowi było wszystko jedno. Tess była biała jak ściana. Była też wściekła albo przerażona, albo jedno i drugie. Złość na byłego małżonka nie była niczym dziwnym, ale strach - owszem.

Parker już wcześniej podejrzewał, że Tess stara się chronić swego syna przed Bradleyem Ashworthem. Teraz nabrał pewności, że musi chronić przed nim także siebie.

- Boisz się go - stwierdził.

Tess pochyliła głowę, po czym wbiła wzrok w podłogę. Nie mogła zaprzeczyć, że Parker ma rację, ale nie chciała mu jej otwarcie przyznać.

- Czy on cię kiedyś uderzył?

Jej milczenie mówiło samo za siebie.

- Parker, proszę. - Na takie pytanie nie była przygotowana.

- Proszę, co? Powinniśmy porozmawiać Tess. Z całą pewnością powinienem wiedzieć, czy on mógłby niepokoić ciebie albo Mikeya.

Historia jej małżeństwa nie może dłużej stanowić tabu, uznał Jeff.

Jeśli istnieje choć cień podejrzenia, że Tess czy chłopiec mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie, jej osobiste sprawy stały się również moimi sprawami.

- Czy on jest tutaj? W Camelot?

- Jest na Florydzie. Nie przyjedzie tutaj. On naprawdę nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Ja jestem tylko... gwarancją.

- Gwarancją? Nie rozumiem - zdziwił się Parker.

Że jego wizerunek pozostanie nienaruszony, dodała w duchu.

- Nie mogę wdawać się w szczegóły. - Jej głos błagał o zrozumienie, choć próbowała nadać mu obojętny ton.

- Jeśli cokolwiek z tego, co powiem, wyjdzie... Parker zbliżył się do niej.

- Co się stanie, jeśli mi powiesz, o co chodzi? - spytał zaniepokojony.

Tess milczała. Czuła tylko coraz większy ucisk w żołądku.

- Posłuchaj, nikomu nic nie powtórzę - przekonywał, patrząc jej w oczy. - Czy on bił Mikeya?

- Nie! Nie - powtórzyła już spokojniej. Brad dostatecznie znęcał się nad nimi, nie musiał uciekać się do rękoczynów. - Ale nie mogłam ryzykować, że to zrobi.

- To dlatego go zostawiłaś? - domyślił się Parker, tym razem wyraźnie zdenerwowany. - Żeby chronić synka?

Parker zmienił się na twarzy. Tess już wiedziała, że nie musi się obawiać, że domyślił się wszystkiego, chociaż tak starała się to ukryć. Poczula nawet ulgę, że tak się stało, chociaż nie miała pojęcia, co naprowadziło go na myśl, że jej małżeństwo stało się nie do zniesienia.

- Zostawiłam go z powodu nas obojga - przyznała cicho. - Nie mogłam już wytrzymać jego ciągłego znieważenia i ustawicznej krytyki.

- Rozumiem, że później zaczął się też znęcać fizycznie - stwierdził Parker, zaciskając dłonie w pięści. - Jak długo to trwało?

- Za długo.

Z początku oszukiwała samą siebie. Udawała, że nie dostrzega zmian, jakie następowały w jej małżeństwie, bo czuła się winna, że nie spełnia oczekiwań Brada. Nie była tak wprawna jak jej matka i siostra w łączeniu pracy w fundacji z prowadzeniem domu i spełnianiem obowiązków towarzyskich. Brad chciał, żeby mu towarzyszyła w podróżach służbowych i na bankietach. Życzył sobie, by podejmowała jego partnerów biznesowych. Ona była pełna najlepszej woli i pokornie przyjmowała jego krytyczne uwagi.

Kiedy wydała obiad, z którego była dumna, czy zaprosiła na weekend gości, narzekał, że wygląda na zmęczoną albo nie dorównuje osobom, którym chciał zaimponować. Chciał ją mieć przy sobie, chwalić się nią, być dumny, że jest jego żoną. Nie uświadamiała sobie tego, dopóki w końcu nie wykrzyczał jej prosto w twarz, że to był jedyny motyw ich małżeństwa - liczył na prestiż, jaki zyskają on i jego rodzina dzięki jej nazwisku.

- A potem straciłam wszystko w jego oczach, gdy zaszłam w ciążę - opowiadała dalej. - Ciężko ją przechodziłam i nie mogłam być w każdej chwili do dyspozycji Brada. A kiedy Mikey przyszedł na świat...

Potrząsnęła głową na wspomnienie dnia, w którym Brad oświadczył, że może sobie być matką, jeśli tak tego pragnie, ale nadal musi spełniać towarzyskie i biznesowe powinności jako jego żona. Nie ma co się spodziewać, że on zmieni swój styl życia.

- Nigdy się nie sprzeczałyśmy, jeśli wiedzieliśmy, że ktoś mógłby nas usłyszeć - opiekunka czy gospodyni - ale spędziliśmy masę czasu na „dyskusjach” na temat mojej organizacji czasu i na temat Mikeya, którym się zajmowałam. Właśnie o niego spieraliśmy się, kiedy Brad pchnął mnie tak, że przeleciałam przez sypialnię i upadłam.

A potem ją szarpnął tak mocno, że musiała nosić długie rękawy. I spoliczkował.

Serce ścisnęło się jej na to wspomnienie.

- Wtedy go zostawiłam - wyznała.

Wciąż się zastanawiała, czy Brad straciłby panowanie nad sobą, gdyby w domu była służba. Tamtego wieczoru obie kobiety miały wolne, więc nie było żadnych świadków.

- Postanowiłam, że nie będę tkwić przy nim i czekać, aż w końcu zacznie wyładowywać się na synu, którego nigdy nie chciał. Dopóki Mikey się nie urodził, nie mówił, że nie zamierza mieć dzieci.

Parker milczał przez dłuższą chwilę. Patrzył na kobietę, która stała ze skrzyżowanymi rękami, ściskając się tak mocno, jakby chciała pogruchotać sobie zebra. Już wcześniej się zorientował, że Tess nie ma nic wspólnego z osobą przedstawianą przez prasę, a teraz tylko utwierdził się w tym przekonaniu. Jej opowieść sprawiła mu ból i ulgę jednocześnie. Nie rozumiał tylko, jak Tess mogła dopuścić do tego, aby podczas rozwodu stać się kozłem ofiarnym.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego pozwoliłaś, by myślano, że znudziło ci się małżeństwo i dlatego opuszczasz męża?

- Bo nie mogłam nic powiedzieć - odparła Tess i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. - Wciąż nie mogę. - Nic nie mówiłam, dopóki od niego nie odeszłam, ponieważ uważałam, że moim obowiązkiem jest utrzymanie małżeństwa. W naszej rodzinie nikt nie skarży się na coś, co uznaje za obowiązek. Po prostu spełnia się swoje powinności i koniec. Potem, gdy sytuacja stawała się coraz gorsza, duma nie pozwalała mi przyznać, że popełniłam fatalny błąd, poślubiając mężczyznę, który od początku mnie wykorzystywał. Mama i ojciec uważali, że decyzja o ślubie była pochopna, ale ja byłam tak zakochana, że nie chciałam czekać.

Brad też nie chciał, pomyślała. Tyle że Brad nie był zakochany. Bał się, by nie zmieniła zdania.

- A co z Mikeyem? Dlaczego nie zwierzyłaś się komuś, jak twój mąż go traktuje? - zdziwił się Parker.

- Nikt by mi nie uwierzył. W obecności innych osób Brad był wzorem ojca, ale gdy tylko zostawaliśmy sami, ignorował Mikeya albo kazał mi go oddawać opiekunce, żeby nie słuchać, jak płacze czy grymasi. Jeśli od razu go nie zabrałam, sam wychodził z pokoju.

Wyjawiała mu wiele, ale Parker wciąż nie wiedział, dlaczego nie broniła się przed oskarżeniami Ashwortha.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że opłacał nianię, żeby zajmowała się czymś więcej niż opieka nad Mikeyem?

- Miała mu donosić, co robisz.

- Dowiedziałam się o tym, kiedy następnego dnia po wyprowadzce wróciłam do naszego mieszkania po swoje rzeczy. Rodzice byli w podróży, więc zostawiłam Mikeya z Olivią i Rose, kucharką i zarządzającą domem rodziców. Byłam właśnie w sypialni, gdy Brad przyszedł z pracy. Niania Mikeya dała Bradowi znać, że zabieram swoje rzeczy. Powiedziałam mu, że zamierzam wystąpić o rozwód - ciągnęła Tess. - Odparł, że jeśli chcemy się rozejść, to on złoży pozew. Zauważyłam, że to przecież z jego winy. Wtedy wyjął z sejfu kopertę i pokazał mi zdjęcia mego ojca z jakąś kobietą. Dodał, że ma ich więcej i bardziej drastycznych. Jeśli o cokolwiek go oskarżę, przekaże te zdjęcia prasie.

- Wiesz, kim była ta kobieta? - spytał Parker, czując, że ponownie ręce same zaciskają mu się w pięści.

Tess potrząsnęła głową.

- Jak Ashworth je zdobył?

- Powiedział, że zrobił je telefonem komórkowym. - Tess wzruszyła ramionami. - Był parę miesięcy wcześniej na jakimś spotkaniu w hotelu i zobaczył ich razem. Mówił, że przeczuwał, iż te zdjęcia okażą się przydatne. Groził, że je opublikuje, jeśli nie wezmę całej winy za rozwód na siebie.

- A więc szantażem zmusił cię do milczenia?

- Myślałam, że na tym się skończy. Zgodziłam się. - Tess zaśmiała się gorzko. - Ale teraz okazuje się, że jeden szantaż i jedno kłamstwo mu nie wystarczyło. Powiedział swoim rodzicom, iż nie pozwalam mu widywać Mikeya, że nie dopuszczam go do chłopca i że tak samo postąpię wobec nich, jeśli zechcą spotkać się ze swoim wnukiem. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, wierz mi, ale grozi, że opublikuje zdjęcia, jeśli nie potwierdzę jego wersji.

Już wcześniej Parker widział ją zdenerwowaną, zaniepokojoną, opiekuńczą, dzielną. Wyczuwał, że jest samotna, ale nigdy nie widział jej takiej jak teraz. Wyglądała na całkowicie zagubioną i bezbronną. Nie mógł tego znieść.

- Czy żądał od ciebie jeszcze czegoś? - spytał. - Na przykład pieniędzy? Albo dostępu do konta bankowego czy danych na temat korporacji?

Imperium przemysłowe Kendricków było ogromne i na poufnych informacjach na temat prowadzonych interesów można było zbić fortunę.

- Nie, wydaje mi się, że chce tylko zachować nieskazitelną opinię.

- Ale twoją doszczętnie zrujnował - zauważył Parker.

Tess stała z pochyloną głową, utkwiała wzrok w podłodze. Parker zdawał sobie sprawę, że ten ostatni zamach na jej reputację zranił ją tak samo jak wiadomość, że ojciec oszukiwał jej matkę.

Położył jej rękę na ramieniu i poczuł, jak bardzo jest spięta. Nie było nikogo, kto mógłby ją wesprzeć, dodać otuchy. Nikogo, kto sprawiłby, że z jej oczu zniknąłby lęk.

- Szkoda, że wcześniej mi tego nie powiedziałaś - zauważył.

Tess chciała spytać dlaczego, ale pod wpływem kojącego dotyku jego dłoni poczuła ucisk w gardle i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jednocześnie łzy napłynęły jej do oczu. Bardzo starała się nie rozplakać. Nie chciała stracić panowania nad sobą. Sądziła, że jej się to uda, w każdym razie do chwili, gdy Parker przyciągnął ją do siebie, a ona oparła się o jego silną, szeroką pierś.

Zabrakło jej tchu. Pograżona w bolesnych wspomnieniach, przytuliła się do niego. Czuła się bezbronna, pokonana. Przecież chciała tylko schować się we własnym domu i wyzwolić od wszystkich kłamstw, piętrzących się wokół niej. Okazało się to niemożliwe.

Jakby wyczuwając jej nastrój, Parker objął ją mocniej. Nie pamiętała już, kiedy ktoś trzymał ją w ramionach, a już na pewno, kiedy były to męskie ramiona, dające jej poczucie bezpieczeństwa i pocieszenie. Parker pogładził delikatnie jej włosy, czuła jego oddech przy swojej skroni.

Uspokajał ją, jak potrafił najlepiej. Nie wiedział, co jeszcze mógłby zrobić czy powiedzieć, żeby ustąpiło napięcie, wyczuwalne w całym jej drobnym ciele. Mógł jedynie trzymać ją w ramionach niczym kotkę, szukającą ludzkiego ciepła, i cieszyć się, że się nie rozplakała, choć drżał jej głos, a oczy zwilgotniały.

Chciał się upewnić, że nie płacze, więc ujął ją pod brodę i delikatnie uniósł jej głowę. Lepiej byłoby, gdyby tego nie zrobił. Widok łez może by jakoś zniósł, ale nie mógł patrzeć, jak Tess walczy, żeby je powstrzymać.

Zaczął delikatnie wodzić kciukiem wzdłuż jej brody, aż do kącików ust. Czuł unoszący się subtelny zapach. Chciał ją jakoś przekonać, że nie musi się niczego lękać, że nie jest sama i nie musi walczyć ze sobą. Poczowała na ustach delikatne muśnięcie jego warg. Nigdy by nie przypuszczała, że mogą być tak miękkie. Przytuliła się do niego, chwyciła go za koszulę, oddech jej przyspieszył.

Rozpaczliwie pragnęła zdać się na niego całkowicie, ale wiedziała, że nie może tego zrobić, nie może zatracić ducha walki i poddać się. Oznaczałoby to, że Brad będzie górą. Parker domyślił się, że Tess toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Wiedział, że będzie tarczą ochronną przed miotającymi nią emocjami.

Tess, przynajmniej przez tę chwilę, gdy trzymał ją w ramionach, czuła się spokojna i bezpieczna. Wdzięczna za jego obecność odwzajemniła pocałunek. Rozkoszna fala gorąca rozlała się po jej ciele, przypominając o innych, dawno zapomnianych tęsknotach. Kurczowo trzymała go za koszulę, jej ciało i usta domagały się jego ciała i w końcu jedyne, co Parker mógł zrobić, to zdobyć się na opanowanie.

Nigdy nie ulegał impulsom, kiedy miał do czynienia z kobietą będącą na skraju załamania. Kiedy teraz obejmował Tess, myślał tylko o tym, żeby ją utulić i pocieszyć. Jednak jedno dotknięcie jej warg wystarczyło, żeby powędrował myślami w zupełnie inne rejony. Wyobraził sobie, że w łóżku mogłaby być jeszcze bardziej zdumiewająca.

Westchnął ciężko na samą myśl o tym. Starał się panować nad sobą, wiedząc, że pożądanie Tess właśnie teraz groziłoby utratą zdrowego rozsądku. Jego obowiązkiem było osłanianie Tess. W razie potrzeby nawet przed samym sobą.

Lekceważąc pragnienia własnego ciała, wypuścił ją z objęć i przycisnął jej głowę do swojej piersi. Zastanawiając się, czy będzie zaliczony w poczet świętych, powoli gładził jej plecy uspokajającym gestem. W tym momencie dotarło do niego, że do pokoju mógł wejść Mikey, a on nawet by tego nie usłyszał. Oprzytomniał i rozejrzał się. Byli sami.

- Co zamierzasz zrobić w tej sytuacji? - spytał, wracając do przerwanej rozmowy.

Tess, zakłopotana swoim zachowaniem, odsunęła się i zerknęła na drzwi.

- Nie mam pojęcia - wyznała szczerze. Najchętniej wróciłaby w ramiona Parkera. Zdenerwowana, zaczęła krążyć po pokoju. - Jedyne, co mi pozostaje, to nie sprzeciwiać się Bradowi.

Parker poczuł, że podnosi mu się ciśnienie na samą myśl, że Tess znowu będzie miała do czynienia z człowiekiem, który ją poniżył i unieszczęśliwił. Był realistą, wiedział więc, że lepiej kierować się chłodną kalkulacją, niż dać się ponieść emocjom.

- Nieprawda, jest inne wyjście z tej sytuacji - powiedział. - Możesz położyć temu kres.

- Jak? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Zadzwoń do niego, a ja nagram waszą rozmowę. Albo zaczekaj, aż się zobaczycie - zasugerował, choć sama myśl o ich spotkaniu była mu wstrętne. - Na ogół w osobistej rozmowie można więcej z kogoś wyciągnąć. Urządzą to tak, że wszystko zostanie utrwalone na taśmie. Mając taki dowód, będziesz mogła oskarżyć go o szantaż.

Tess sądziła, że jej życie nie może być jeszcze bardziej osobliwe, niż było, ale teraz miała wrażenie, że stało się wręcz surrealistyczne. Spojrzała na niego pytająco.

- Mikrofony są dziś mikroskopijne - wyjaśnił. - Przypniemy ci jeden pod bluzką albo pod kołnierzem żakietu. Podczas rozmowy zapewnię ci całkowite bezpieczeństwo. Będę obok na wypadek, gdyby on chciał uciec się do przemocy. Ale jeśli uważasz, że wydobędziesz z niego co trzeba przez telefon, to radziłbym ten sposób.

- Skąd wiesz tak dużo o podsłuchach? Myślałam, że jesteś ochroniarzem, nie szpiegiem.

- Mam kontakty z technikami z wywiadu wojskowego. Muszę mieć, wciąż ich szkołę - dodał. A więc na co się decydujesz? - spytał po chwili.

Tess chciała przestać rozmawiać o czymś, co nigdy się nie stanie. Posłanie Brada do więzienia czy, jeszcze lepiej, wtrącenie go do wilgotnych, pustych lochów zamku jej babki, było perspektywą na swój sposób pociągającą, ale zemsta tylko jej przyniosłaby satysfakcję.

- Ojciec w więzieniu to piętno dla syna. Nie chcę, żeby Mikey żył z takim obciążeniem. Wniesienie oskarżenia przeciwko Bradowi nie uchroni mojej rodziny od fatalnych następstw tego kroku. Musiałabym wtedy opowiedzieć o tych fotografiach. - Tess zaczęła automatycznie przekładać papiery na biurku. - To by znaczyło, że romans mojego ojca stałby się sprawą publiczną, a najbardziej kompromitujące zdjęcia natychmiast znalazłyby się w pierwszym lepszym brukowcu.

Zdjęcia, których ona nie widziała, ale już te, które Brad jej pokazał, były dostatecznie kompromitujące.

- Nie mogę tego zrobić matce. A zatem nie zadzwonię do Brada ani się z nim nie spotkam. I nie będę nagrywać żadnej rozmowy.

Chciała już tylko wtulić się w szeroką pierś Parkera.

- Doceniam twoją propozycję - ciągnęła, przenosząc wzrok na jego twarz. - Naprawdę doceniam. Jednak nie zamierzam zrobić niczego innego, niż tylko zejść do sali ćwiczeń i przebiec na ruchomej bieżni parę mil, myśląc o moim nowym domu. - Bieganie na dworze nie wchodziło w rachubę, byłaby za daleko od synka. Jogi też nie brała pod uwagę. Musiała się

wyłądować. - Byłbyś tak dobry i posiedział tutaj? Dasz mi znać, gdy Mikey się obudzi. - Spojrzała na zegarek. - Śpi już prawie godzinę.

- Oczywiście - zapewnił Parker, widząc jej błagalne spojrzenie. Rozumiał tę potrzebę ruchu i samotności. - Bądź spokojna.

Tess z uśmiechem wybiegła z pokoju. Odprowadził ją wzrokiem. Był przyzwyczajony do działania, do podejmowania decyzji, do przywództwa, i nic nie frustrowało go bardziej niż napotkanie przeszkody. Teraz przeszkodą była sama Tess.

Musiał być jakiś sposób, żeby uniezależnić ją od byłego męża, ale tak bardzo zależało jej na tym, by chronić rodzinę, że żadne oczywiste w takiej sytuacji środki nie mogły się przydać.

Dowiedział się, dlaczego pozwoliła prasie, by ją zaatakowała. Rozumiał jej milczenie wobec rodziny i przyjaciół. Ale właśnie dlatego, że ją rozumiał, chciał zrobić wszystko, by wyrwać ją z tego chaosu, w jakim się pogрузyła. Był tylko jeden problem. Zaakceptowała chętnie jego pomoc w wielu dziedzinach, ale nie poprosiła go o nią w tej sprawie. Ścisłe biorąc, definitywnie ją odrzuciła.

On zresztą przekroczył granicę, jaka powinna ich dzielić.

Dobra wiadomość była taka, że Tess nie miała nic przeciwko temu. Jednak była to zarazem zła wiadomość. Myśl, że ona może go pragnąć, kazała mu zachować powściągliwość. Jej życie było już i tak dostatecznie skomplikowane. Nie będzie go wikał jeszcze bardziej. A że nie chciał również komplikacji we własnym życiu, uznał, że najlepiej zapomnieć o tych momentach bliskości i pomyśleć o zimnym prysznicu. Gdy tylko Mikey się obudzi, ulotni się, jeśli nie będzie musiał służyć Tess jako kierowca. O ile się orientował, do następnego dnia nie zamierzała ruszać się z domu.

Tess nie zmieniła swoich planów na ten dzień. Kupno domu już za nią, teraz zajęła się następnymi punktami z listy spraw do załatwienia. Pozwoliło jej to oderwać myśli od swego atrakcyjnego ochroniarza, który miał taką magiczną siłę przyciągania. Po południu czekało ją umówione spotkanie z projektantką wnętrz, ale przedtem chciała zapisać Mikeya do przedszkola. Powinien mieć kontakt z dziećmi. Inaczej, jako jedynak, nie nauczy się obcowania z rówieśnikami i mógłby wyrosnąć na odludka.

Od dnia jego narodzin wiedziała, że będzie uczęszczał do Małej Akademii. Nie tylko dlatego, że właśnie do tego przedszkola posyłano dzieci, które następnie uczyły się w jednej z ekskluzywnych szkół prywatnych w okolicy, ale także dlatego, że przed swoim wyjazdem współpracowała w ramach swojej fundacji z właścicielką i dyrektorką tego przedszkola.

Zrezygnowała z umówienia się na spotkanie. Doświadczenie z różnymi placówkami, które odwiedzała, szukając odpowiedniej dla projektu swojej fundacji, nauczyło ją, że więcej można się dowiedzieć, gdy personel nie jest uprzedzony o wizycie.

Chciała zresztą tylko wziąć formularz, więc powiedziała Parkerowi, że nie musi jej towarzyszyć. Przedszkole było małe i spodziewała się, że będzie musiała poczekać na wolne miejsce. Im wcześniej zatem zapisze Mikeya, tym prędzej będzie mógł znaleźć się wśród innych dzieci.

W holu budynku w stylu kolonialnym stały dwie jasnoczerwone sofy i stolik do kawy. Na zamkniętych drzwiach na końcu holu widniał napis: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Gdy zadzwoniła, oznajmiając przybycie swoje i Mikeya, uchyliło się okno po prawej stronie.

- Mogę pani w czymś pomóc? - spytała młoda kobieta z uśmiechem. - Ach, to pani, panno Kendrick. - Zarumieniła się zmieszana. - Proszę wybaczyć, chciałam powiedzieć pani Ashworth. Jestem taka...

- Kendrick - przerwała jej spokojnie Tess - i nie musi pani przeproszać. Chciałabym tylko wypełnić formularz i pokazać synkowi przedszkole. Nie sprawi to wam kłopotu?

- Ach tak, oczywiście. - Wytracona z równowagi widokiem kogoś tak znanego, a może, jak obawiała się Tess, kogoś o złej sławie, kobieta podniosła rękę. - Proszę minutę zaczekać.

Minuta zmieniła się w dwie, a dwie w cztery.

Tess właśnie miała zastukać w szybę i poprosić o formularz, który mogłaby tymczasem wypełnić, gdy otworzyły się drzwi z napisem „Nieupoważnionym wstęp Wzbroniony”.

Dobiegająca czterdziestki przystojna blondynka w praktycznym stroju - podkoszulku i sztruksowej spódnicy - popatrzyła na nią, po czym przeniosła wzrok na stojącego obok chłopca. Za nią słychać było głosy bawiących się dzieci.

- Panna Kendrick - powiedziała.

- Pamela - uśmiechnęła się Tess, wyciągając rękę do kobiety - miło cię znowu widzieć. Ile to już czasu minęło, od kiedy prowadziłyśmy razem kampanię na rzecz programu edukacyjnego? Dwa lata?

Tess poznała Pamelę Whiting na jednej z imprez charytatywnych, po której zainteresowała się jej placówką. Zapamiętała ją jako osobę niezwykle serdeczną, ale teraz Pamela nie wydawała się zainteresowana powrotem do wspólnych wspomnień.

- Mniej więcej - odparła, poprzestając na tym stwierdzeniu.

- Chcę zapisać tu mego syna - powiedziała Tess. - Jestem pewna, że lista oczekujących jest długa - dodała szybko - więc nie spodziewam się, że zostanie przyjęty od razu. Chciałabym jednak, żeby zapoznał się z przedszkolem, ale jeśli teraz nie jest to możliwe...

Widząc, że Pamela uśmiecha się raczej powściągliwie niż serdecznie, Tess pomyślała, że rzeczywiście ten moment jest dla niej niedogodny. Tymczasem Pamela cofnęła się i skinęła na nią, żeby weszła do środka.

- Dlaczego nie miałby pobawić się z dziećmi, a my w tym czasie porozmawiamy - zaproponowała i jej uśmiech zrobił się cieplejszy, gdy pochyliła się nad chłopcem. - Masz na imię Bradley, prawda? - spytała.

No, tak, pomyślała Tess. Pamela najwidoczniej przeczytała wzmiankę w „Głosie”, gdzie nazwano go jego pierwszym imieniem i przypomniano wszystkim przyczynę ich wyjazdu.

- Używamy jego drugiego imienia - wtrąciła. - Jest przyzwyczajony, by mówić do niego Michael albo Mikey.

- A więc, jak się masz Mikey - powiedziała Pamela i ruchem głowy wskazała jedną z nauczycielek, która nie mogła się powstrzymać, żeby nie patrzeć na Tess. - Panna Linda pozna cię z dziećmi. Będziesz widział mamusię przez tę szybę. - Wskazała gabinet z przeszkloną ścianą.

Tess musiała przekonać Mikeya, żeby poszedł pobawić się z dziećmi, ale już po chwili jeden z chłopców pokazał mu komputer i Mikey tak się nim zainteresował że Tess spokojnie weszła z Pamelą do jej przestronnego; pełnego książek gabinetu. Przy jednej ścianie stały meble dla dorosłych, przy drugiej mebelki dla dzieci. Pamela wskazała jej zielone krzesło, sama usiadła za dużym niebieskim biurkiem.

- Panno Kendrick... - zaczęła.

- Proszę cię, mów mi po imieniu - powiedziała Tess pamiętając, że kiedyś zwracały się do siebie właśnie w ten sposób.

Pamela kiwnęła głową, ale nie pozwoliła sobie na po - rzucenie oficjalnego tonu.

- Pochlebia mi, że chcesz zapisać syna do naszego przedszkola - oświadczyła. - Ktoś twego pokroju musi bardzo starannie wybrać, komu powierzy swoje dziecko Bardzo dbamy o bezpieczeństwo naszych wychowanków i zapewnienie im jak najlepszego programu nauczania i rozrywek.

- Właśnie dlatego tu jestem. - Tess uśmiechnęła się.

- Oczywiście. - Pamela wzięła do ręki długopis i zaczęła się nim machinalnie bawić. - Dlatego większość tutejszych rodziców chce, żeby ich dzieci uczęszczały do tego

przedszkola. I dlatego nie mogę przyjąć twego zgłoszenia. Nie mogę sobie pozwolić na przyjęcie dziecka, którego rodzice toczą spór o prawo do opieki nad nim, niezależnie od tego, jakie mamy zdanie na ten temat. Mogłoby to wywołać niezdrową atmosferę i niepotrzebne zamieszanie. Nie mogę pozwolić na to, żeby personel wydał dziecko nie temu z rodziców, które ma do niego prawa opiekuńcze.

Pamela nie ukrywała dezaprobaty, choć starannie unikała wzroku Tess.

Tess boleśnie to odczuła, zwłaszcza że nie była przygotowana na odmowę. Przewidywała, że Pamela mogła przeczytać o jej sprawie w prasie. Nie przypuszczała jednak, że to, co Brad powiedział swoim rodzicom o niej i o niedopuszczaniu go do Mikeya, przedostanie się do publicznej wiadomości. Musi być bardzo ostrożna, uznając, dobierając słowa na swoją obronę.

- Nie wiem, co słyszałaś - zaczęła, choć wiedziała doskonale - ale nie ma sporów co do opieki nad Mikeyem.

- Mówiła spokojnie, ale mimo woli zaciskała palce. - Mogę ci zagwarantować, że nie będzie żadnych problemów z ojcem Mikeya. Już zdecydowałam, że pełniłabym tutaj społeczne dyżury w dniach pobytu mojego synka

- dodała pospiesznie, myśląc, że jej obecność mogłaby rozwiać wątpliwości właścicielki przedszkola. - Mogę czytać dzieciom, przygotowywać im drugie śniadanie. Naprawdę jest bardzo ważne, żeby Mikey wychowywał się wśród rówieśników.

Pamela miała na tyle przyzwoitości, żeby nie ukrywać zakłopotania.

- Doceniam twoją propozycję i naprawdę przykro mi, że nie możemy dać twojemu synowi tej szansy. A co do oferty wolontariatu, są pewne przeszkody. Obawiam się, że twoja obecność mogłaby się nie podobać rodzicom.

Przykro mi - powtórzyła, wstając - ale naprawdę nic nie mogę zrobić. Jestem pewna, że to zrozumiesz. - Zdecydowanym krokiem skierowała się do drzwi.

Rozdział 8

Tess była wściekła. Dziękując Pameli Whiting za czas, jaki jej poświęciła, starała się ze wszystkich sił trzymać nerwy na wodzy. Opuściła przedszkole ze spokojem i godnością, które przepełniłyby dumą jej matkę. Jednak gdy wyjaśniała Mikeyowi, że nie mogą zostać tu dłużej, ponieważ spieszy się na następne spotkanie, głos drżał jej ze zdenerwowania i tłumionej urazy.

Wiedziała, że Parker odgadł z jej wyrazu twarzy, w jakim jest nastroju, gdy tylko rzucił na nią okiem. Na jego pytanie, co się stało, mruknęła „nie teraz”, usadowiła Mikeya w

foteliku i wsiadła do samochodu. Po chwili jazdy Parker skręcił na pusty parking na obrzeżach parku i zatrzymał się.

- Chodź - powiedział, wyjmując kluczyk ze stacyjki.

- Co robisz? - zdziwiła się Tess, ale on już wysiadł i otworzywszy tylne drzwi, szepnął coś do chłopca.

Tess uznała, że trochę ruchu dobrze jej zrobi, więc wysiadła z samochodu. Parker rzucił spojrzenie w stronę Mikeya, który siedział spokojnie z książeczką na kolanach i paczką krakersów, po czym skierował Tess w stronę ławki. W pobliżu nie było nikogo, jedynie z placu zabaw nieopodal dochodziły głosy dzieci grających w piłkę.

- A teraz mów - zwrócił się do Tess. Wiedział, że nie chciała, żeby cokolwiek doszło do uszu Mikeya.

- Nie chciała przyjąć formularza - wyjaśniła Tess i znowu ogarnęła ją furia. - Odmawia niewinnemu trzyletniemu dziecku odrobiny normalności, bo myśli, że je - go ojciec i ja kłócimy się o prawo do opieki nad nim. Najwyraźniej wszyscy tak uważają. - Wstała z ławki i zaczęła chodzić niespokojnie tam i z powrotem. - Podejrzewam, że Brad albo jego matka komuś powiedzieli, że nie pozwalam mu widywać się z Mikeyem. A przecież Brad dobrze wie, że to nieprawda. Natomiast jego matka tego nie wie. Ktoś najwidoczniej przekazał te insynuacje dalej. Co najgorsze jednak - mówiła jednym tchem

- Pamela zachowywała się tak, jakby Brad był lepszym rodzicem niż ja!

Nie podniosła głosu, ale jej oczy ciskały błyskawice.

- Kto to jest Pamela? - spytał Parker.

- Właścicielka przedszkola.

- Nie ma innego, do którego mogłabyś zapisać Mikeya?

Przez Parkera przemawiał głos rozsądku, ale nie tego w tej chwili potrzebowała.

- Nie o to chodzi - podkreśliła, choć oczywiście chodziło i o to. - Problem w tym, że ludzie wciąż myślą o mnie źle. Nigdy nie zostanę tutaj zaakceptowana, jeśli on wciąż będzie rozpowszechniał kłamstwa na mój temat. Dyrektorka nie chce mnie nawet na wolontariuszkę, bo moja obecność mogłaby stać się problemem dla innych rodziców. To tak, jakby to, co zrobiłam... albo, co oni myślą, że zrobiłam - poprawiła się, bo nie uczyniła niczego, czego nie zrobiłby każdy z nich na jej miejscu - miało w jakiś sposób wpłynąć na ich dzieci. A teraz Mikey zacznie odczuwać skutki takiego nastawienia - dodała szybko, ponieważ to właśnie uważała za najgorsze. - Jeśli nawet znajdę inne przedszkole, nie będę w stanie kontrolować dzieci, które do niego chodzą. A dzieci powtarzają to, co usłyszą, więc jeśli usłyszą od rodziców coś złego na mój temat, nie dadzą Mikeyowi spokoju.

- On ma zaledwie trzy lata, Tess - próbował ją uspokoić Parker.

- Wkrótce będzie miał cztery, potem siedem i dziesięć. Dojdzie do bójek, kiedy dzieci zaczną opowiadać o mnie niestworzone historie - zauważyła ogromnie przygnębiona Tess.

- Nie wiesz, czy tak będzie - przekonywał Parker.

- Wątpisz w to? Albo Mikey pobije tego, kto mnie obrazi, albo jego pobiją, bo będzie uważał, że nie powinien wdawać się w bójki. Jeśli byłby podobny do swego wujka Corda, oddawałby, a potem zyskałby sobie taką opinię jak Cord, i nie byłaby to wcale jego wina.

Tess kreśliła czarny scenariusz, ale Parker wcale się temu nie dziwił. Nie mógł go uznać za nierealny.

- Po prostu nie mam pojęcia, co zrobić, żeby Brad wreszcie zamilkł - stwierdziła ponuro.

Nie ulegało wątpliwości, że Ashworth ma przewagę i może się nad Tess swobodnie pastwić.

- Czy przełożyć następne spotkanie? - spytał Parker zerkając na zegarek.

Została jeszcze godzina do spotkania z projektantką wnętrz. Dom, co prawda, jeszcze do Tess nie należał ale pośrednik nieruchomości zgodził się, aby już dokonać niezbędnych pomiarów. Nie chciała, żeby i to się nie udało.

- Nie, zdążymy - odpowiedziała.

- Myślałem raczej o tobie, żebyś się uspokoiła i pozbierała - wyjaśnił Parker. - Jeśli nie chcesz zmieniać planów, to może wykorzystaj jeszcze czas i przejdź się z Mikeyem na spacer albo na huśtawkę. - Ruchem głowy wskazał pobliski plac zabaw. Było tam kilkoro dzieci ich matki siedziały razem przy stole piknikowym. Dwoje starszych dzieci grało w piłkę. Na huśtawkach nie było nikogo.

- Pójdziemy na huśtawkę - zdecydowała Tess. - I dziękuję ci.

- Nie ma za co, naprawdę.

- Jest, dzięki tobie mogłam jakoś odreagować - powiedziała, zdziwiona, że okazało się to takie proste. Zrobiło jej to lepiej niż cokolwiek w ostatnim czasie. Z wyjątkiem pamiętnej chwili, gdy Parker trzymał ją w ramionach.

- Cóż, zapewne było ci to potrzebne - zgodził się. Tess poszła do samochodu po Mikeya. Parker pozo -

stał na tyle blisko placu zabaw, by dla siedzących przy stole kobiet było oczywiste, że towarzyszy tej ładnej brunetce, a nie jest podejrzanym typem, czyhającym na ich dzieci. Dyskretnie obserwował otoczenie, trzymając się w bezpiecznej odległości, żeby bliskość Tess znów go nie dekoncentrowała.

Dzieci nie zwracały na nią uwagi, poza jedną małą dziewczynką, która podeszła i zapytała, czy Tess mogłaby połuścić i ją. Młode matki, pochłonięte rozmową, prawdopodobnie w ogóle nie zwróciłyby na Tess uwagi, gdyby nie jej elegancki, jak na to miejsce, ubiór, i gdyby nie obecność Parkera. Trudno było nie zauważyć wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyzny w ciemnych okularach, ciemnej koszulce polo i ciemnych dżinsach. Nawet jeśli ją rozpoznały, nie okazały tego ani nie zrobiły nic, co mogłoby ją wprowadzić w zakłopotanie czy postawić w niezręcznej sytuacji. A on dbał o te właśnie sprawy. W każdym razie tak sobie wmawiał.

Tess ułożyła Mikeya do snu i wyszła na palcach z sypialni. Przeszła przez hol w stronę schodów. Teraz, gdy chłopiec był już w łóżku, wykąpany i uśpiony, chciała jeszcze raz obejrzeć próbki tkanin i dywanów zaproponowane przez Ginny Hellerman - Mays.

Podczas pierwszej rozmowy telefonicznej z projektantką wspomniała, że wolałaby kolory naturalne - odcienie brązu, beżu i rdzy. Szarozielone i jesienne złoto. Szykowna szatynka w przyciemnionych okularach i czarnym garniturze przysłała z gotową umową i całym naręczem próbek, zapewniając, że jeśli Tess nie znajdzie wśród nich niczego odpowiedniego, przyniesie następne.

Schodząc, Tess zastanawiała się nad próbkami, ale nagle zwolniła kroku. Do tej pory cieszyła się z kupna domu, z tego, że będzie go urządzać tak, jak sama zechce, była pełna zapału. Tymczasem, gdy znalazła się na dole nagle stwierdziła, że nie ma w sobie ani krzty entuzjazmu. Rozejrzała się po ciemnym i pustym holu i usiadła na stopniu.

Idąc na spotkanie z Ginny, miała szczerzy zamiar wymazać z pamięci rozmowę z Pamelą Whiting. Chciała skupić się wyłącznie na wyposażeniu nowego domu. W ciągu pierwszej minuty jednak zorientowała się, że kobieta, która wydawała się tak miła i przyjazna przez telefon, w osobistym kontakcie zachowuje rezerwę. Choć sprawiała wrażenie zainteresowanej nowym zleceniem i natychmiast pojęła, jaką wizję mieszkania ma Tess, to jednak kiedy podpisywały umowę i umawiały się na następne spotkanie, Tess miała niejasne uczucie że tylko perspektywa okazałego honorarium i znajomość z jej matką powstrzymywała wziętą projektantkę przed okazaniem jej dezaprobaty, podobnie jak to się stało w przedszkolu.

Hol był oświetlony jedynie światłem padającym z góry. Nie było potrzeby zapalać głównego kandelabra. Nagle zrobiło się jaśniej, gdy otworzyły się drzwi frontowe. Rozległy się znajome kroki. Tess zobaczyła zerkającego w jej stronę Parkera, ubranego w polo i spodnie w kolorze khaki. Zamknął drzwi, jak to czynił każdego wieczoru, i podszedł do niej. Po rozmowie w parku nie wracał do incydentu w przedszkolu, a spotkanie z projektantką Tess zreferowała bardzo krótko. Podczas gdy uzgadniały szczegóły, Parker wziął Mikeya, żeby

pomyszkować z nim po domu. Dla dziecka siedzenie cicho przez dłuższy czas byłoby zbyt trudne i choć Tess nie chciała, żeby chłopiec za bardzo przywiązał się do Parkera, wiedziała, że jest z nim bezpieczny.

- Co ty tam robisz po ciemku? - spytał teraz, zachowując bezpieczny dystans, to znaczy trzymając ręce przy sobie.

- Miałam zamiar przejrzeć próbki, które mi dała projektantka - odpowiedziała Tess.

- To dlaczego tu siedzisz? - zdziwił się.

Tess wzruszyła ramionami, wyraźnie zniechęcona. Nawet w bladym świetle widział malującą się na jej twarzy niepewność.

- Nagle uprzytomniłam sobie, że wracając tu, popełniłam ogromny błąd - wyznała.

- Wracając do posiadłości rodziców? - spytał.

- Nie, do Camelot - mruknęła, odwracając wzrok.

Rozmowa z Pamelą dała jej przedsmak tego, czego może spodziewać się po kobietach, z których dziećmi Mikey będzie spotykał się na pływalni, podczas zajęć plastycznych czy w grupie przedszkolnej. Jeśli będzie w ogóle brał w coś udział. Ginny, co prawda, starała się zachować powściągliwość, ale parę zawołanych aluzji wskazywało na to, że plotki na temat stosunku Tess do byłego męża, któremu odmawia spotkań z synem, krążą po mieście od miesięcy.

- Nie miałam wątpliwości, że początek będzie trudny - przyznała, wiedząc już, że nie uda jej się niepostrzeżenie wśliznąć w swoje dawne środowisko. - Nie spodziewałam się jednak, że to odbije się na Mikeyu.

- Masz na myśli właścicielkę przedszkola, tak? - Parker nie spuszczał z niej wzroku.

- I Ginny - bąknęła. - Mniej więcej to samo spotkało mnie z jej strony.

Parker postąpił krok naprzód. Tess przesunęła się, by zrobić mu miejsce obok siebie na stopniu, oparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach i utkwiała wzrok w podłodze.

Parker usiadł. Nic nie mówił. Po prostu siedział, wspierając ją tylko swoją obecnością i pozwalając, żeby sama zdecydowała, kiedy zechce zwierzyć się, co jej leży na sercu.

- Chwyciła w lot, czego od niej oczekuję. Zrozumiała, jak wyobrażam sobie wnętrze domu - odezwała się w końcu Tess. - Napomknęłam, że zaimponowała mi tym, że tak dobrze wyczuła moje potrzeby, i powiedziałam, iż już samo to wystarczy, bym mogła ją polecać. - Zniżyła głos. - A ona dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie mojej rekomendacji.

Ginny była przy tym zmieszana. Usiłowała jakoś załagodzić sytuację, mówiąc Tess, że ma podobnie wyrafinowany gust jak jej matka, ale dla Tess było jasne, że Ginny wolałaby, aby nikt nie wiedział, że dla niej pracuje.

- Myślę, że zgodziła się przyjąć moje zlecenie tylko ze względu na matkę - dodała.

- Jeśli nie czujesz się dobrze w jej towarzystwie, zatrudnij kogoś innego - zasugerował Parker.

- Nie potrzebuję jej aprobaty, tylko jej pracy - zauważyła Tess. - Teraz tylko zastanawiam się, czy powinnam kupować ten dom.

Parker patrzył kątem oka na jej delikatny profil. Nie podobało mu się to, co usłyszał. Tess była tak podekscytowana, kiedy zobaczyła dom, który dla niej wybrał, a teraz nagle przygasła i sprawiała wrażenie zupełnie zniechęconej.

- Dokąd byś pojechała, gdybyś nie została tutaj? - spytał.

- Wróciłabym do babci.

Dla niego nie powinno to mieć żadnego znaczenia, a jednak i ten pomysł mu się nie podobał.

- Naprawdę pozwolisz, by Ashworth ci to zrobił? - zdziwił się.

- To znaczy co?

- Zmusił do... życia na emigracji.

Właśnie do tego dążył jej były mąż. Tess o tym wiedziała. Parker od razu to poznał po delikatnym wzruszeniu ramionami i po uporczywym milczeniu.

W pierwszej chwili chciał zaprotestować. Jednak widząc, jak bardzo jest przybita wydarzeniami mijającego dnia, uznał, że nie czas teraz jej uzmysławiać, że niepotrzebnie pozwoliła, żeby były mąż ją oczernił. Wolał już, kiedy była wściekła i krążyła niespokojnie tam i z powrotem, dając upust złości. Widział wtedy furię w jej oczach i miał wrażenie, że może się ugięła, ale nie złamała. A teraz wyglądało na to, że załamała się zupełnie.

- Nie chcę tego - powiedziała - ale nie mam pojęcia, jak go powstrzymać. - Rezygnacja widoczna w jej spojrzeniu dała się słyszeć także w głosie. Była zdana na łaskę i niełaskę mężczyzny pozbawionego sumienia i zasad. - Nie wiem nawet, jaki może być jego następny krok. Kiedy zadzwonił, miałam wrażenie, że byłby nawet zdolny do prześladowania kogoś, z kim, według niego, byłabym związana.

Była naprawdę bezsilna. Parker zdał sobie sprawę, że sama nigdy nie sprosta Ashworthowi. Wiedział również, że nie może do nikogo zwrócić się o pomoc, jeśli nie chce skompromitować rodziny. Zasady, którymi się kierowała, nakazywały jej chronić tych, których kocha. Właśnie na to liczył Ashworth.

- Nie zaniepokoił cię ten artykuł w gazecie, prawda? O nas oglądających dom? - Popatrz na nią uważnie.

- Sama nie wiem - zawahała się. - Chyba nie. - Potrząsnęła głową. - A może tak.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją. - Ashworth nie ma aż takiej mocy, jak się wydaje - przekonywał. - Kontroluje cię po prostu po to, żebyś martwiła się tym, co ewentualnie mógłby zrobić. Pozwolisz, żeby strach kierował twoim działaniem?

- Może to nie strach. Może to poczucie rzeczywistości.

- I o to chodzi.

Tess milczała przez chwilę, po czym, po krótkim wahaniu, zwróciła się do Parkera.

- Nie mogę wyobrazić sobie ciebie na moim miejscu, ale gdybyś był mną, to co byś zrobił w sprawie domu?

- Kupiłbym go - odparł Parker bez namysłu. - Ty i Mikey potrzebujecie domu. Ludzie przestaną mówić, że nie pozwalasz mu widywać się z ojcem, kiedy rodzice Ashwortha zorientują się, że to nieprawda. Jeśli z jakichś powodów twoja sytuacja tutaj się nie poprawi, sprzedasz dom i wyprowadzisz się stąd - dodał, biorąc pod uwagę każdą możliwość. - Tak czy inaczej, ten dom to dobra inwestycja.

Parker potrafił wszystko przedstawić tak prosto! To, co mówił, brzmiało rozsądnie. Ona naprawdę nie chce opuszczać kraju. Muszą mieć z Mikeyem dom, i to szybko.

Zapadło milczenie.

Widziała, jak Parker patrzy na swoje splecione dłonie i pociera jeden kciuk o drugi. Sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach.

- Parker? - odezwała się. - Czy nie miałeś czasem ochoty wrócić do jakiegoś szczególnego miejsca w swoim życiu i wybrać innej drogi?

- Są rzeczy, których żałuję - odparł po chwili zastanowienia.

- Na przykład?

- Przede wszystkim paru związków, które mogłem lepiej zakończyć, i tego, że nie spędziłem więcej czasu z siostrą.

Niekiedy odczuwał pustkę, jakby coś go w życiu ominęło. Dorastając, myślał, że chodzi o ojca, ale z upływem lat doszedł do wniosku, że potrzebuje silniejszego związku z kimś, komu by na nim zależało. Zdarzało mu się ubolewać nad emocjonalnym osamotnieniem, ale nie przychodziła mu do głowy żadna osoba, która mogłaby tę pustkę wypełnić. W końcu uznał, że nie należy pragnąć rzeczy niemożliwych, i przywykł do swojej sytuacji.

Nie mogę zmienić tego, co się stało, więc po co wracać do przeszłości i rozdrapywać rany - dodał po chwili.

- Zazdroszczę ci takiej postawy. Wiele bym dała, żeby cofnąć czas i zacząć od początku, od dnia, w którym poznałam Brada.

W głosie Tess podziw mieszał się z nieukrywanym żalem. Parker uważał, że na podziw nie zasługuje. Miał przecież więcej czasu niż ona na uporanie się z rzeczywistością. Żal go zmartwił.

- Gdyby to było możliwe, co byś zrobiła? - zainteresował się.

- Nie miałabym z nim nic wspólnego - odparła bez wahania.

- Myślę, że powinnaś jeszcze raz rozważyć to, co powiedziałaś. Gdybyś nie miała z nim nic wspólnego, nie byłoby Mikeya. - Delikatnie odgarnął jej z twarzy kosmyk. - A gdybyś nie miała Mikeya - ciągnął, znowu splatając ręce - nie dowiedziałabyś się, jaką jesteś wspaniałą matką ani ile masz w sobie hartu ducha, ani jaka w gruncie rzeczy jesteś silna.

Spokojny głos Parkera dodawał Tess otuchy, podbudowywał. Przypomniał jej o tej jednej pamiętce pozostałej z małżeństwa, której nigdy nie żałowała. Poza tym sprawił, że poczuła się silniejsza, niż była w rzeczywistości, dużo silniejsza, niż mogłaby przypuszczać. Żałowała, że cofnął rękę. To pragnienie nie było ani mądre, ani rozsądne... Po prostu tego chciała.

- Masz rację - przyznała, wstając. - Nie byłoby Mikeya. - Nie była w stanie siedzieć tak blisko Parkera, wyobrażając sobie, że mogłaby znaleźć się w jego ramionach. - I ty nie siedziałabyś tutaj teraz i nie musiał słuchać, jak opowiadam o czymś, na co nic nie mogę poradzić.

- To nie jest tak, że muszę słuchać - sprecyzował Parker. - Ja chcę słuchać, a ty, przeciwnie, możesz coś zrobić, żeby uporać się z Ashworthem. Musimy tylko pomyśleć co.

Musimy.

Nie była zadowolona, że ta liczba mnoga tyle dla niej znaczy.

- Dlaczego chcesz się w to włączyć? - spytała.

- Nie wiem - odrzekł na tyle szczerze, na ile mógł, żeby nie powiedzieć za dużo. - Czy nigdy ci się nie zdarzyło chcieć czegoś i nie zadawać sobie pytania, dlaczego tak jest?

Zobaczył, że Tess skierowała spojrzenie na jego pierś, po czym odsunęła się o krok.

- To, że czegoś chcę, nie musi znaczyć, że to się stanie

- odrzekła - a nawet, że to dobry pomysł.

Jej niepewność była niemal namacalna. Oddaliła się od niego. Podobnie zareagowała na dotyk jego ręki, gdy odgarnął jej włosy. Wyciągnął rękę, zanim się zastanowił, co robi, i cofnął ją, gdy tylko sobie uzmysłowił, jak łatwo mógł sięgnąć po Tess.

Wyglądało na to, że to, co zdarzyło się między nimi poprzedniego dnia, miało jednak swoje konsekwencje.

- Czy pomoże ci, jeśli powiem, że to się nie powtórzy?

Tess wyglądała na speszoną.

- Nie rozumiem... - bąknęła.

- To, co zdarzyło się wczoraj, kiedy cię pocałowałem

- wyjaśnił, nie chcąc żadnych nieporozumień między nimi. - Zapomniałem, gdzie moje miejsce. Nie żałuję, że mi powiedziałeś, o co chodzi, ale to oczywiste, że wprowadziłem cię w konsternację. To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył.

Temu mężczyźnie nie można odmówić spostrzegawczości, pomyślała Tess.

- Obietnica, że to się nie powtórzy, w niczym mi nie pomoże - stwierdziła.

Niewyobrażalnie łatwo było z nim rozmawiać. Za łatwo, uzmysłowiła sobie, zważywszy na to, co właśnie powiedziała. Parker stał tyłem do światła. Z jego twarzy trudno było odgadnąć, co myśli o słowach, które przed chwilą usłyszał.

- Chcę, żebyś ze mną rozmawiała, Tess. Pomogę ci w sprawie Ashwortha - zapewnił, choć nigdy niczego kobietom nie obiecywał. - Ale teraz...

- Nic nie możesz zrobić - dokończyła.

- To niemożliwe. - Musi znaleźć się jakieś wyjście z tej pułapki, w której Tess się znalazła. Nie wiedział tylko jeszcze jakie. Najchętniej wysłałby Ashwortha na inną planetę. - Ale teraz - powtórzył - muszę wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz.

To proste. Pragnęła znaleźć się znowu w jego ramionach, żeby nie czuć pustki, stojąc tak obok niego na odległość wyciągniętej ręki. Lękała się samotności, która znowu ją ogarnie, gdy Parker powie jej za chwilę dobranoc i pójdzie do swego pokoju, zostawiając ją tutaj. Nie wiedziała jednak, jak ma mu to powiedzieć, a jednocześnie nie otworzyć przed nim duszy.

Co gorsza, nie wiedziała, czy to, czego pragnie, będzie miało w ogóle jakieś znaczenie. Jej potrzeby tak rzadko interesowały kogokolwiek, że nauczyła się tłumić w sobie to, co było niewygodne, nie do zaakceptowania czy mało ważne dla innych.

Parker zdawał się wyczuwać to, co się z nią dzieje. Położył rękę na jej ramieniu...

- Jeśli potrzebujesz czyjegoś ramienia... Nie czyjegoś. Jego.

- Hej - zacisnął dłoń.

Tess w odpowiedzi tylko przymknęła oczy.

- Niech się dzieje, co chce. Wiem, że cała ta sytuacja bardzo ci ciąży, ale nie myśl teraz o tym, dobrze?

Nie myśl teraz o tym. Niech się dzieje, co chce.

Parker nie miał pojęcia, dlaczego Tess zamilkła, ale nie robiło mu to żadnej różnicy. Być może dotyk jego dłoni sprawił, że opuściło ją nagle całe napięcie. Oparła czoło o jego pierś.

Przeciągnął powoli dłonią przez jej włosy, po czym opuścił rękę na jej kark.

- Pozwól myślom popłynąć gdzieś, gdzie nie ma żadnego z twoich problemów - powiedział.

Tess uniosła rękę i zaczęła bezwiednie bawić się guzikami jego koszuli. Wdychała męski zapach, czuła promieniujące od niego ciepło.

- Nie wiem, dokąd miałyby popłynąć - szepnęła. - Wymyśl jakieś miejsce. Wymagowaną wyspę.

Szczyt góry.

Potrząsnęła głową, czuła pod czołem miękką tkaninę jego koszuli.

- Nie chcę.

- Dlaczego? - Delikatnie pocierał kciukiem jej kark. Z tobą nie jestem samotna, pomyślała, umiesz słuchać. Jestem tak zmęczona ciągłym lękiem, a kiedy trzymasz mnie w ramionach, nie boję się.

- Bo jestem dokładnie tu, gdzie chcę być - odpowiedziała.

Parker uniósł ku sobie jej głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Ale Tess nie miała pojęcia, co zobaczył w jej oczach. Być może to wszystko, czego pragnęła, a do czego nie chciała się przyznać. Nie interesowało jej to. Najważniejsze, że czuła delikatny dotyk dłoni, obejmujących jej twarz i kciuk, gładzący kącik ust.

W jej głosie słyszał, że uważa go za kogoś bliskiego, widział to w jej pięknych oczach. Westchnęła, gdy zaczął ją całować.

Parker uznał, że jest coś niebezpiecznego w tej bliskości. Parę sekund później zrozumiał, na czym to polega. Nie może po prostu tego robić, gdy ona jest tak podatna, gdy odwzajemnia pocałunki.

Tess wciąż powtarzała w myślach jego słowa: „Niech się dzieje, co chce. Nie myśl o tym teraz”. Nie przypuszczała, że to będzie możliwe. Tymczasem rzeczywiście nie myślała o niczym innym, tylko o tym, że jest w jego ramionach i że nagle opuściły ją wszystkie lęki, że ogarnia ją fala gorąca, a jego oddech łączy się z jej oddechem. Poczwała jego język i nogi się pod nią ugięły. Obudziła się w niej dawno usypiona namiętność.

Myślała, że już nigdy nie poczuje pożądania. Sądziła, że to, co kiedyś uważała za pożądanie, było nim rzeczywiście. Okazało się, że się myliła. Dopiero teraz całą sobą

zapraęnęła mężczyzny, jej zmysły wreszcie naprawdę się przebudziły. Uświadomiła sobie, że namiętność i pożądanie to coś znacznie więcej. A przecież Parker zaledwie ją pocałował.

Nie wystarczały jej pocałunki. Oplotła rękami jego szyję. Był tak wysoki, że oderwała stopy od podłogi i oparła się o jego silną, szeroką pierś. Przycisnął ją do siebie, a ona poczuła, jak bardzo na niego działa.

Jęknęła. A może tak mu się tylko zdawało. Może to on jęknął. Wiedział tylko, że czuje każdy centymetr jej ciała tuż przy swoim, a każdy jego mięsień jest napięty jak struna.

Opanowując pożądanie, pocałował ją w skroń i przytulił jej głowę do piersi. Ta kobieta raz za razem pozbawia go przytomności umysłu, działa na niego jak narkotyk. Jeden pocałunek sprawił, że zaczął pragnąć jej jak nikogo w życiu.

- Jestem przy tobie, Tess.

Mógłby ją tak trzymać w ramionach przez całą noc, ale nie może sam siebie torturować. Zbyt długo nie miał kobiety, by teraz wystawiać się na taką próbę.

- Nie mogę tego zrobić.

Tess opuściła rękę, pochyliła głowę i próbowała uwolnić się z jego ramion.

- Przepraszam. Nie miałam na myśli... to znaczy, ja nie chciałam...

- Tess. - Rozluźnił uścisk, ale nie wypuścił jej z objęć. - Za co przepraszasz?

Potrząsnęła głową.

- Dokończ, co chciałaś powiedzieć - poprosił.

- Nie oczekiwałam... to znaczy, ja nigdy... - Głos jej drżał. - Nie wiedziałam... że to może tak być - przyznała w końcu. - Nie chcę, żebyś sądził... - Znowu potrząsnęła głową.

Miał umysł zmaęony pożądaniem, ale zorientował się, że Tess sądzi, iż on ją odrzuca. Nie chciał, żeby tak uważała. Uniósł jej głowę i popatrzył w oczy. Sama myśl, że mogła czuć do niego coś, czego nie doświadczyła z żadnym mężczyzną, wystarczyła, żeby wszelkie zahamowania ustąpiły.

- Nie chcesz, bym uznał, że oczekujesz ode mnie, iż będę się z tobą kochał?

- Tak. Nie - poprawiła się szybko.

Przyciągnął ją do siebie z powrotem, przycisnął usta do jej skroni.

- Żeby była jasność. Nigdy nie przypuszczałem, że tego oczekujesz, ale pragnę cię, Tess. I moja silna wola się kończy. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że nie mogę tego zrobić.

- Och - westchnęła.

- Tak - mruknął i pogładził jej policzek, wyobrażając sobie, jak delikatną musi mieć skórę na piersiach i udach.

Tess nie poruszyła się. Czy on pragnie jej choćby w części tak jak ona jego? Czuła to pożądanie w jego ciele. Słyszała je w głębokim, schrypniętym głosie. Pod palcami wyczuwała bicie jego serca.

- Co się stanie, gdy twoja silna wola się wyczerpie? - spytała.

- Wezmę cię do łóżka.

- Obiecujesz?

Parker zadrżał, słysząc w tym jednym słowie prośbę.

Rozsądek podpowiadał mu, że to, czego chce Tess, nie ma wiele wspólnego z seksem. Oczekuje poczucia bezpieczeństwa, opieki, a może ucieczki od targających nią obaw. Wszystko to pchnęło ją w jego ramiona. Jednak mając przy sobie jej drżące z napiętności ciało, zapomniał o rozsądku.

Pochylił się, znów ją pocałował, a ona odpowiedziała mu tym samym. Pragnęła czegoś więcej niż samych pocałunków. Nie odrywając ust od jej warg, zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Pociągnął ją lekko w stronę swego pokoju.

Padające przez okno światło księżyca oświetlało szafę, biurko, łóżko. W pewnej chwili znikło i pokój pogrzyżył się w ciemności. Zostawił Tess przy łóżku, a sam zaciągnął zasłony i włączył nocną lampkę. Tess obserwowała każdy jego ruch. Zbliżył się do niej i znowu pocałował ją w usta. Rozpiął klamerkę stanika, ściągnął z niej bluzkę i przesunął dłońmi od ramion wzdłuż piersi do talii.

- Twoja kolej - mruknął i poprowadził jej dłonie do koszuli.

Tess nigdy nie była tak śmiała. W ogóle nie była śmiała. Ale żaden mężczyzna nie rozbudził jej zmysłów tak jak Parker, gdy ją całował i pieścił. Mięśnie miał niczym stal. Był napięty i gorący, ale kiedy położył ją na łóżku, nie pociągnął jej ku sobie, jak się spodziewała. Zaczął wędrować wargami po jej ciele, całując każdy kawałeczek.

Tess wydawało się chwilami, że rozplynie się pod wpływem tej pieszczoty. Nie przypuszczała, że kobieta może doświadczyć takiej rozkoszy. Kiedy kochała się ze swoim byłym mężem, nie przeżywała uniesień. Z Parkerem było inaczej.

Wyciągnęła ręce, chcąc go dotknąć. Uspokoił ją, mówiąc, że nie muszą się spieszyć, że mają przed sobą całą noc. Mówił jej, że jest piękna, i sprawił, że w to uwierzyła. Wyznał, że doprowadza go do szaleństwa, i w to też mu uwierzyła, gdy wyciągnął się obok niej i przygarnął ją do siebie. Pieścił palcami jej włosy, ustami - wargi.

Objął ją mocno i przycisnął do siebie. Czuła się spokojna i bezpieczna, ale przede wszystkim wzbierało w niej pożądanie. Nie pamiętała, by kiedykolwiek doświadczała takich

doznań. Chciała, żeby ją nauczył tego wszystkiego, czego mężczyzna może nauczyć kobietę, a czego ona nie знаła. Westchnęła głęboko.

Parker ułożył ją na plecach, a po sekundzie poczuła go na sobie. Mówił, że mają dużo czasu. Nieprawda. Oszołomiony jej bliskością, stracił resztki opanowania. Wyszeptał jej imię. W miękkim świetle lampki widział jej szeroko otwarte oczy.

Pragnął jej. Pragnął nade wszystko na świecie. Gdy poczuł jej gorące wnętrze, uniosła go fala namiętności. Słyszał przyspieszony oddech Tess, widział, jak zamyka oczy, poczuł, jak wygina się w łuk na jego przyjęcie i w końcu zatracił się w rozkoszy.

Tess straciła rachubę czasu. Nie miała pojęcia, jak długo leżeli spleceni w uścisku, dopóki oddech im się nie wyrównał, a tętno nie uspokoiło. Parker usunął się na bok, objął ją ramieniem. Wtuliła mu głowę w szyję. Słuchała bicia jego serca.

- Jeff? - szepnęła. - Jest coś, co muszę wiedzieć. Mimo przeżytej wspólnie rozkoszy nadal się bała, że mogłby uwierzyć choć w połowę tego, co pisano o jej domniemanych kochankach. Zważywszy na to, co zaszło między nimi - że całkowicie wyzwoliła się z wszelkich zahamowań, oddając bez reszty pożądanemu - mógł sądzić, że to była prawda.

- Wiem, że już o tym mówiłam - ciągnęła - ale naprawdę nie jestem taka, jak mnie opisują.

- Już to wiem - uspokoił ją Parker.

- Chodzi mi o to, że nie miałam kochanków, o których mogłeś czytać. Ściśle biorąc, żadnego. Miałam tylko jednego mężczyznę w życiu - wyznała. - Po prostu nie chcę, abyś myślał, że jestem...

- ...łatwa? - dokończył.

- Właśnie. Zawsze wiedziałam, że cokolwiek zrobię, zostanie odnotowane w prasie. Przed poznaniem Brada nie spotkałam nikogo, kto byłby wart zaryzykowania plotek w brukowcach.

Parker milczał. O ile dobrze zrozumiał jej słowa, uznała i jego za wartego takiego ryzyka. Nie chciał myśleć o mężczyźnie, który kiedyś trzymał ją w ramionach. Nie chciał też, żeby ona wspominała o byłym mężu. Przesunął ją ostrożnie i oparł się na łokciu. Wargi miała obrzmiałe od pocałunków, twarz zaróżowioną od miłości i, mogłby przysiąc, lekkiego zażenowania. Łatwiej uprawiać seks, niż o nim mówić.

Biorąc pod uwagę to, co mu właśnie wyznała, powinien natychmiast odejść, jak to się zwykle zdarzało w podobnych sytuacjach. Tess przecież nie oddałaby mu się, gdyby nie darzyła go uczuciem, a gdy w grę wchodziły uczucia, nieuniknione stawały się oczekiwania.

Wiedział, że musiała ufać mu bezgranicznie, skoro dopuściła do tego, co się wydarzyło. Ale wiedział również, że nie mógłby jej obiecać wspólnej przyszłości. Najlepsze, co mógł w tej sytuacji zrobić, to być wobec niej szczerym, tak jak ona była szczerą w stosunku do niego.

- Nieważne, co o tobie piszą. I tak wiem, jaką jesteś kobietą. A to, co zaszło między nami, zostanie naszą tajemnicą.

Tess usłyszała obietnicę w jego głosie. Zobaczyła ją też w jego oczach chwilę przed tym, zanim pochylił się nad nią i dotknął dłonią jej piersi.

Na razie ta obietnica jej wystarczyła.

Rozdział 9

Około czwartej nad ranem zaczął padać deszcz i w ciągu dnia powietrze zrobiło się parne i wilgotne. W sierpniu w Wirginii deszcze nie są czymś nadzwyczajnym, ale gdyby nie to, że Mikey nie mógł wyjść na dwór, Tess nie zwróciłaby uwagi na pogodę, nawet jeśli za oknem leżałoby pół metra śniegu.

Stała przy schodach, w miejscu, w którym poprzedniego wieczoru uległa męskiemu urokowi Parkera, i obserwowała Mikeya, ślizgającego się po marmurowej posadzce holu.

Zawsze była nieufna wobec mężczyzn, tymczasem od początku znajomości z Jeffreyem Parkerem wyzbyła się wszelkiej ostrożności. Nie wiedziała, czy stało się tak dlatego, że Parker cieszył się zaufaniem jej brata, czy też intuicja podpowiedziała jej, że jest człowiekiem honoru, na którym można polegać w każdej sytuacji. Kiedy rano wysliznęła się z jego łóżka i wróciła do swojego, uzmysłowiła sobie, że nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, by mu nie wierzyć.

Usłyszała jego kroki w jadalni, a za chwilę tuż za sobą. Poczła zapach mydła i wody po goleniu.

- Dobrze się czujesz? - spytał. Serce zabiło jej szybciej. Odwróciła się i uśmiechnęła szeroko.

- Cześć, Parker! Ślizgam się! - Usłyszała głos synka.

- Cześć, kolego. - Parker nie spuszczał wzroku z twarzy Tess. - Nie wiem, czy nie powinienem przeprosić cię za to, co się stało - powiedział, ściszej głos - czy wziąć cię znowu do łóżka - dodał.

- Nie przepraszaj - odpowiedziała z wysiłkiem, nie wiedząc, jak uspokoić łomoczące serce.

Parker wytrzymał jej spojrzenie. Wydawało jej się, że odetchnął z ulgą.

- Skarpetka jest brudna. - Rozległ się znowu głos Mikeya.

Tess odwróciła się powoli i przykucnęła obok chłopca.

- A więc poszukamy czystych - powiedziała - bo niedługo musimy jechać kupić dom.

- Wkrótce zaczną się korki - zwrócił uwagę Parker. - Jeśli chcesz być w Richmond przed dziesiątą, musimy wyjechać zaraz.

Dzięki Parkerowi Tess pozbyła się wątpliwości co do kupna. Ogarnęło ją miłe podniecenie. Ten nastrój spotęgował się, gdy weszli z Mikeyem do biura firmy prawniczej Liddy, Schwartz i Holloway na dwudziestym piętrze biurowca. Kiedy wychodzili stamtąd z potwierdzającymi zawarcie transakcji dokumentami i z kluczami do nowego domu, miała ochotę krzyknąć ze szczęścia.

Wiedziała jednak, że nie powinna zwracać na siebie uwagi. To dlatego Parker stanął przed nią w zatłoczonej windzie, zasłaniając ją swoją potężną sylwetką przed spojrzeniami współpasażerów. Dlatego też dyskretnie poprowadził ją do samochodu, który zaparkował w podziemiu tuż przy wyjściu z windy, żeby nie musieli przechodzić przez hol biurowca. Robił dokładnie to, co do niego należało, aby chronić ją przed wścibstwem i ciekawością ludzi.

Przez cały czas zachowywał się oficjalnie, jak gdyby nic się między nimi nie wydarzyło. Uzgodnili, że po drodze zatrzymają się tylko na szybki lunch, ponieważ Mikey już od kilku dni domagał się hamburgera, a potem pojedą do nowego domu. Choć Parker powiedział, że robi to z przyjemnością, zauważyła, że myślami jest gdzie indziej. To zachowanie może by ją zmartwiło, gdyby nie zorientowała się, że co chwila zerka w lusterko wsteczne.

- Czy coś jest nie w porządku? - spytała, odwracając się przez ramię.

- Jeszcze nie wiem - odpowiedział głosem wypranym z emocji, zachowując kamienną twarz. Zmienił pas i ponownie spojrzął w lusterko. Ten samochód, który jest za nami, wyjechał z garażu bezpośrednio po nas - dodał.

Tess widziała za sobą cztery pasy pełne samochodów.

- Który? - spytała.

- Beżowy ford. Czwararty za nami. Za tym czerwonym fordem.

- Nie widzę - mruknęła.

Samochód akurat schował się za dużą ciężarówką.

- Może to nic takiego - zastanowił się Parker. Podejrzenia potwierdziły się, gdy zmienił pas i zjechał do baru szybkiej obsługi. W minutę potem beżowy ford z wgniecionym lewym błotnikiem też wjechał na parking.

Gdyby Parker nie zwrócił jej uwagi na samochód, Tess w ogóle by go nie zauważyła. Kierowca zatrzymał wóz między dwoma samochodami stojącymi na zatłoczonym parkingu,

po czym szyba od jego strony opadła i w oknie ukazał się obiektyw aparatu fotograficznego. Parker natychmiast skrzył kierownicę.

Tess myślała, że od razu wyjedzie z powrotem na szosę, ale on zaparkował na najbliższym wolnym miejscu, jak gdyby zmienili zamiar i zamiast kupować hamburgery z samochodu, postanowili wejść do środka.

- Co robisz? - zdziwiła się.

- Pozbywam się go. - Parker odpiął pas. - To będzie prostsze niż zgubienie go w tym ruchu. Chyba nie chcesz mieć go na karku aż do domu.

Wysiadł z samochodu i poszedł przez parking w kierunku forda. Tess obserwowała go z zainteresowaniem.

Gdy zbliżył się do śledzącego ich samochodu, teleobiektyw zniknął. Widocznie kierowca - fotograf przestraszył się idącego w jego stronę potężnego mężczyzny i wołał nie czekać, co ten ma mu do powiedzenia. Ruszył z piskiem opon i w mgnieniu oka opuścił parking, omal nie taranując nadjeżdżającego z przeciwka auta.

Parker wrócił do samochodu.

- Drań - mruknął, zatraskując drzwiczki. - Przepraszam cię, Tess.

Nie przeproszał za to, że poszedł przepędzić fotoreportera. Przepraszał, że dopuścił do tego, że tamten znalazł się w pobliżu. A gdzie był jeden, mogli zjawić się następni.

- Po artykule w „Głosie Camelot” spodziewałam się, że to prędzej czy później nastąpi - stwierdziła Tess ze zdumiewającym spokojem. - Teraz dopiero będę wiedziała, za co ci płacę - dodała, usiłując żartować. Dobrze jednak rozumiała, że skończyła się jej względna swoboda i będzie musiała uzbroić się w cierpliwość.

Widząc jej niewyraźny uśmiech, Parker zorientował się, że próbuje zbagatelizować całe zajście. Zanim wyjechała z kraju, reporterzy rzucali się na nią jak sępy. Opinia publiczna żadna była plotek, można więc było oczekiwać, że teraz historia się powtórzy.

- A więc będę robił to, co do mnie należy, i zmienię twoje plany. Kupimy hamburgery i zjemy je w drodze powrotnej do Camelot. Myślę, że na razie powinnaś zrezygnować z odwiedzenia swego nowego domu. Nie wiemy, czy ten gość pracuje sam czy ma kumpli, którzy na nas czekają. Nie powinniśmy prowadzić ich aż pod twój próg.

Tess nie zamierzała protestować. Wiedziała, że Parker ma rację. Co prawda, była trochę rozczarowana, ale z drugiej strony nie chciała, żeby zbyt szybko odkryto, gdzie będzie mieszkała. Podobnie jak Parker, nie przejmowała się przesadnie reporterami. Wiedziała, że nie wjechałoby samochodem na chroniony teren ekskluzywnej posiadłości. Jednak potrzebowała trochę czasu, żeby załatwić z agencją dodatkową ochronę. Nie chciała, żeby

zakłócano spokój jej sąsiadom. Nie trzeba wprowadzać chaosu w życie ludzi, którzy cenią sobie swoją prywatność tak samo jak ona.

Parkerowi do głowy by nie przyszło, że mężczyzna z teleobiektywem nie jest z jakiegoś brukowca. W każdym razie do czasu, gdy wczesnym wieczorem udał się na swój codzienny bieg.

Upał zelżał i wilgoć nieco ustąpiła. Lekki wiatr chłodził rozgrzane ciało Parkera. Już dwa razy okrążył posiadłość. Jeszcze raz i będzie dokładnie trzy mile, co prawda trochę mniej, niż planował, ale chciał wrócić do domu. Tess na pewno ułożyła Mikeya spać i czeka na niego. Prosiła, żeby przejrzał plany systemu alarmowego w nowym domu.

W tej chwili nie w głowie mu jednak były monitory i alarmy. Wcale nie myślał o systemach bezpieczeństwa. Zastanawiał się, jak pomóc Tess wyrwać się z tego niewidocznego więzienia, w którym tkwiła. Przypomniwał sobie też ich ostatnią noc i przez te wspomnienia o mało nie przeoczył czegoś, co powinien zauważyć znacznie wcześniej.

Był zaledwie o dwadzieścia stóp od wgniecionego beżowego błotnika, gdy go zobaczył. Wystawał z gęstych, splątanych krzaków na poboczu ścieżki, prowadzącej przez teren posiadłości. O dziesięć stóp od samochodu zwolnił na tyle, by zauważyć tablice rejestracyjne, które zapamiętał z parkingu przed barem.

Można tu było dojechać drogą za parcelą Kendricków. Bramę wjazdową zabezpieczał łańcuch i kłódka. Wchodził nią ogrodnik, który miał klucz. Albo więc kierowca forda przeciął łańcuch, albo ogrodnik zostawił otwartą bramę. W każdym razie typ mógł wjechać i ukryć samochód w miejscu, które uważał za niewidoczne.

Szyby w oknach samochodu były opuszczone. Parker zapamiętał z parkingu kierowcę, łysiejącego faceta z ciemnymi włosami, ściągniętymi z tyłu gumką. Teraz nigdzie go nie widział.

Podczas gdy czekał, aż się pojawi, postanowił przejrzeć papiery leżące na siedzeniu pasażera. Sięgnął po narysowany ręcznie plan posiadłości Kendricków i teczkę. Od razu się zorientował, że plan musiał wyjść spod ręki kogoś, kto dobrze zna posiadłość. Zaczął przeglądać korespondencję umieszczoną w teczce. Jak zwykle w takich sytuacjach, był wściekły na intruzów, wdzierających się brutalnie w czyjeś życie. Ten mężczyzna z samochodu wcale nie był tym, za kogo go wziął. To nie paparazzo, lecz prywatny detektyw.

Odkrycie, że tak bardzo się pomylił, było ciosem dla jego zawodowej ambicji. I to nie tylko dlatego, że instrukcje w liście Bradleya Ashwortha do agencji detektywistycznej dotyczyły zdobycia informacji na temat ochroniarza zatrudnionego przez byłą żonę. Ashworth żądał też wszelkich szczegółów rozkładu dnia Tess. Chciał mieć zdjęcia jej i mężczyzn, z

którymi się pokazuje. Domagał się nazwisk osób, które będzie zatrudniała. Najwyraźniej chciał mieć wszystko, co mógłby wykorzystać, by nadal szantażować i kontrolować Tess.

Usłyszawszy szelest liści za samochodem i trzask łamanych gałęzi, Parker rzucił teczkę z powrotem na siedzenie. Zanim wychodzący z zarośli mężczyzna zdążył się zorientować, Jeff chwycił i szarpnął aparat fotograficzny, dyndający na szyi detektywa, który zaklął i uniósł ręce, zasłaniając twarz.

- Spokojnie - warknął Parker. - Nie mam ochoty narażać się na oskarżenie z twojej strony - powiedział. - Mam, co chciałem.

- Ejże, człowieku. - Mężczyzna sięgnął po aparat, ale albo widok potężnych mięśni Parkera, albo groźny błysk w jego oku sprawił, że szybko się cofnął. - To droga rzecz! - wysapał.

- A więc oddaję za kaucją - powiedział Parker, otworzył aparat i wyciągnął film. Wszystko, co zostało na nim utrwalone, przepadło.

Mężczyzna poczerwieniał ze złości, widząc zmarnowany dorobek całego dnia. Równocześnie rozglądał się nerwowo, najwyraźniej szukając możliwości ucieczki.

- Wtargnąłeś na teren prywatny - mówił dalej Parker. Schował film do kieszeni. - Masz trzydzieści sekund, żeby stąd zniknąć, zanim wezwę policję. A tymczasem - dodał, zbliżając twarz do twarzy detektywa - weź komórkę i powiedz swojemu klientowi, że ochroniarz panny Kendrick chętnie zajmie się tobą i każdym, kogo tu przyśle, a kto zakłóci jej spokój i naruszy prywatność. - Wcisnął mu do ręki pusty aparat. - Rozumiemy się? - spytał.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, chwycił tylko swego cennego pentaksa. W ułamku sekundy siedział za kierownicą. W następnej chwili już go nie było.

Parkerowi serce waliło ze zmęczenia po biegu i ze złości. Poszedł okalającą posiadłość drogą. Zamierzał sprawdzić ogrodzenie, bramę i porozmawiać z ogrodnikiem i stajennym. Chciał ich uczulić, że powinni mieć baczenie na wszystko, co dzieje się dokoła. Zapyta również Tess, czy zechce wnieść oskarżenie przeciwko detektywowi, ale z góry przewidywał, co usłyszy. Wniesienie takiego oskarżenia przeciwko komuś, kto pracował dla jej byłego męża, wzbudziłoby ciekawość opinii publicznej, a ona przecież za wszelką cenę pragnie uniknąć rozgłosu. Na pewno nie życzy sobie zwracać na siebie uwagi w ten sposób.

Parker bardzo wątpił w to, by detektyw przekazał swemu klientowi wiadomość od niego. Raczej zrezygnuje ze zlecenia albo chcąc zachować twarz, powie, że nie znalazł niczego interesującego i że dalsze śledzenie Tess byłoby stratą czasu i pieniędzy. Nie ma to jednak znaczenia, bo znajdą się inni, którzy chętnie podejmą się tego zadania.

Gdy godzinę później zobaczył Tess, czekającą na niego z planami systemu alarmowego, chciał jej w pierwszej chwili powiedzieć o spotkaniu z prywatnym detektywem. Na widok jej pełnego niepokoju uśmiechu uznał, że najpierw zbada całą sprawę, i udał się do swojego pokoju.

Tess podniosła wzrok, usłyszawszy, że Parker wchodzi do pokoju. Był świeżo po prysznicu, miał na sobie koszulę rozpiętą pod szyją i spodnie w kolorze khaki. Widać było, że się spieszył.

- Myślałam, że to miał być krótki bieg - powiedziała zdziwiona. - Tymczasem długo cię nie było.

Nie mogła wprost uwierzyć, że aż tak cieszy się z jego powrotu. I że teraz, kiedy są wreszcie sami, znowu pragnie znaleźć się w jego ramionach. Przez cały dzień o tym myślała. A jeszcze bardziej od chwili, gdy Ina dała jej kopertę dostarczoną po południu przez kuriera.

Zauważyła, że wzrok Parkera spoczął na jej ustach.

- Byłbym wcześniej - powiedział - ale zatrzymałem się, żeby porozmawiać z Jacksonem i Eddym. - Przesunął delikatnie kciukiem po policzku Tess, wiedząc, że jego dotyk sprawi jej przyjemność. - Co się dzieje? - spytał.

Przysunęła się do niego, zadowolona, że może podzielić się z nim tym, co w innej sytuacji musiałaby zatrzymać dla siebie.

- Brad przysłał mi odbitki zdjęć, o których ci mówiłam. Zostały dostarczone przez kuriera dziś po południu - powiedziała.

- Było coś jeszcze? - Chwycił ją za ramię. - Jakaś informacja? List?

Tess potrząsnęła głową. Brad nie jest głupi. Nie napisałby do niej niczego, co mogłoby służyć jako dowód szantażu.

- Tylko zdjęcia. Myślę, że chciał mi po prostu przypomnieć, że wciąż je ma.

- I zacisnąć ci trochę bardziej pętlę, teraz, kiedy wróciłaś - dodał Parker. - Co z nimi zrobiłaś? - spytał.

- Jeszcze nic. - Tess wzruszyła ramionami. - Ina dała mi je dopiero przed chwilą. Zniszczę je.

- Nie rób tego.

- Nie niszczyć? - Oczywiście, że wrzuci je do niszczarki. Szaleństwem byłoby tego nie zrobić. - Dlaczego? Ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to żeby ktoś je znalazł. - Odstąpiła o krok i wyciągnęła kopertę spod sterty papierów. - Brukowce zapłaciłyby za nie fortunę. Nie ma najmniejszych wątpliwości, co łączy sfotografowane osoby. Podała Parkerowi kopertę.

Zainteresowany, co tak bardzo chce ukryć przed resztą świata, wyjął odbitki. Pochodziły z domowego komputera, ale jakość była bardzo dobra. Bez słowa zaczął przeglądać jedną po drugiej.

Kobieta na zdjęciu obok dystyngowanego starszego pana, ojca Tess, mogła mieć około trzydziestki. Bardzo ładna, z ciemnymi włosami i sarnimi oczami. Na kilku pierwszych zdjęciach siedzieli przy stoliku wpatrzeni w siebie, William Kendrick trzymał ją za rękę. Na dwóch obejmował ją na parkingu, na następnym trzymał ręce na jej ramionach, a ona wyglądała na zasmuconą.

- Te zdjęcia mogą oczywiście budzić wątpliwości i rodzić pytania - stwierdził Parker - ale nie dowodzą romansu.

- Brad powiedział, że ma jeszcze inne - przypomniała mu Tess. - A poza tym prasa nie potrzebuje dowodów. Te fotografie wystarczą, by wywołać skandal.

Odniosła wrażenie, że Parker się z nią zgadza.

- Powiedziałem ci, że rozmawiałem z Jacksonem i Eddym. - Włożył zdjęcia z powrotem do koperty. - Musiałem ich uczulić, żeby byli w pogotowiu. Mieliśmy intruza na terenie posiadłości. - Uznał, że w tej sytuacji nie może tego zatajać przed Tess.

- Intruza? - Tess nie wierzyła własnym uszom.

- Faceta, który nas śledził w drodze z Richmond. Nie jest reporterem, tak jak przypuszczaliśmy. To prywatny detektyw. Twój były go wynajął. Ashworth chce mieć pewność, że nie zapomnisz, iż ma cię w garści, i szuka sposobów, żeby cię jeszcze bardziej przycisnąć. Jeśli nie zdecydujesz się wyzwolić wreszcie spod jego wpływu, będziesz zdana na jego łaskę do końca życia.

Wsunął rękę pod włosy, spływające jej na kark. Od razu poczuła się lepiej. Ten dotyk ją uspokajał, ale pragnęła czegoś więcej. Nie chce myśleć o Bradzie! Nie chce o nim mówić ani pamiętać, że w ogóle istnieje! Marzyła tylko o tym, żeby uciec w ramiona Parkera, tak jak to było ostatniej nocy.

- Wiem o tym - powiedziała. Jeszcze zanim Ina przyniosła jej kopertę, coś przeczuwała. Teraz czuła rezygnację, do której już przywykła, i dojmującą bezradność, która tak często jej towarzyszyła. - Wcale mnie nie dziwi, że wynajął detektywa. Nie dziwi mnie już nic, co robi. Nie wiem tylko, co ja mam z tym wszystkim począć.

- Ale ja wiem - oświadczył Parker.

Dla niego istniało jedno skuteczne rozwiązanie tej sytuacji, które wydawało się aż nadto oczywiste. To dobrze, że Tess ma kopie zdjęć. Znając ją, wiedział jednak, że będzie

protestowała przeciw jego pomysłowi. Przynęcił, że nie zostawi jej samej w tych okolicznościach, i nie zamierzał wycofać się ze swojej obietnicy.

- Co? - spytała sceptycznie.

- Chronisz swego ojca i resztę rodziny, tak?

Tess kiwnęła głową.

- Tymczasem to twój ojciec powinien chronić ciebie. Ma wobec ciebie obowiązki - przekonywał. Wstydział się za mężczyzn, na których Tess powinna móc polegać: za jej męża i ojca. Obaj zawiedli ją całkowicie. - Musisz się postawić Ashworthowi i oczyścić swoje imię. Możesz zrobić jedno i drugie, jeśli pokażesz ojcu te odbitki i on sam je ujawni. Wtedy Ashworth nie będzie miał przeciwko tobie żadnej broni.

Tess nawet do głowy nie przyszło, żeby opowiedzieć wszystko ojcu. Od razu odrzuciła ten zuchwały pomysł.

- Nie zamierzam robić niczego, co mogłoby zrujnować związek moich rodziców - obruszyła się. - Nie ma znaczenia, kto te zdjęcia ujawni. Widok ojca z inną kobietą zniszczy moją matkę. To będzie publiczne upokorzenie... - Przerwała, zbulwersowana taką perspektywą.

- Mama byłaby ofiarą, a ojciec zostałby zmieszany z błotem przez prasę i odrzucony przez przyjaciół.

Potrząsnęła głową i odsunęła się od Parkera, jakby chciała znaleźć się dalej nawet od pomysłodawcy.

- Jestem wściekła na ojca - kontynuowała. Zawsze uważała go za człowieka o niezłomnych zasadach. Rozczarował ją i sprawił jej zawód. - Ale nie zamierzam niszczyć mu życia.

- A twoje życie, Tess? - Parker popatrzył jej w oczy. - Chronisz wszystkich w rodzinie z wyjątkiem siebie.

Gdzieś tam świtało mu, że nie powinno go obchodzić, co ona robi. Jednak w tym momencie najważniejsze było przekonanie jej, że to ojciec stanowi klucz do jej wolności.

- To ojciec jest odpowiedzialny za twoją obecną sytuację - przypomniał jej jeszcze raz.

- To sprawka Brada - obruszyła się Tess.

- Ale twój ojciec dostarczył materiału, którym były mąż może cię szantażować - tłumaczył Parker najspokojniej, jak potrafił. - Ashworth niczego innego nie miał, bo do tego czasu już by to wykorzystał. Nie próbowałby za wszelką cenę czegoś znaleźć, a przecież widać, że to robi. Pozbądź się amunicji, jakiej używa, a rozwiążesz problem - radził.

- Nie mogę narazić ojca.

- Dlaczego?

- Z jednego powodu: bo jestem jego córką. I pytano by mnie o jego życie seksualne.

- Nie twierdzę, że to nie byłoby kłopotliwe - Parker nie odrywał od niej oczu - ale musisz to zrobić. Nigdy nie zamkniesz tego rozdziału swego życia, jeśli ojciec nie weźmie odpowiedzialności za krzywdę, jaką ci wyrządził nierozważnym postępowaniem.

Parker poznał na tyle Tess, iż podejrzewał, że rzucenie wyzwania człowiekowi, którego ludzie uważali za wszechpotężnego, będzie wymagać od niej ogromnego samozaparcia. William Kendrick był swego rodzaju legendą, człowiekiem, którego przodkowie pochodzący z Północy zgromadzili niewielką fortunę, rozrastającą się później w coraz szybszym tempie. Inwestował we wszystko, co możliwe - od komputerów i artykułów gospodarstwa domowego po wytwórnie win i drużyny sportowe.

Był współczesnym Midasem - czegokolwiek się tknął, zamieniało się w złoto. Robił też karierę polityczną i ożenił się z piękną kobietą, która zrezygnowała ze swego prawa do korony, by zostać jego żoną.

Problem nie tkwił w Williamie Kendricku, lecz w Tess. W minionym roku jej świat skurczył się do czegoś, co nie pozwoliło jej sięgnąć wzrokiem poza mury, za którymi była zmuszona się schronić. Za szybko doszła do wniosku, że nie ma wyboru.

Teraz Parker podsuwał jej wyjście z sytuacji.

- Jeśli nie porozmawiasz z ojcem, ja to zrobię - oświadczył spokojnie.

Mogłoby to być interesujące, pomyślał. Nie podniósł głosu ani nie zmienił tonu, a mimo to jego słowa zdawały się odbijać echem od wyłożonych drogą tapetą ścian.

Tess patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, niezdolna wykrztusić słowa. Ze wszystkich rzeczy, jakie mógł powiedzieć, ta była absolutnie ostatnią, jakiej się spodziewała. Wiedział, że ona potrzebuje spokoju. Wiedział, jak tęskni za anonimowością. A jednak pchał ją w kierunku działania, które byłoby dla niej szokujące. Zakochała się w mężczyźnie, który lada dzień zniknie z jej życia. Uświadomienie sobie tego nie wstrząsnęło nią tak jak myśl, że mężczyzna ten postępuje nieuczciwie, bo proponuje coś, co może zniszczyć trwałe podstawy jej rodziny.

- Pod żadnym pozorem nie wolno ci pójść do mego ojca, zrozumiałaś?! - Jej oczy pały gniewem.

To był dobry znak, ale Parkerowi nie wystarczyło. Podejrzewając, że Tess zechce dalej chronić własnym kosztem osoby, które kocha, spokojnie powtórzył swoje ostrzeżenie.

- Za cztery dni wyjeżdżam, Tess - powiedział. - Wykorzystaj ten czas, żeby spotkać się z ojcem, bo zanim wyjadę, chcę wiedzieć, że on jest poinformowany, co się z tobą dzieje.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? - spytała zdesperowana.

- Chcę zyskać pewność, że nikt nie będzie się nad tobą pastwił. Odniosłem wrażenie, że przez całe życie byłeś pod presją, a to ze strony rodziny, a to opinii publicznej lub eksmęża. - Zaspokajała potrzeby wszystkich, tylko nie własne. - Wiem, że chcesz się od tego uwolnić, ale nigdy się na to nie zdobędziesz, jeśli nie nauczysz się przeciwstawiać.

- A ty niby nie wywierasz na mnie presji?! - oburzyła się.

- Ja ci tylko uświadamiam twoją sytuację i podpowiadam, co powinnaś zrobić.

Tess w pewnym stopniu rozumiała, że prawdopodobnie to, co radzi Parker, jest jedynym możliwym wyjściem. Jednak równocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli go posłucha, konsekwencje tego kroku będzie musiała ponosić sama, bo jego przy niej nie będzie. Nigdy nie liczyła na to, że Parker przeciągnie swój pobyt poza termin określony w umowie. Przecież doskonale wiedziała, że jest przede wszystkim zajęty swoją pracą i to jej podporządkowuje wszystkie inne dziedziny życia.

Jego rodzina to matka, nieliczni kuzyni i ich dzieci.

Jest zadowolony z tej sytuacji. Stał się jej przyjacielem, powiernikiem, mentorem. A także kochankiem. A teraz przygotowywał ją do samodzielnego działania, bez wsparcia z jego strony.

- Powinniśmy przejrzeć te plany - powiedziała Tess, chcąc zmienić temat. - Zanim wyjedziesz, muszę mieć pewność, że system będzie działał jak należy.

- Mówiłem poważnie. - Parker wrócił do głównego tematu.

Nie chciał się poddać, ale Tess nie miała ochoty drążyć tej trudnej sprawy.

- Wiem - odrzekła, rozkładając plany na stole - ale ja też mam swoje terminy i swoje sprawy. Teraz wołałabym zająć się tym. - Wskazała na papiery.

Atmosfera nagle stała się napięta. Byli w impasie. Parker dotknął jej ramienia, a ona zeszytniała. Wiedział, że w tej chwili niczego nie wskóra, a nie chciał pogarszać sytuacji.

- Posłuchaj - powiedział. - Przejrzę te plany sam, dobrze? - Niech mówi i myśli, co chce, ale on pójdzie do jej ojca, jeśli ona tego nie zrobi. - W razie czego ściągnę paru fachowców, żeby dokonali przeróbek, jeżeli będzie trzeba. Porozmawiamy o wszystkim jutro.

Przez krótką chwilę Tess milczała, jakby zbierała się na odwagę.

- Dobrze - mruknęła w końcu, przesuając ostrożnie spojrzenie z twarzy Jeffa na klatkę piersiową. Potem podniosła głowę i dotknęła jego piersi na wysokości serca. - Dziękuję - szepnęła. Opuściła rękę, unikając jego wzroku. - I dobranoc.

Parker słuchał jej kroków, gdy szła na górę. Walczył ze sobą, żeby za nią nie pójść. Postanowił jednak tego nie robić. Lepiej będzie zachować dystans, tak jak to było na początku. I tak czuł się podle.

Rozdział 10

Myśl, że spowoduje rozpad rodziny, prześladowała Tess przez całą noc. Nie dawała jej spokoju również rano. Mikey jadł śniadanie, a ona wciąż nerwowo krążyła po kuchni. Cztery dni. Tyle czasu jej pozostało, żeby porozmawiać z ojcem, a potem Parker wróci do swojej stałej pracy.

Ani przez chwilę nie wątpiła, że pójdzie do jej ojca, jeśli ona się na to nie zdobędzie. Nie należał do osób, które rzucają słowa na wiatr.

Brad dręczył ją coraz bardziej. Przysłał odbitki zdjęć, żeby przypomnieć, jak może je wykorzystać. Jeśli już raz wynajął prywatnego detektywa, może wynająć następnego. Parker nalegał, by powstrzymała byłego męża, inaczej nigdy nie przestanie jej nękać. Będzie mnożył kłamstwa. A co najgorsze, ceną jej milczenia dla dobra rodziny może być zniszczenie życia Mikeya.

Zostawiła chłopczyka nad talerzem płatków i przeszła do pokoju obok. Podniosła słuchawkę. Im dłużej zastanawiała się nad zatelefonowaniem do Hamptons, tym bardziej bała się czekającej ją rozmowy i niespokojniej krążyła po kuchni. A im niespokojniej krążyła po kuchni, tym bardziej była wzburzona. Chcąc przerwać to błędne koło, wystukała numer.

Rose, gospodyni, odezwała się po trzecim dzwonku. Prowadziła dom Kendricków od ponad dwudziestu lat. Była jak zwykle uprzejma, ale pełna rezerwy. Poinformowała Tess, że rodziców nie ma w domu. Matka jest u fryzjera, a ojciec wyjechał na kilka dni do Waszyngtonu i Richmond.

Tess nie zostawiła rodzicom żadnej wiadomości, podziękowała i odłożyła słuchawkę. Popatrzyła na zegarek. Jeśli ojciec jest w Richmond, zatrzymał się z pewnością w rodzinnym apartamencie, jak nazywano mieszkanie na szczycie trzydziestopiętrowego biurowca Kendricków w centrum miasta. Był to właściwie dwunastopokojowy penthouse z własną obsługą i windą. Korporacja Kendricków zajmowała kilka niższych pięter.

Dochodziła dziewiąta. Ojciec był rannym ptaszkiem, na pewno więc już wyszedł.

Tess zadzwoniła do biura, do jego osobistej sekretarki, Edny Fordham. Była to rzeczowa, mniej więcej sześćdziesięcioletnia kobieta, prawa ręka jej ojca od trzydziestu lat. Poinformowała ją, że William Kendrick jest jeszcze w Waszyngtonie, ale jutro rano przyjedzie do Richmond. Wygospodaruje półgodzinne okienko między popołudniowymi

spotkaniami, żeby Tess mogła się z nim zobaczyć przed kolacją z gośćmi z Tokio. A jeśli to coś mniej pilnego, może spotkać się z ojcem następnego dnia rano.

Tess nie bardzo odpowiadały zaproponowane terminy, ale doszła do wniosku, że chyba nigdy nie będzie dobrego momentu na tę rozmowę. Nie chciała denerwować ojca przed poważnymi negocjacjami, więc zdecydowała się poczekać. Zobaczy się z nim pojutrze rano. Podziękowała sekretarce i odłożyła słuchawkę w chwili, gdy Mikey oznajmił, że skończył śniadanie i jest gotowy do wyjścia.

Nie miała ochoty wychodzić, zwłaszcza że widziała przed domem Parkera. Jeszcze raz rzuciła okiem na zegarek. Pozostały dwie godziny do spotkania z Ginny, która miała jej pomóc w wyborze mebli. Wolała przez ten czas uniknąć spotkania z Parkerem, on zresztą też chyba miał taki zamiar. Wytarła buzię Mikeyowi, wzięła trochę chleba dla kaczek i wyruszyła z chłopczykiem nad jezioro.

Widziała, że Parker rozmawia przez komórkę. Choć wydawał się całkowicie pochłonięty rozmową, uniósł głowę, gdy znaleźli się w zasięgu jego wzroku. Nie ulegało wątpliwości, że ich zauważył.

Wątpliwa ulga, że udało jej się z nim nie spotkać, minęła, gdy znaleźli się nad jeziorem. Czowała, że jest obserwowana. Odwróciła się i zobaczyła, że Parker cały czas szedł za nimi. Trzymał się w pewnej odległości, bo nie słyszała nawet jego kroków. Teraz też, przypatrując się im, zachowywał dystans.

Najwyraźniej przez cały czas nie tracił ich z pola widzenia. I nie straci. W każdym razie nie teraz, gdy zastał na terenie posiadłości intruza.

Chociaż dopiero co Tess uznała, że lepiej będzie go unikać, zrobiło jej się trochę przykro, że Parker nie podchodzi bliżej. Dla niej był już częścią życia, a nie ochroniarzem. Stał się kimś, do kogo mogła zwrócić się z każdą sprawą. Uświadomiła sobie, że niebawem go straci, i bardzo ją to przygnębiło. Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i postanowiła skupić się na tym, co ma do zrobienia. Ruszyła w jego stronę.

- Pojutrze jadę do Richmond - oznajmiła, gdy stanęli obok siebie. - O dziesiątej spotkam się z ojcem.

- Już do niego dzwoniłaś? - Parker uniósł brwi zdziwiony. - Jestem pod wrażeniem. - Nie spodziewał się, że Tess tak szybko zastosuje się do jego rady.

- Nie do niego, do jego sekretarki - sprostowała. - Zaczynałam popadać w obłąd. Wolę wreszcie to mieć za sobą.

- Zobaczysz, będziesz zadowolona, że się zdecydowałaś - powiedział, a jego oczy rozjaśniły się w uśmiechu.

Tess nie była w stanie odpowiedzieć mu uśmiechem ani się odezwać. Jak może być zadowolona, jeśli sprawi ból tylu osobom? Ale i tak nie miała możliwości powiedzenia czegokolwiek, bo Mikey właśnie zauważył Parkera.

- Nakarmi pan ze mną kaczki?! - zawołał. Podbiegł do Parkera i chwycił go za rękę.

- Za parę minut musimy jechać - powiedziała Tess, poruszona zachowaniem chłopca. - Ginny mówiła, że możemy być wcześniej.

Powiedziała to do nich obu: Parkera i Mikeya. Choć to była prawda, nie wiedziała, czy rozmyślnie pragnie ograniczyć kontakty Mikeya z Parkerem, żeby chłopiec jeszcze bardziej się do niego nie przywiązał, czy też sama chce jak najszybciej odejść stąd, by móc skupić się na czymś całkiem innym.

Spotkanie z Ginny i wyprawa do salonu meblowego odwróciły uwagę Tess od czekającej ją rozmowy z ojcem i od Parkera. Następnego dnia znowu była umówiona z Ginny, ale tym razem towarzyszyło im już kilku reporterów. Wieczorem przeglądała w swojej sypialni katalogi z wyposażeniem kuchennym i łazienkowym. Starła się nie myśleć o Parkerze. Wielokrotnie miała ochotę pokazać mu coś, co uważała za interesujące czy zabawne, albo spytać o jego opinię, ale nie zrobiła tego. Nie chciała liczyć się z jego zdaniem, nie chciała później żałować, że nie mogą razem cieszyć się tym, co wybrali, ale najbardziej nie chciała za nim tęsknić. Tymczasem już odczuwała jego brak.

Przestał uczyć ją gotować, jadać z nimi posiłki. Trzymał się na dystans, tak jak na początku. Zdawał się wiedzieć tak samo dobrze jak ona, że w przeciwnym razie znowu by się do siebie zbliżyli i na pewno wylądowali w łóżku. Nie zamierzał jeszcze bardziej komplikować sytuacji i przysparzać Tess cierpień.

Mimo wszystko była mu wdzięczna za jego obecność. Po wyprawie do sklepu meblowego paparazzi zaczęli krążyć przed bramą posiadłości.

Jackson i Eddy zostali uprzedzeni przez Parkera. Włączył system alarmowy i powiadomił miejscową policję, która zaczęła patrolować okolice rezydencji. Jednak to nie obecność paparazzich tak zdenerwowała Tess, gdy wreszcie nadszedł dzień spotkania z ojcem, a nawet nie czekająca ją rozmowa. Zdenerwował ją widok Parkera, który wszedł do kuchni w ciemnym garniturze, krawacie, z aktówką w jednej ręce, a torbą podróżną w drugiej.

- Myślałam, że wyjeżdżasz jutro - powiedziała. Przesunął wzrokiem po całej jej postaci, po czym

wrócił spojrzeniem do jej twarzy.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli wyjadę dzisiaj - odrzekł.

Nie starał się wyjaśnić swojej decyzji. Otworzył drzwi wyjściowe i przytrzymał je, żeby Tess i Mikey wyszli.

- Agentka, o którą prosiłaś, wróciła i jest już w drodze do Richmond. Będzie na nas czekała w biurze twego ojca - dodał, idąc z nimi w stronę samochodu.

Tess poczuła dojmujący niepokój przed rozmową z ojcem.

- Wyjeżdżasz przed czy po moim spotkaniu? - spytała.

Parker wrzucił torbę do bagażnika i otworzył drzwiczki od strony pasażera. Tess tymczasem usadowiła Mikeya z tyłu.

- Nigdzie się nie ruszę, dopóki nie będę miał pewności, że z tobą wszystko w porządku - obiecał, patrząc jej w oczy tak czule, jakby ją pieścił.

Nie gra fair. Przez ostatnie dwa dni trzymał ją na odległość. Teraz samym tylko spojrzeniem i głosem przyciągał ją do siebie.

Usiadła obok Mikeya z tyłu. Gdy dojechali do bramy wyjazdowej na końcu wysadzanego drzewami podjazdu, natychmiast obstąpili ich paparazzi. Skierowali na okna samochodu obiektywy, starając się za wszelką cenę zrobić jej zdjęcie. Parker, podobnie jak poprzedniego dnia, dodał gazu, gwałtownie przyspieszył i skręcił w wąską wiejską drogę z takim impetem, że reporterzy rozpięchli się w popłochu.

Mikey trzymał Tess za rękę, trochę przestraszony. Brama za nimi zamknęła się i paparazzi pobiegli do samochodów zaparkowanych na poboczu.

- Zgubię ich na autostradzie - powiedział Parker. Mówił spokojnym, pewnym siebie tonem mężczyzny, który spodziewał się tego, co ich spotkało, i wiedział, jak wykonywać swoje obowiązki bez zbędnego zamieszania. Gdy tylko znaleźli się na autostradzie, zamiast skręcić na zachód do Richmond, wybrał kierunek na wschód.

Kiedy pojawiło się za nimi kilku ścigających, skierował się do zjazdu z autostrady, przejechał pod estakadą i wskoczył na szosę prowadzącą z powrotem, zanim pierwszy z reporterów zdążył dojechać do świateł i zobaczyć, w jakim kierunku się udali.

- Myślę, że wszystko będzie dobrze - stwierdził, spoglądając na nią w lusterku wstecznym. Tess poznała po jego tonie, że nie ma na myśli ich ucieczki, lecz spotkanie z ojcem.

Przed trzema dniami jego dodające jej otuchy zapewnienia byłyby dla niej jak koło ratunkowe. Teraz, wiedząc, że za parę godzin ją opuści, musiała walczyć z pokusą, by nie szukać w nim oparcia i nie dać mu poznać, że sprawy nie są tak proste, jak mu się wydaje.

- Jest coś, czego, jak mi się zdaje, nie rozumiesz - powiedziała, patrząc na jego odbicie w lusterku. - Moje stosunki z ojcem nie były takie jak twoje. Wiem, że nie żywiłeś szacunku dla swego ojca, ale ja mojego ubóstwiałam.

Ich spojrzenia się spotkały. W sekundę potem pojawił się na twarzy Parkera lekko przeproszający wyraz. Zanim zdążył powiedzieć coś, czego nie chciała słyszeć, albo raz jeszcze powtórzyć, że musi rozmówić się z ojcem, Tess wyjrzała przez okno i odetchnęła głęboko. Zebrała całą odwagę, na jaką było ją stać.

Ojciec był jej bohaterem. Był jej rycerzem w srebrnej zbroi, kiedy była małą dziewczynką, i wzorcem, do którego porównywała innych mężczyzn, gdy dorosła na tyle, by zrozumieć, że nie wszyscy mężczyźni są jednakowi. W ciągu lat słyszała, jak potężny i nieustraszony był w polityce oraz jak dynamiczny, zręczny i uczciwy w interesach. Słyszała, że liczono się z nim we wszystkich najważniejszych gremiach, ceniono za bezkompromisowość, gdy trzeba było podejmować trudne decyzje.

Ona znała go tylko jako człowieka, który zawsze miał czas na rozmowę telefoniczną ze swoimi dziećmi, niezależnie od tego, jak bardzo był zajęty i w jakiej części świata się znajdował. Był bezstronny, hojny i oddany swojej rodzinie. Nie powinien ich zawieść, nie powinien być obłudny. A ona nie powinna pozwolić, by myślał, że wyrosła na zepsuta, niewdzięczną i samolubną kobietę, jak ją przedstawiał Brad i prasa.

Ta myśl jeszcze ją prześladowała, gdy w godzinę później Parker zaparkował przed prywatnym wejściem biurowca Kendricków i poprowadził ją i Mikeya do biura ojca na dwudziestym dziewiątym piętrze. Edna, zobaczywszy ich w recepcji, od razu sięgnęła po telefon, żeby powiadomić pana Kendricka o przybyciu córki, po czym wskazała im zamknięte drzwi jego gabinetu. Tess poprosiła Parkera, żeby przypilnował Mikeya, wygładziła żakiet, zacisnęła dłoń na torebce i otworzyła drzwi, nim nerwy całkiem odmówiły jej posłuszeństwa.

Gabinet był wyłożony puszystym rdzawym dywanem, a przeszklona ściana dawała widok na niebo, dachy i rzekę. Ojciec podniósł się zza ogromnego mahoniowego biurka.

Tess zamknęła drzwi i postąpiła krok naprzód.

Nie widziała ojca prawie rok. Nic się nie zmienił. W wieku sześćdziesięciu czterech lat William Kendrick wciąż był wysokim, przystojnym, interesującym mężczyzną. Prezentował potęgę i pewność siebie z taką samą naturalną swobodą, z jaką nosił garnitury od najlepszych włoskich krawców. Tess wydawało się, że dostrzegła nutkę rozczarowania w jego szarych oczach, gdy podszedł do niej i zamknął ją w uścisku.

Sama zawiedziona jego postępowaniem, nie mogła zdobyć się na odwzajemnienie uścisku ze szczególnym entuzjazmem. William Kendrick odstał o krok i przyjrzał się córce.

- Trochę czasu minęło, Tess - powiedział lekko krytycznym tonem. W jego głosie słyhać też było obawę. A może po prostu szukał czegoś rozpoznawalnego w córce, którą przecież znał. Przynajmniej tak sądził.

- Jak się masz?

- Lepiej.

- Z pewnością.

Wskazał jej skórzaną sofę, stojącą pod dużym obrazem olejnym. Rzuciła okiem na to dzieło i pomyślała, że wygląda, jakby to Mikey namalował je palcem.

- Podobno sprawa między tobą a Bradem wciąż nie jest załatwiona. Teraz, jak słyszałem, walczyacie o jego prawo do widywania Mikeya.

W pierwszej chwili Tess miała ochotę zmienić temat tak jak to zrobiła, kiedy zadzwoniła do matki po rozmowie z Rose. Przed swoim wyjazdem do Europy nie była w stanie odpowiadać na pytania dotyczące rozwodu więc za każdym razem, gdy do tego dochodziło, zmieniała temat. W końcu rodzice przestali pytać i pozostały im już tylko rozmowy o Mikeyu.

- Mama mówiła, że przekazała ci, co mówi matka Brada. - Ojciec wyjaśnił, skąd pochodzi ta informacja - Myślę, że usłyszała to od fryzjerki Eleanor, ale nie mam pojęcia, skąd ona o tym wiedziała - dodał.

- Sądziłam, że Eleanor i Bud są w Cannes.

Ojciec był najwyraźniej zdumiony sprawnością działania poczty pantoflowej. Usiadł w jednym z foteli, stojących w kącie wypoczynkowym.

- Nie przyszedł chyba rozmawiać na ten temat - stwierdził. - Wiem, że kupiłeś dom. Nieruchomość to doskonała inwestycja - pochwalił, najwyraźniej pewnie czując się w tym temacie. - Domyślałem się, że potrzebujesz mego upoważnienia na wycofanie dodatkowej kwoty z twego funduszu.

Tess nie zdziwiło, że wie o transakcji. Miał doradców którzy informowali go o wszystkim, co dzieje się na rynku nieruchomości w Wirginii, a co ewentualnie mogłoby go zainteresować. I tak zresztą by się dowiedział, gdyby zobaczył nazwisko Kendrick w rubryce transakcji dokonanych. Poza tym to on przecież płacił prawnikom z których pomocy korzystała Tess.

- Z moimi finansami wszystko w porządku - poinformowała ojca. - Dzisiejsza wizyta nie ma nic wspólnego z kupnem domu. - Mając nadzieję, że głos nie drży jej tak jak ręce, otworzyła dużą torbę. - Przyszedłem z powodu tego.

Wyciągnęła w stronę ojca rękę z kopertą. Ojciec sięgnął po nią, marszcząc czoło. Rzucił jej zdziwione spojrzenie, po czym otworzył kopertę i wyjął plik zdjęć.

Tess nigdy nie widziała ojca zbitego z tropu. Tym razem jednak był zaskoczony, gdy zaczął kolejno przeglądać odbitki. Kiedy zobaczył tę, na której kobieta wyglądała na zasmuconą, a on najwyraźniej starał się ją uspokoić, przeniósł wzrok na Tess.

- Skąd je masz? - spytał.

- Brad zrobił komórką. Był z kimś umówiony na drinka w hotelu i zobaczył was w barze. Twierdził, że byliście tak sobą zajęci, że nawet go nie zauważyliście. - Tess odetchnęła głęboko. - Mówił, że widział, jak zamawiasz pokój i że ma jeszcze inne zdjęcia, bardziej obciążające - kontynuowała. - Mogłam się tylko domyślać, co jeszcze sfotografował, zanim drzwi pokoju się zamknęły. Pokazuję ci te zdjęcia tylko dlatego, że Brad mnie nimi szantażował, żebym nie wyjawiała prawdziwej przyczyny rozwodu. W dalszym ciągu ma mnie w garści. Nie mogę bronić się przed kłamstwami, które opowiada swoim rodzicom. Twierdzi, że nie pozwalałam mu spotykać się z Mikeyem.

Kolor, jaki przybrała twarz ojca, zaniepokoiłby ją, gdyby się tego nie spodziewała. Wyobrażała sobie, jak ojciec się czuje. Zażenowanie to najłagodniejsze określenie, jakie jej się nasunęło. Właściwsze byłoby upokorzenie albo panika. Nagle Tess zobaczyła w oczach ojca groźny błysk, podobny do tego, jaki dostrzegła w spojrzeniu Parkera, kiedy po raz pierwszy opowiedziała mu o swoim byłym mężu.

- Brad cię szantażuje? - spytał z niedowierzaniem, najwyraźniej ignorując dowód niewierności, który trzymał w ręku. - Tym?

Tess kiwnęła głową.

- Czego, na litość boską, nie powinnaś powiedzieć? Co on chce ukryć?

Tess nie chciała wdawać się w szczegóły, tym bardziej że ojciec wyglądał, jakby za chwilę miała go trafić apopleksja. Postanowiła ograniczyć się do ogólników.

- Brad był agresywny - powiedziała. Ojciec musi zrozumieć, że jej małżeństwo było błędem. - Znęcał się nade mną psychicznie i fizycznie. Nikt prócz mnie nie znał go od tej strony - ciągnęła. - Zostawiłam go właśnie dla - tego. Bałam się też, że zacznie dręczyć Mikeya. Nigdy go nie zaakceptował i wpadał we wściekłość, gdy tylko Mikey zaczynał płakać... - Urwała, chcąc oszczędzić ojcu dalszych szczegółów. - Powiedział, że te zdjęcia i inne jeszcze bardziej kompromitujące, przekaże prasie, jeśli wysunę wobec niego jakiegokolwiek zarzuty.

Ojciec rzucił odbitki na stół, przybladł nieco, ale nadal był wściekły.

- To dlatego się nie broniłaś - stwierdził.

- Dlatego.

- Chroniłaś mnie - domyślił się. - I mamę.

Na twarzy Williama Kendricka malowały się sprzeczne uczucia: złość i smutek. Przez moment wydawało się, że chwyci Tess w ramiona i mocno przytuli, jakby uściskiem chciał powiedzieć to wszystko, czego nie był w stanie ująć w słowa.

Wściekłość na byłego zięcia mieszała się z żalem nad córką, która tyle przeszła, i z własnym poczuciem winy z powodu swojej przygody. Tak w każdym razie myślała Tess, patrząc na ojca. Tymczasem jego słowa całkowicie ją zaskoczyły.

- Brad skłamał, mówiąc, że widział coś więcej, Tess - odezwał się ojciec. - Nic więcej nie ma, te zdjęcia też niczego nie dowodzą, w każdym razie nie tego, na co pozornie mogą wskazywać. Miałem przygodę - przyznał

- ale to było przeszło trzydzieści lat temu. Ta kobieta na zdjęciu nie jest moją kochanką, tylko córką.

Tess otworzyła szeroko usta i zamknęła je. Zamrugowała.

- Twoją...?

- Moją córką, o parę miesięcy starszą od Ashley.

Tess patrzyła na tego niegdyś ciemnowłosego mężczyznę, który przez lata posiwiiał. Ona i Cord odziedziczyli po nim ciemne włosy i karnację. Ze zdjęcia wynikało, że ta kobieta też.

Mam jeszcze jedną siostrę, właściwie siostrę przyrodnią, uzmysłowiła sobie Tess. Wcisnęła się w róg sofy. Teraz ona była zaskoczona.

Ojciec usiadł naprzeciw niej.

- Twoja mama wie o tej przygodzie - powiedział, najwidoczniej uznając, że winien jest Tess więcej wyjaśnień.

- To był trudny okres w naszym małżeństwie, ale przetrwaliśmy go i od tego czasu nigdy nic podobnego się nie zdarzyło. Nie wiedziałem o istnieniu Jillian, dopóki nie pojawiła się parę lat temu. - Położył ręce na kolanach i przeniósł wzrok z Tess na smutną kobietę na fotografii.

- Odkryła, że jestem jej ojcem tuż przed śmiercią swojej matki. Te zdjęcia zostały zrobione w czasie naszego pierwszego i jedyne spotkanie.

Wciąż zaskoczona Tess starała się nad sobą panować. Nie miał romansu... Kiedyś miał. Dawno temu.

- Czy mama o niej wie? - spytała wreszcie.

- Tak. Nie mam przed nią żadnych tajemnic. Już nie - uściślił. - Powiedziała, że decyzję co do córki pozostawia mnie. Zaakceptuje każdą. Jillian nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- To dlaczego cię odszukała?

- Myślę, że głównie po to, żeby mi uświadomić, jak bardzo zraniłem jej matkę - wyznał ściszym głosem William Kendrick. - Niezależnie od motywów, jasno dała do zrozumienia, że jest zadowolona ze swego życia. Pracuje jako nauczycielka. Tak jak ty byś to robiła, gdyby nasze życie nie było przedmiotem zainteresowania opinii publicznej. - Uśmiechnął się. - Sprawiała wrażenie osoby bardzo ceniącej sobie własną prywatność. Wie, że jej życie zmieniłoby się diametralnie, gdyby ludzie dowiedzieli się, że pochodzi z Kendricków. Nie chce tego i mówiąc szczerze, byliśmy z twoją matką aż nadto szczęśliwi że możemy uszanować jej życzenie. Są w naszym życiu sprawy, o których przyjaciele i opinia publiczna nie powinni wiedzieć.

- Ale co będzie z Bradem? - zaniepokoiła się Tess - Jeśli mu się nie podporządkuję, wykorzysta te zdjęcia. Parker powiedział, że jedynym sposobem unieszkodliwienia go jest ujawnienie zdjęć przez ciebie.

Parker sądził, i ona przedtem też, że ojciec przyzna się do romansu. I tak się stało. Tyle że nie do aktualnego, i na dodatek uwiecznzonego dzieckiem miłości.

- Będziesz musiał wyjaśnić, kto na nich jest - powiedziała spokojnie Tess. Zastanawiała się jednocześnie, czy jest inne wyjście. - Wtedy reporterzy nie spoczną, dopóki jej nie odnajdą, i jej prywatność się skończy.

Ojciec przez moment wydawał się lekko skonsternowany.

- To już moje zmartwienie - odparł, wiedząc, że musi dokonać wyboru między córkami. - Kto to jest Parker?

- Mój ochroniarz.

- Od Benningtona? - spytał, choć Tess nie miała pojęcia dlaczego. Przecież korzystali wyłącznie z usług tej firmy.

- Cord go polecił - dodała.

- Parker - powtórzył ojciec. - Czy to jego nazywają Byk?

- Tak, to on. - Tess dopiero teraz przypomniała sobie o tym przydomku. - To on przekonał mnie, że powinnam z tobą porozmawiać. Nie wiem, czy zdobyłabym się na to, gdyby mnie nie... zmusił.

- Zmusił? - zdziwił się Kendrick.

- Zapowiedział, że jeśli tego nie zrobię, to on się z tobą spotka.

Ze sposobu, w jaki William Kendrick uniósł brwi, wynikało, że było jeszcze wiele pytań, które mógłby jej zadać. Poczynając od tego, jak to się stało, że zwierzyła się swemu ochroniarzowi z czegoś, co ukrywała przed resztą świata, kończąc na tym, jakie są ich stosunki, skoro czuł się upoważniony do rozmowy z jej ojcem. William Kendrick mógł też spytać, dlaczego nie podzieliła się z matką czy siostrą swoimi problemami małżeńskimi albo dlaczego wcześniej nie powiedziała mu o zdjęciach.

Tess wiedziała jednak, że ojciec doskonale zna odpowiedź na te pytania. Przynajmniej na ich część. Kierowało nią poczucie obowiązku wobec rodziny. On i jego żona wpoili je wszystkim swoim dzieciom.

Rozległ się dzwonek telefonu.

Ojciec wstał, podszedł do córki i pocałował ją w głowę.

- Tak mi przykro, Tess, z powodu tego wszystkiego. Nie miałem pojęcia... - Urwał na chwilę. - Nic z tego nie powinno ci się przytrafić.

Tess odetchnęła z ulgą. Teraz odpowiedzialność za zdjęcia i postępowanie Brada spoczywa na ojcu. To on; zdecyduje, co zrobić. Zna już prawdę o niej, wkrótce; pozna ją jej matka i rodzeństwo. Choć zrzuciła z siebie brzemię, nie była tak szczęśliwa i spokojna jak powinna. Wiedziała bowiem, że za chwilę będzie musiała pożegnać się z mężczyzną, dzięki któremu wróciła do rodziny.

Telefon zadzwonił ponownie.

- Czekają na mnie w sali konferencyjnej - wyjaśnił ojciec. - Czy Parker jest tutaj?

- Tak, z Mikeyem.

- A więc chodźmy. Odprowadzę cię. Chcę mu podziękować, że namówił cię na tę rozmowę. I jeszcze jedno, Tess - dodał. - Nie przejmuj się już Bradem. Ja się nim zajmę. Muszę tylko zdecydować, jakie rozwiązanie będzie najlepsze, żeby złagodzić ewentualne skutki uboczne i przygotować na nie rodzinę. A na razie cieszę się, że Parker jest z tobą. Widać, że wie, jak cię chronić.

Rozdział 11

Tess wydawało się, że ojciec, rozmawiając z innymi mężczyznami, nie musi podnosić głowy. Tymczasem kiedy przedstawiła mu Parkera, okazało się, że tak nie jest. Jej ochroniarz przewyższał Williama Kendricka o dobre parę cali. Gdy mężczyźni spojrzeli sobie w oczy i uścisnęli dłonie, poznała po wyrazie twarzy ojca, że jest naprawdę wdzięczny Parkerowi. Podziękował mu, że nakłonił Tess do szczerzej rozmowy.

Parker ze swej strony zachowywał się tak, jakby spotkanie z jednym z najbardziej znanych ludzi w kraju nie zrobiło na nim szczególnego wrażenia, a w każdym razie nie takie jak na innych, którzy znaleźliby się na jego miejscu. Domyślała się, że choć zachowuje się nienagannie, nie uważa jej ojca za człowieka honorowego.

Musiła wyprowadzić go z błędu i zrobiła to, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi prywatnej windy.

- Kobieta na zdjęciach jest jego córką - oznajmiła Tess.

- Żartujesz! - Parker podskoczył.

- Miał romans, ale to było przeszło trzydzieści lat temu. Mama o tym wie. - Dziwne, że ta wiadomość sprawiła jej ulgę. Jeszcze dziwniejsza była świadomość, że ma siostrę, o której istnieniu nic nie wiedziała. - Brad kłamał, że ma jeszcze bardziej kompromitujące zdjęcia.

- A więc o tym myślał twój ojciec, mówiąc mi, że wszystkiego się od ciebie dowiem. Powiedziałaś mu, że jestem zorientowany w sprawie.

- Właściwie to powiedziałam mu, że gdybym do niego nie przyszła, ty byś to zrobił - uściśliła Tess. - Domyślił się więc, że wiesz, o co chodzi.

- Jak na to zareagował? - spytał Parker.

- Prawdopodobnie właśnie dlatego cię polubił.

Popatrzyła na męski, zdecydowany profil Parkera. Jego zainteresowanie nagle zmieniło się w coś, co wyglądało na poczucie winy. Nie z powodu tego, co zaszło między nimi. Wiedziała od początku, że Parker pewnego dnia ją opuści. Nie mogła przecież liczyć na to, że będzie zwlekał z wyjazdem albo że z niego zrezygnuje.

Nie ma sensu pragnąć czegoś, co jest niemożliwe, powiedział kiedyś.

Mimo to ona nie chciała rozstać się z marzeniami.

Ojciec najpierw wyraził mu swą wdzięczność, a później dodał, jak bardzo się cieszy, że Parker jest przy Tess. Kendrickowie robili, co mogli, żeby unikać rozgłosu, ale jak Parker doskonale wie, teraz to nie będzie możliwe, wyjaśnił William Kendrick. Po zdemaskowaniu Brada w następnych tygodniach prasa rzuci się na nich jak sępy, tym bardziej więc go cieszy, że jego córka będzie miała tak doskonałą opiekę.

Mając świadomość, że nie będzie go tutaj już za dwie godziny, nie mówiąc o dwóch tygodniach, Parker zapewnił Williama Kendricka ogólnikowo, że firma Benningtona zadba o bezpieczeństwo całej rodziny.

Tess umknęła wzrokiem w bok i starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo nie chce, żeby Parker ją opuścił. Teraz czekała, żeby powiedział cokolwiek, co dałoby jej nadzieję, że to nie jest ostateczne rozstanie.

Po zjechaniu pięciu pięter w dół przerwała milczenie.

- A więc już cię nie zobaczę - stwierdziła. Parker westchnął ciężko.

- Nie mów tak, Tess.

Wiedział, że zrobił, co potrafił, żeby jej pomóc. Wszystko, co mógł, zapewnił sam sobie. Niczego sobie nie obiecywali, więc nie powinien mieć wrażenia, że w jakimś sensie ją porzuca. A jednak nie mógł temu za - przeczyć.

- Zdążyłem się przekonać, że pożegnania nie są moją specjalnością.

- W porządku. - Tess ścisnęła kurczowo rączkę Mikeya. - Ja też nie jestem w tym dobra. Wiem, że podpisałeś tylko krótki kontrakt... i jestem pewna, że przez myśl ci nie przeszło, że będziesz uczestniczyć w moim projekcie dotyczącym rehabilitacji. - Zdobyła się na żart, choć z wysiłkiem. - A tak między nami dodała - naprawdę jestem zadowolona, że tak się stało. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś Parker. Wszystko - powtórzyła z naciskiem, bo choć wiedziała, że boleśnie odczuje rozstanie, wiedziała też że poradzi sobie z poczuciem straty. - Zwłaszcza za to, że dzięki tobie nie będę musiała mieszkać za granicą.

Milcząc, popatrzyli sobie w oczy, ale nagle ciszę przerwał dziecięcy głosik.

- Ja ciebie też nie zobaczę?

Dopiero w tej chwili Tess uprzytomniła sobie, że oboje trzymają Mikeya za ręce. Nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo drzwi windy otworzyły się i wyszli do garażu.

Zobaczyli srebrną limuzynę zaparkowaną obok czarnego samochodu wynajętego przez Parkera. O przednie drzwi opierała się Stephanie Wyckowski. Wyglądała raczej na starszą przyjaciółkę Tess, która czeka, żeby zabrać ją na zakupy, niż na kobietę mającą czarny pas w karate - agentkę ochrony opiekującą się Tess w czasie jej nauki w college'u. Jasnobrzowe włosy miała jak zwykle krótko obcięte, a na sobie szykowną garsonkę.

Parker wziął Mikeya na ręce i podszedł do czekającej na nich koleżanki po fachu.

- Cześć, Wyckowski - usłyszała Tess.

- Cześć, Byku.

- To jest Mikey. - Parker uśmiechnął się do obserwującego go z poważną miną chłopczyka. - Co ty na to, kolego, żebyśmy wsiedli do tego auta? - spytał.

- Mamy tutaj fotelik. - Stephanie uśmiechnęła się do Tess i otworzyła tylne drzwi.

Chłopiec nie znał jeszcze Stephanie, więc Parker sam chciał go usadowić. Nagle poczuł na policzku dziecięcą rączkę. Ujął ją w dłonie.

- Będiesz dobry dla mamusi, prawda?

- Tak. - Usłyszał cichutką odpowiedź.

- Zajmij się nim na chwilę.

Podał chłopca Stephanie. Myśl, że już go nie zobaczy, ugodziła go boleśnie, więc w odruchu samoobrony przed tym nieznanym mu dotychczas uczuciem zrezygnował z przytulenia Mikeya i tylko zwichrzył jego jasną czuprynę.

Odwrócił się do Tess. Szczerze mówiąc, nie zastanawiał się, co powiedzieć na pożegnanie. Zawsze gdy coś w jego życiu się komplikowało i wykraczało poza sprawy zawodowe, skupiał się na swoim zespole i na następnym zadaniu. Wybierał się z kolegami na ryby, a potem ruszał dalej.

Teraz nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć.

- Czy ktoś kiedyś mówił do ciebie Jeff albo Jeffrey? - spytała z lekkim uśmiechem Tess.

- Jeff - odpowiedział również z uśmiechem. Najwyraźniej Tess chciała mu ułatwić sprawę - ale tylko moja rodzina.

Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Nie załatwiliśmy samochodu dla ciebie - przypomniał jej. - Kiedy wraca Cord?

- Chyba za tydzień - odparła.

- Poproś, żeby pomógł ci przy kupnie. Musisz tylko zdecydować, co chcesz.

- Nie martw się - uspokoiła go. - Poradzę sobie. Oczywiście, że sobie poradzi, pomyślał. On nie musi

już o nic się martwić, a zwłaszcza o to, co mógłby zrobić jej były mąż. Wkrótce Tess zacznie nowe życie. Odzyska wolność i dobre imię. Tylko tego dla niej pragnął. Usłyszał trzask drzwiczek samochodu Stephanie.

Czas jechać. Jeszcze raz popatrzył na delikatny zarys twarzy Tess, długie rzęsy ocieniające piękne oczy, pełne usta...

- Uważaj na siebie, Tess.

Chciał jeszcze raz jej dotknąć, po raz ostatni ją pocałować. Wiedział jednak, że to zły pomysł, skoro obok stoi jego koleżanka, a być może gdzieś w ukryciu czają się paparazzi. Uniósł tylko rękę, żeby dotknąć jej policzka, ale Tess odsunęła się błyskawicznie.

- Nie zapomnij zadzwonić do mamy i do kuzynów - przypomniała mu. - Będziesz tak zajęty, że na pewno wyleci ci to z głowy, zapisz sobie.

Odwróciła się, zanim odpowiedział, i poszła do samochodu. Słyszał tylko stukot jej obcasów na kamiennej podłodze. Wyckowski rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Opiekuj się nimi - zwrócił się do koleżanki i poszedł do czarnej limuzyny.

Jeszcze jedno zakończone zadanie. Sporządzi raport, wprowadzi go do archiwum, zapomni o sprawie i już nigdy więcej nie weźmie zlecenia ochrony indywidualnej klientki. Nawet gdyby poprosił go o to Cord. Jego żywiołem były wielkie projekty, takich wyzwań potrzebował. W każdym razie tak sobie powtarzał, starając się usunąć natrętną myśl, że absolutnie nic w jego stosunkach z Tess Kendrick się nie zakończyło.

Ta myśl go nie opuszczała. Pojawiała się w chwilach, w których najmniej się tego spodziewał. Kiedy pił kawę, bo przypominał sobie, jak Tess po raz pierwszy ją zaparzyła. Gdy widział na ulicy młodą matkę z dzieckiem. Kiedy ktoś podawał mu na zebraniu notatkę na jasnozielonej kartce, bo ona mu takie zostawiała w kuchni. I zawsze pod koniec dnia, gdy dojmująca fizyczna tęsknota wyganiała go z łóżka i zaczynał krążyć po pokoju albo szedł na ruchomą bieżnię w sali ćwiczeń.

Teraz w hotelu, w którym za dwa dni zaczynała się konferencja prawników, skończyła się odprawa, a on wciąż siedział w sali konferencyjnej.

- Przyjdiesz na kolację, Parker? - Amber Chapman posłała mu czarujący uśmiech. - Proponuję Terrace Room. Tam jest wyjątkowe menu.

Amber była menedżerką hotelu. Atrakcyjna bizneswoman, bystra, energiczna. Samotna. Mogła być o kilka lat starsza od niego, ale jeszcze przed czterdziestką, choć i dla kobiet o dziesięć lat młodszych byłaby trudną przeciwniczką. Krótkie blond włosy okalały twarz, po której trudno byłoby określić wiek, a opalone ciało było zdecydowanie pociągające. Przez ostatnie dwa tygodnie dała Parkerowi wyraźnie do zrozumienia, że nie miałyby nic przeciwko przygodzie.

Kiedys może by się na to skusił, choćby po to, żeby się odprężyć, ale teraz jego myśli zaprzętała o dziesięć lat młodsza od niego długonoga brunetka.

- Dziękuję za zaproszenie, ale mam inne plany - odrzekł.

- Coś interesującego?

- Inne spotkanie. - Chciał coś omówić wieczorem ze swoim partnerem ze współpracującej agencji, ale przedtem zamierzał obejrzeć wiadomości w telewizji. - Może urządzimy wspólną kolację po konferencji? - zaproponował.

Amber była rozczarowana. Nie o grupowy posiłek jej chodziło. Opanowała się jednak i nie namawiała go dłużej. Parker od razu poszedł do baru na piętrze. Zajął miejsce na wprost telewizora. Wiadomości miały się zacząć za dwie minuty.

Sekretarka Williama Kendricka, Edna, zadzwoniła do niego tego ranka z informacją, że pan Kendrick zwołał konferencję prasową.

Telewizor był wyciszony, ale na ekranie biegł pasek z aktualnymi wiadomościami: William Kendrick zaszokował opinię publiczną, powiadamiając o jeszcze jednym dziecku, i oskarżeniem byłego zięcia...

- Można zrobić głośniejsze? - zwrócił się Parker do barmana.

- ...który poślubił jego córkę Tess przed czterema laty - usłyszał. - Nasze kamery były przy tym, gdy cała rodzina zjednoczyła się wokół niego.

Na ekranie pojawił się William Kendrick. Obok stała żona, wciąż jeszcze piękna blondynka, a za nimi czwórka dzieci i ich współmałżonkowie. Gabe, gubernator, i jego śliczna żona Addie. Cord, opalony, z Madison, którą Parker niegdyś ochraniał. Ashley, jasnowłosa, o iście królewskiej prezencji jak jej matka, z Mattem Callawayem, przyjacielem Corda. Tuż za ojcem stała Tess. Sprawiała wrażenie opanowanej, choć, jak podejrzewał, była mocno zdenerwowana.

- ...zdjęcia moje z młodą kobietą - mówił William. - Ta kobieta jest moją córką. - Nastąpiło zbliżenie kamery na Kendricka i żonę. - Na początku małżeństwa miałem krótki romans, ale o istnieniu córki dowiedziałem się dopiero półtora roku temu. Bradley Ashworth opacznie zrozumiał sytuację, zrobił zdjęcia i szantażował Tess, by nie ujawniła, że znęcał się nad nią psychicznie i fizycznie. Dlatego się z nim rozstała, a nie dlatego - ciągnął z emfazą - że była znudzona i chciała mieć innych mężczyzn. - Nadal próbuje splamić jej dobre imię - mówił dalej Kendrick - utrzymując, że odmawia mu spotkania z synem. A prawda jest taka, że nigdy o to nie prosił. Gdybym podejrzewał, jak jest dwulicowy...

Na ekranie pojawił się prezenter.

- Rodzina nie życzyła sobie żadnych pytań - powiadomił. - Nie potrafimy więc powiedzieć państwu, kim jest trzecia córka Kendricka, choć krąży na ten temat wiele domysłów. Nie wiadomo również, czy Tess Kendrick wniesie oskarżenie przeciwko byłemu mężowi o zniesławienie. Bradley Ashworth na razie odmówił komentarza.

Parker wziął szklankę, którą barman przed nim postawił. Powinien odczuć ulgę. Sprawa Tess jest właściwie zakończona. William Kendrick dotrzymał słowa. Teraz już może o niej zapomnieć, pomyślał, potrząsając szklanką z drinkiem i kostkami lodu. Prawda została ujawniona, prasa oczywiście nie da spokoju rodzinie Kendricków i Ashworthów, ale przynajmniej ludzie będą wiedzieli, jaką kobietą jest Tess.

Opiekuńczą, ale nade wszystko lojalną.

Była również troskliwa, uparta i zmysłowa. Tęsknił za jej widokiem i bliskością, ale także za jej synem. Mimo to postanowił o tym nie myśleć. Dopił brandy, zostawił pieniądze i wyszedł.

Ulga i zadowolenie z zakończenia sprawy jednak nie przychodziły. Po dwóch tygodniach przyznał się wreszcie sam przed sobą, że jego życie nie jest już takie, jak było, i że musi porozmawiać z kobietą, która znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, iż należy mu przypominać o kontaktach z własną rodziną.

Kendrickowie byli oblegani przez prasę. Świadczyły o tym nagłówki i zdjęcia we wszystkich plotkarskich pismach. Najczęściej snuto domysły, dlaczego nowo ujawniona córka Williama sama się nie przedstawiła. Kilka kobiet twierdziło, że chodzi o nie.

Publikowano wywiady z przyjaciółmi byłego męża Tess i jego znajomymi. Można było w nich znaleźć zarówno niedowierzanie, jak i opowieści o tym, jak ścigał podczas egzaminów w college'u. Klan Ashworthów zachowywał milczenie. Ograniczyli się do krótkiego oświadczenia, że na razie wstrzymują się od wszelkich komentarzy.

Wydawało się, że cała rodzina Ashworthów ukryła się przed prasą. Tess również. W jedynym wywiadzie odmówiła wypowiedzi na temat swoich ewentualnych kroków wobec byłego męża i oświadczyła, że dzięki ujawnieniu prawdy poczuła ulgę i zamierza wraz z matką zaszyć się w zaciszu domowym.

Na pewno czyha na nią ta reporterska sfera. Co do tego Parker nie miał wątpliwości, ale był zadowolony, że Tess przebywa w rodzinnej rezydencji, a nie w swoim nowym domu.

Reporterzy i paparazzi rozłożyli się w pewnej odległości od głównej bramy posiadłości. Samochód ochrony stał nieopodal, nie pozwalając im się zbliżyć. Parker zatrzymał się przed bramą, ale nie wprowadził kodu, chociaż go znał. Wiedział, że nie ma prawa tego robić. Podał strażnikowi swoje nazwisko i poprosił, żeby zawiadomił właścicieli o jego przybyciu.

- Od czego chcesz zacząć? Od ciasteczek czekoladowych czy owsianych? - spytała Olivia akurat w chwili, gdy rozległ się dzwonek wewnętrznego telefonu.

Tess stała przy blacie kuchennym, pochylona nad książką kucharską. Od kiedy pamiętała, Olivia gotowała dla całej rodziny. Zdziwiła się, gdy Tess poprosiła ją o instrukcje, i ucieszyła zarazem, że może podzielić się z kimś swoim kunsztem.

Ostatnie trzy tygodnie i pięć dni Tess starała się wyrzucić z pamięci Parkera. Nie ułatwiał jej tego Mikey, który każdego dnia pytał o swego dużego przyjaciela. Nie była w stanie cieszyć się z postępów robót w swoim domu, skoro nie mogła dzielić z nim tej radości. Nie miało żadnego znaczenia, że od początku nie robił jej żadnych złudzeń, że mogliby być razem. Wciąż tliła się w niej iskierka nadziei, a miejsce do życia, które jej znalazł, wydawało się bez niego... niekompletne.

- Tess? - usłyszała głos Olivii. - Przy bramie jest pan Parker. - Kobieta przysłała ręką słuchawkę. - Znasz go?

Serce Tess załomotało tak, jakby chciało wyrwać się z piersi.

- Pan Parker? Jest tutaj? - zawołał wyraźnie uradowany Mikey.

- Jeff Parker? - spytała Tess z niedowierzaniem. - Od Benningtona?

Nikt poza rodziną nie wiedział o roli, jaką odegrał Parker w wydarzeniach ostatnich tygodni. Dlatego też jego nazwisko nic nie mówiło Olivii. Zobaczywszy rozradowaną buzię Mikeya, odwróciła się z powrotem do telefonu.

- To on - powiedziała, zamieniwszy dwa słowa z ochroną. - Chce się z tobą zobaczyć. Mam go wpuścić?

- Proszę.

Tess zdjęła fartuch i nachyliła się do Mikeya.

- Kochanie, zostań z Olivią, dobrze? Ja pójdę otworzyć. - Wygładziła sweter i udała się do holu. Nie miała pojęcia, dlaczego Parker przyjechał. Nie była też pewna, które pragnienie brało w niej górę - chęć zobaczenia go czy obawa przed pustką, jaka znowu będzie ją dręczyć po tym spotkaniu. A może nie tłumić tej iskiej nadziei?

Parker najwyraźniej nie spodziewał się, że sama mu otworzy. Był zaskoczony jej widokiem. Przyjrzała mu się. Miał na sobie niebieską koszulę rozpiętą pod szyją, która podkreślała błękit oczu. Wyglądał jak zwykle imponująco, ale równocześnie jakoś niepewnie, co było do niego zupełnie niepodobne.

- Stephanie nie powiedziała ci, że przyjdę? - spytał.

- A miała to zrobić? - zdziwiła się Tess.

- Dzwoniłem rano, żeby się dowiedzieć, czy będziesz w domu - wyjaśnił. - Myślałem, że ci o tym napomknęła.

- Od śniadania jej nie widziałam. Pojechała mi coś załatwić - powiedziała Tess.

Zaprosiła go do środka, ale nie cofnęła się. Przeszedł obok niej, a ją oblała fala gorąca. Stali w holu. Parker przesunął po niej wzrokiem, po czym wszedł dalej.

- Pan Parker! - Z bocznych drzwi wypadł Mikey. Parker chwycił go na ręce i podniósł. Chłopczyk zapiszczał z radości.

- Przeszedł pan do mnie? - spytał.

- Pewnie. Ale też do twojej mamusi.

- Chce pan zobaczyć mój nowy rowerek?

- Mikey - upomniała chłopca Tess, podchodząc do nich.

- Zobaczę go za chwilę, dobrze? - Parker opuścił Mikeya na ziemię. - Najpierw porozmawiam z mamą.

Tess przykucnęła przed chłopcem i odwróciła go do siebie. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby tak ucieszył się na czyjś widok. Widać, że nie zapomniał o swoim przyjacielu.

- Pomożesz Olivii, a tymczasem ja i Parker porozmawiamy - powiedziała. - Zostań w kuchni, dobrze?

Olivia wzięła Mikeya za rękę i za chwilę drzwi zamknęły się za nimi.

- Jest tu ktoś jeszcze? - spytał Parker. Potrzebował odrobiny prywatności.

- Kierowca właśnie zabrał mamę do Richmond. Ma się tam spotkać z ojcem.

- A Ina?

- Stephanie zawiozła ją do nowego domu, żeby trochę posprzątała. Zrobiłabym to sama, ale ile razy wyjdę, ktoś za mną jedzie.

- Dlaczego akurat Stephanie z nią pojechała? - Parker zmarszczył brwi.

- Bo ją o to poprosiłam. Ina mogła jechać sama, ale każdy, kto opuszcza posiadłość, jest śledzony przez reporterów, więc nie chciałam jej narażać.

Dbaj o tych, którzy dbają o ciebie. To było zawsze motto matki Tess.

- Bardzo męczy was prasa? - spytał Parker.

- Ostatnio trochę się uspokoili. - Tess wzruszyła ramionami. - Jutro pewnie znowu zabiorą się do roboty. Brad zamierza złożyć oświadczenie, które przygotowali jego prawnicy razem z naszymi.

- Jesteś usatysfakcjonowana takim zakończeniem sprawy? - spytał Parker.

- Ja tak - odparła spokojnie Tess - ale ojciec nie. Wolałby wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Mnie zależy tylko na tym, żeby znikł raz na zawsze z mojego życia.

Skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła krążyć po holu. Rozmowa z Parkerem zawsze dobrze jej robiła. A poza tym ten problem nie rozwiązałby się, gdyby nie on. Zasluguje na to, żeby wiedzieć, jak sprawy dalej się potoczą.

- Brad ma mnie publicznie przeprosić, a ja za to zrezygnuję z wniesienia przeciwko niemu oskarżenia z powodztwa cywilnego. Nie wiem, jakie zarzuty stawia mu prokurator okręgowy, ale to chyba i tak nie ma znaczenia. Chodzą słuchy, że Brad jest już gdzieś w Ameryce Południowej.

- A więc może cię nie przeprosić.

- Nie ma to dla mnie znaczenia. Jeśli się nie pojawi, będzie to równoznaczne z przyznaniem się do winy.

Parker nie spuszczał wzroku z Tess. Prawdę mówiąc, liczył na bardziej zdecydowane potraktowanie Ashwortha. Publiczna chłosta, na przykład, bardzo by mu odpowiadała. Ale że

tego rodzaju kar już dawno zaniechano, musiał zadowolić się obowiązującym systemem sprawiedliwości.

Z tego, co powiedziała Tess, wynikało, że Ashworth i przed tym uciekł. Jeśli jednak rzeczywiście opuścił kraj, niewiele na tym zyska. Nie dość, że jego reputacja złotego chłopca raz na zawsze przepadła, to teraz będzie jeszcze musiał pędzić życie na obczyźnie. Los zadrwił sobie z niego i sam wymierzył mu sprawiedliwość.

- Tak czy inaczej, ty możesz wrócić do dawnego życia i odzyskać to, co utraciłeś - podsumował.

- Właśnie - mruknęła.

- Mam nadzieję, że to nastąpi niebawem - dodał.

- To już się zaczęło - odparła z uśmiechem Tess.

Zauważyła, że ludzie wreszcie traktują ją tak jak kiedyś. Rodzina, która początkowo była na nią oburzona, teraz zrozumiała jej dotychczasowe milczenie. Matka przeprosiła ją za to, że nie dostrzegła jej problemów małżeńskich, a jeżeli nawet coś widziała, bagatelizowała to. Powiedziała, że była szczerze przekonana, iż każdy związek musi przejść okres wzajemnego dostosowania się. Bóg jej świadkiem, że w jej wypadku tak było. I w wypadku wielu innych małżeństw też, tyle że świat o tym nie wie. Uważała, że małżeństwo to sprawa wyłącznie dwojga ludzi, więc kłopoty Tess nie powinny jej obchodzić. Obiecała jednak jej i Ashley, że jeśli będą miały jakiś poważny problem, będą mogły na niej polegać.

Zmienił się również stosunek znajomych i przyjaciół do Tess. Ginny przeprosiła ją za swoje zachowanie, dawni przyjaciele pospieszyli z wyrazami współczucia z powodu tego, co przeszła, właściciele sklepów zamykali drzwi przed nosem wścibskich reporterów, kiedy robiła zakupy. Najbardziej cieszyło ją, że ta ogólna akceptacja przeniosła się też na Mikeya.

- Pamela Whiting zadzwoniła, żeby mnie przeprosić, i poinformowała, że Mikey jest na liście dzieci przyjętych do jej przedszkola - powiedziała. - Choć wcale jej nie prosiłam o specjalne względy.

Parker uśmiechnął się, wyraźnie ucieszony tą wiadomością. Chłopiec stał mu się bliski.

- To dlatego przyjechałeś? - spytała w końcu. - Żeby sprawdzić, co u nas?

Znowu zobaczyła ten sam wyraz niepewności na jego twarzy, taki sam jak wtedy, gdy otworzyła drzwi.

- Mniej więcej - odrzekł.

- A to więcej?

Zbliżył się do niej o krok. Rozpaczliwie pragnął jej dotknąć, ale nie miał pojęcia, czy byłaby z tego zadowolona. Kiedy ostatnim razem wyciągnął do niej rękę, usunęła się.

- Chciałem wiedzieć, czy wciąż chcesz normalnego życia dla siebie i Mikeya. Względnie normalnego - dodał, gdyż oboje znali ograniczenia, jakie zawsze będą krępowały osobę jej pokroju.

- Właśnie tego chcę - odpowiedziała, prostując się. On to wie. Jest prawdopodobnie jedyną osobą na ziemi, która wie, jak ona bardzo tego pragnie.

- Nawet teraz, kiedy wróciłaś do łask rodziny i przyjaciół?

- Chciałam tego, zanim jeszcze wszystko się zaczęło. Nigdy nie czułam się dobrze w roli osoby publicznej. Inaczej niż mama i Ashley.

Między innymi dlatego rozczarowała byłego męża. Była osobą skromną, unikała rozgłosu i publicznych występów. To dlatego tak zaangażowała się w działalność fundacji. Ale i to Parker wiedział.

- Dlaczego przyjechałeś? - spytała więc ponownie, uważnie go obserwując.

Parker czuł się speszony jak chyba nigdy w życiu. Myślał, że jest przygotowany do tego spotkania. Że wie, co chce powiedzieć. Jednak okazało się, że strategia to jedno, a rzeczywistość drugie. Ta kobieta miała nad nim magiczną moc.

Raz spytała go, czy kiedykolwiek chciałby cofnąć się do jakiegoś konkretnego momentu w życiu i wybrać inną drogę. Wtedy pomyślał o pustce, jaką niekiedy odczuwał. Ta pustka stała się bezmierna jak Pacyfik, gdy opuścił Tess. Żałował, że nie poprosił jej, by została w jego życiu. I do tego punktu chciałby się cofnąć. A teraz pragnął, by dała mu w jakiś sposób do zrozumienia, że nie robi z siebie głupca.

- Ponieważ pomyślałem, że może moglibyśmy ułożyć sobie życie razem - przyznał wreszcie. - Jeśli uważasz, że to miałyby sens.

Wiedział, że nie dał jej podstaw, by czegokolwiek od niego oczekiwała, więc nie miał pojęcia, czego może teraz po niej się spodziewać. Patrzyła na niego oszołomiona, co dało mu czas albo na wycofanie się, albo na potwierdzenie tego, co powiedział.

- Możesz mnie w każdej chwili powstrzymać - oznajmił.

Potrząsnęła przecząco głową, co dodało mu odwagi. Postąpił jeszcze krok naprzód.

- Podziękowałaś mi za wszystko, czego cię nauczyłem - powiedział, kładąc dłoń na jej policzku. - Ale to, czego nauczyłaś się ode mnie, jest nieporównywalne z tym, czego ja nauczyłem się od ciebie.

Tess odruchowo przytuliła się do jego dłoni, dając mu tym samym sygnał, na który czekał. Odetchnął głęboko.

- Kiedy byłem z tobą, wszystko zobaczyłem w innym świetle niż dotychczas. Wszelkie rzeczy i sprawy, które uważałem za oczywiste.

Kiedy Tess szukała domu, zachowywał się tak, jakby to on go szukał. Kiedy był z nią i Mikeyem, nie widział obok siebie tylko niewiarygodnie ponętnej kobiety i małego dziecka, lecz patrzył na nich tak, jak może patrzeć mężczyzna na żonę i syna. Myślał, że wie wszystko o lojalności i zobowiązaniach, dopóki ona mu nie uświadomiła, że unikał najważniejszego ze wszystkich zobowiązań.

- Nie uświadamiałem sobie, jak bardzo pragnę mieć rodzinę, dopóki ciebie nie spotkałem - wyznał.

Gdyby nie ona, zawsze by się tego wypierał. Nie chciał popełnić tego samego błędu co jego ojciec, ale nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że musiałby wybierać między pracą a rodziną. W każdym razie, dopóki nie spotkał tej kobiety, która uzmysłowiła mu, ile tracił z życia. I pokazała, że mógłby pogodzić jedno z drugim.

- Nie nalegam, naprawdę. Chcę tylko wiedzieć, czy mamy szansę.

Jeszcze przed dziesięcioma minutami Tess nie przypuszczała, że cokolwiek mogłoby wypełnić pustkę, jaką czuła po jego wyjeździe.

- Och, Parker - westchnęła. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Parkerowi to wystarczyło. Zsunął rękę z jej policzka i chciał objąć ją w pasie, ale w tym momencie Mikey wbiegł do holu.

- Panie Parker, mogę teraz pokazać mój rower? - spytał.

- Za pięć minut - odparł Jeff, opuszczając rękę.

- Nie teraz?

- Nie. - Uśmiechnął się do chłopca.

- Dlaczego?

- Bo chcę najpierw powiedzieć coś twojej mamie. Przykucnął przy nim.

- Co?

Parker przyciągnął chłopczyka do siebie i zbliżył usta do jego ucha.

- Że ją kocham - szepnął. - A teraz pobaw się jeszcze chwilę.

Mikey najwyraźniej nie wiedział, dlaczego jego przyjaciel szepcze.

- Mnie też kochasz? - spytał głośno.

- Tak, kolego. - Parker zwichrzył mu włosy. - Kocham. A teraz zostaw nas na minutę, dobrze?

Popatrzył w oczy Tess i zobaczył w nich iskierki nadziei.

- Naprawdę? - spytała.

Nie miał jej za złe tej przezorności. Jej syn był dla niej wszystkim. Była w stosunku do niego tak opiekuńcza, jak on chciał być dla nich obojga.

- Tak - potwierdził, gładząc ją po policzku. Odpowiedziała mu taką samą pieśczołą.

- Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej i bardziej szczerze, Tess. Kocham go. I kocham ciebie - wyznał, sam się dziwiąc, że tak łatwo wypowiedział te słowa. - Chciałbym cię poślubić. Obiecuję, że będziecie ze mną . bezpieczni zawsze i wszędzie.

Tess kurczowo ścisnęła jego koszulę, szukała wzrokiem jego oczu.

- To jest ta szansa, o którą cię pytałem - dodał. - Co o tym myślisz?

Serce waliło jej tak, jakby za chwilę miało wyrwać się z piersi. Wspięła się na palce i objęła go. Parker chce ją poślubić. Chce, żeby utworzyli rodzinę. Bóg jeden wie, jak bardzo i ona tego pragnie.

- Niezły pomysł - odrzekła z uśmiechem. - Zwłaszcza że i ja cię kocham.

Parker pochylił się i zbliżył usta do jej warg. Czuły i zmysłowy pocałunek sprawił, że Tess nie miała już żadnych wątpliwości, że to on jest mężczyzną, z którym powinna spędzić resztę życia. Szczęśliwa, przylgnęła do niego całym ciałem.

- Jeśli tak będzie zawsze, to chyba będę ci to musiała mówić częściej. - Uśmiechnęła się.

Parker ucałował jej dłoń i mocniej ją przytulił. To było właśnie to dopełnienie, którego mu brakowało. Tyle że nie oznaczało końca. Czekają go coś, co było dla nie - go bardzo ważne, i co będzie ich zawsze łączyć.

- Obiecujesz? - spytał.

- Obiecuję - odpowiedziała wtulona w niego i usłyszała, jak się zaśmiał, gdy uparty mały chłopczyk, które go kochał jak własnego syna, podszedł do nich, domagając się, by i jego wziąć w objęcia.